Nr. 265. Lwów. — Sobota dnia 16 listopada Rok 18

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 15 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata miejscowa i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą należy się udać do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Opłatę za prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. [illegible]
Miejscowa prenumerata we Lwowie przyjmuje się: Trafika S. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Gosolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Otmara, Edmunda. Jutro: F. 23 po Św. St. Kostki. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 16, Zachód „ 4 „ 14 | Długość dnia g. 8 m. 48, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 listopada.

W gorzkiem życiu Wielkopolan zdarzył się wypadek, który ośmi nazwali radosnym. W istocie, stało się coś nadzwyczajnego w stosunkach panujących w tej polskiej dzielnicy: Niemcy okazali Polakom nie tylko sprawiedliwość, ale nawet uprzejmość! Jednak, gdy się zastanawiamy, jaką tego przyczynę, [illegible] wspaniałomyślnością, która niewiele wygląda, że nie kosztuje.

Wiadomo, że sejm pruski nadał Wielkopolsce prowincjonalną administrację, cokolwiek podobną do tej, jaka już istnieje oddawna w innych prowincjach państwa pruskiego. Jest to coś w rodzaju samorządu; uchwały sejmu i rad powiatowych będą wykonywane nie przez urzędników koronnych, ale przez takie wydziały, jak nasze, z tą wszelako zasadniczą różnicą, że każda zgoła decyzja będzie kontrolowana przez rząd i wykonywana w takim jeno razie, jeśli tak mu się podoba. Wydział prowincjonalny i wydziały powiatowe nie będą posiadały żadnych własnych agend, będą po prostu przybocznemi radami — pierwszy prezesa regencji krajowej, a drugie — landratów. Owóż obradujący teraz sejm poznański, składający się z 50 coś deputowanych, między którymi Polaków jest tylko 19, wybrał do wydziału prowincjonalnego czterech Polaków a pięciu Niemców, chociaż mając większość i trzymając się systemu bismarkowskiego, mógł wybrać samych [illegible]. Chociaż czterej Polacy zawsze będą w mniejszości, jednak samem wybraniem [illegible] okazali niemieccy obywatele Wielkopolski, iż polski żywioł uważają za czynnik tutejszy i prawowicie istniejący. Tylko pod tym względem głosowanie jest ważne, jako rodzaj manifestacji politycznej.

Na członków wydziału prowincjonalnego wybrano z Polaków hrabiego Franciszka Kwileckiego, wice-marszałka sejmu, barona Stanisława Chłapowskiego, Stanisława Stablewskiego i Józefa Münzberga. Według statutu, każdy członek musi mieć zastępcę, więc jako takich wybrano: Teodora Żółtowskiego, Bolesława Kościelskiego, Juljana Chełmickiego i Jakóba Cieślewicza.

Wkrótce w całym kraju odbędą się wybory do rad powiatowych. [illegible] kandydatów, kładąc na czele nazwiska tych osób, które uważa za najgodniejsze. W ten sposób, sześciu takich, którzy najwięcej otrzymają głosów, zostaną radzcami. Rzecz naturalna, że przed owymi wyborami będą zjazdy wyborców i narady nad kandydaturami. Prasa poznańska spodziewa się, że wyborcy powiatowi pójdą za przykładem deputowanych sejmowych, a obywateli polskich gorąco zachęca do udziału w tem nowem życiu publicznem, do gorliwej pracy bodaj na tem skromnem polu, do niezrażania się przykrościami, których zapewne będzie nie mało. Polityka złego humoru znalazła tu surowe potępienie.

Z parlamentem niemieckim ma rząd prawdziwy kłopot, bo oto dotychczas raz tylko na chwilę znalazł się komplet potrzebny do prawomocności uchwał. Było to wówczas, gdy wybierano prezydjum izby. Potem deputowani znów przestali chodzić na posiedzenia, w skutek czego niepodobna przystąpić do żadnej dyskusji. Ilekroć prezes zarządzi głosowanie, zawsze się okazuje brak kompletu i to wcale nie mały, bo oto w dzień, w którym izba była najpełniejsza (z wyjątkiem tego posiedzenia, na którem wybrano prezydjum) brakowało do kompletu, potrzebnego dla prawomocności uchwał, dziewięćdziesięciu deputowanych. Dzienniki junkierskie i liberalne wypisują ostre reprymendy panom deputowanym za takie karygodne niedbalstwo w pełnieniu „świętego obowiązku", a dzienniki katolickie i postępowe [illegible] pod stałym a silnym naciskiem rządu, postępowali oni tak długo wbrew obowiązkowi przekonania, że wreszcie zwątpili w wartość wszelkich [illegible] i zniechęcili się do pracy.

Byłoby to dobrze, gdyby tak było. Ale nam się zdaje, że panowie deputowani po prostu dla tego nie przychodzą na posiedzenia, że jeszcze nie dojrzało do uchwał. Niech wnioski rządowe przejdą przez wszystkie koleje, nakazane regulaminem parlamentarnym, i staną do trzeciego czytania, wówczas deputowani zjawią się i uchwalą.

Tymczasem w komisji dla ustawy antysocjalistycznej [illegible] gorliwość deputowanych idzie dalej od rządowego projektu. Poseł Kulemann postawił szereg wniosków zaostrzających przepisy. Żąda on, by w paragrafie pierwszym znajdowało się określenie, iż „niniejsza ustawa jest wymierzona przeciw socjalistycznym, komunistycznym i anarchicznym dążeniom [illegible]. Pod paragraf tej ustawy podpadają: obraza religijnych uczuć, podkopywanie miłości ojczyzny, [illegible] instytucji małżeństwa, związków rodzinnych i moralnych podstaw państwa." Za tym wnioskiem oświadczyło się 15 członków komisji [illegible]; mniejszość złożona z ośmiu katolików, 3 postępowców i jednego socjalisty [illegible] głosowała przeciw wnioskowi. [illegible] wniosek Kulemanna „kauczukowym paragrafem", bo w istocie można go rozciągnąć jak się podoba [illegible] ich prenumerować. Jakże to wykonać? Przecież księgarz, restaurator itd. może nie wiedzieć, że w jakiemś dziele jest coś socjalistycznego. Chyba tedy rząd będzie co tygodnia wydawał spis dzieł zakazanych. Jeśli tak, to powstanie cenzura gorsza od rosyjskiej. — Ten wniosek Kulemanna jeszcze nie przyszedł pod dyskusję, a gdy przyjdzie, będzie niezawodnie obalony, ale samo postawienie jego świadczy o duchu panującym w komisji. To też nie dziwimy się doniesieniu z Berlina, że rząd jest zupełnie spokojny o losy swej antisocjalistycznej ustawy.

Korespondencje.

Wiedeń 12 listopada.

(?) Od dwóch dni obiega wieść o zamierzonej konferencji przewódzców grup prawicy przed zebraniem się Rady państwa. Jedni mówią, że hr. Hohenwarth taką konferencję zwołuje, inni, że zawezwał przewódzców, iżby mu nadesłali na piśmie desiderata swoich grup, odnoszące się do najbliższej sesji, ażeby mógł względem ich porozumienie z rządem przeprowadzić, a dopiero potem, przed samą sesją, odbyłaby się konferencja, już na podstawie owego porozumienia. Na razie jest obojętnem, która wersja jest prawdziwą, atoli nadzwyczaj jest pożądanem, żeby się taka konferencja w ogóle odbyła. Celem jej nie mogłoby być nic innego, tylko ułożenie programu taktycznego, wykazu prac, które mają być na najbliższej sesji załatwione i sposobu postępowania całej prawicy.

Pisałem już nieraz [illegible], że się każda sesja od takiego programu rozpoczynała; sprawy [illegible], znaczenie i wpływ prawicy wzrosłyby w skutek jej zupełnej solidarności; inaczej stałaby cała prawica w obec rządu, inaczej jej grupy stałyby względem siebie i w obec opozycji. Pisałem też, że sejmy krajowe, a zwłaszcza Sejm galicyjski, [illegible] w tej mierze nacisku na Koło polskie, które przecież zawsze uznaje się solidarnem z Sejmem. Czy się to zanosi, czy w ogóle zanosi się na konsolidację prawicy — możecie tam we Lwowie [illegible] macie tam delegatów, a prezes Koła polskiego jest prezesem Koła sejmowego. Nie chcąc się powtarzać, zrazu to tylko przypominam z powodu, że poruszenie tej sprawy jest w obecnej chwili w porządku dziennym.

Cesarski oberstthofmeisteramt wysłał do Hamburga asystenta ces. muzeów dra Ign. Szyszyłowicza dla odbioru i wysłania do Wiednia zbiorów, które tamtejszy słynny, niezmordowany profesor Reichenbach dla ces. ogrodów dworskich podarował. Dr. Szyszyłowicz oświadczył, że zbiory te mają naukową wartość nieocenioną, a pieniężną z górą 300,000 zł. Reichenbach nienawidził Prusaków, dla tego zbiory Austrji darował. Dr. Szyszyłowicz [illegible] zbiory, a sam udał się do Wrocławia na ślub swój z panną Mizerską.

Że ś. p. dr. Chałubińskiemu należy się pomnik, tego nikt nie zechce przeczyć. Pięknym pomnikiem będzie niezawodnie muzeum jego imienia, w jego domu, około którego wielki ogród, w którym mógłby swobodnie zostać urządzony, jako żywe muzeum tatrzańskiej flory. Wiem, że uczony botanik dr. Szyszyłowicz, który corocznie w Zakopanem [illegible], chętnie by się czegoś takiego zajął. [illegible] Dr. Chałubiński miał za hasło swojego życia: excelsior! Niechajże to [illegible] hasło znajdzie swój wyraz w umieszczeniu grobowca na grzbiecie Giewontu. W lipcu, gdy zjazd w Zakopanem jest najliczniejszy [illegible] a na szczycie jej postawić obelisk z granitu tatrzańskiego. Obelisk ten mógłby być pierwszą większą robotą dla **kamieniarskiego oddziału zakopańskiej szkoły zawodowej**, który zapewne wkrótce otwartym zostanie. W lipcu roku przyszłego mogłoby się odbyć tylko przeniesienie zwłok i zbudowanie mogiły; a następnie za rok, lub dwa postawienie obelisku. To wszelako pod warunkiem, że miejsce będzie poświęcone.

Rodzina zmarłego zapewneby zgodziła się na takie uczczenie jego pamięci. Wypadałoby zawczasu porozumieć się z rodziną, ażeby nie stawiano innego pomnika na zakopańskim cmentarzu. Sprawę tę, jak również sprawę muzeum powinno podjąć Towarzystwo tatrzańskie. Fundusze osobne na koszta z łatwością się znajdą. Trzeba, **żeby liczni członkowie tow. tatrzańskiego przesłali do jego wydziału wnioski w tych sprawach**, ażeby wydział miał podstawę do działania w myśl życzeń członków. Składki na koszta powinny być i między góralami zbierane, a nie ulega wątpliwości, że całą robotę około zbudowania skalnego grobu i mogiły nad nim, górale bezpłatnie uskutecznią, jeżeli do tego wezwani zostaną. Niechajże tow. tatrzańskie nie zwleka z powzięciem postanowień.

Odkrycia prof. Hertz'a

w dziedzinie elektryki.

Wiedeń 13 listopada.

Podczas tegorocznego zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników ogólną uwagę zwrócił na siebie wykład Henryka Hertza, profesora fizyki na uniwersytecie w Bonn.

Mówił on o elektryczności i o nowych odkryciach w tej gałęzi nauki, do których doszedł samoistnie, opierając się li tylko na wzmiankach poczynionych przez Faradaya i na niektórych doświadczeniach wykonanych przez uczniów tego wielkiego fizyka. — Odczyt uczonego profesora wywołał takie zainteresowanie się tą naukową kwestją, że wszyscy uczeni pracujący w zakresie elektryczności, starali się wnet bliżej zapoznać się z odkryciami prof. Hertza.

I u nas w Wiedniu zajmowano się gorąco tym przedmiotem, a we środę na zgromadzeniu tutejszego Towarzystwa elektrotechnicznego dr. James Mozer wobec licznie zebranej publiczności powtórzył doświadczenia wykonywane przez prof. Hertza i tłumaczył ich znaczenie naukowe, jak i możliwe w przyszłości techniczne zastosowanie.

Na czemże właściwie polegają te nowe odkrycia?

Oto dr. Hertz odkrył, że elektryczność rozszerza się w eterze, tak samo jak światło; że może być pochwyconą i odbijaną, tak samo jak głos; że przy pomocy odpowiednich przyrządów możemy z wszelką dokładnością obserwować falowanie elektryczności z tak dobrym skutkiem, jak badamy ruchy światła i głosu. — Zadaniem więc uczonych badaczy powinno być teraz odkrycie dalszych konsekwencyj, aby je zastosować można na drodze praktycznej.

Doświadczenia wykonane przez dra Mozera są następujące:

Elektryczność, wytworzoną za pomocą dynamomotora, przeprowadził on przez aparat Rumkorffa, a stąd wprowadził ją na wklęsłe zwierciadło ze zwykłej cynkiem pokrytej blachy, gdzie się ona uwidoczniła pod postacią silnej iskry elektrycznej. — W oddaleniu jednego metra od tego zwierciadła znajdowało się drugie takie samo, które jednak w samym środku miało wprawiony miedziany drut. Drut ten był pionowo ustawiony i połączony zwykłemi drutami z tamtem zwierciadłem. Owóż gdy aparat wprawiono w ruch, pojawiła się iskra elektryczna w tem drugiem zwierciedle zupełnie tak samo jak byłby np. odbił się obraz przedmiotu malującego się w pierwszem zwierciedle. Iskra ta pojawiała się nawet i wtedy, gdy między jednem a drugiem zwierciadłem ustawiono przegrodę drewnianą, a zniknęła dopiero wtedy, gdy między zwierciadłami stanął człowiek.

Dr. Mozer urozmaicił to doświadczenie w sposób jeszcze następujący:

Zamiast ustawiać zwierciadła jedno przed drugiem, ustawił je w pewnem oddaleniu obok siebie, a naprzeciw nich postawił zwykłą wypolerowaną blachę, mającą służyć za reflektora. — Owóż iskra elektryczna wytworzona w jednem zwierciedle odbijała się o reflektora i powstawała w drugiem zwierciedle, a gasła wtedy, gdy pomiędzy zwierciadłami a reflektorem stawał człowiek. — Nie koniec na tem. Dr. Mozer ustawił między zwierciadłami instrument podobny do arfy, ale w ten sposób, że struny tego instrumentu stały prostopadle do fal elektryczności. Zaledwie to uczynił, wnet iskra elektryczna zgasła w drugiem zwierciedle. Gdy natomiast ustawił owę arfę w ten sposób, że jej struny szły w tym samym kierunku, w którym biegły fale elektryczne, naówczas iskra elektryczna pojawiała się w drugiem zwierciedle.

Doświadczenia te, cały ten ustawiczny, a coraz szybszy postęp nauki o elektryczności, budzi tak w ludziach ściśle nauką tą zajmujących się, jak i w szerszych kołach inteligentnej publiczności nadzieję, że wkrótce ramy tej gałęzi wiedzy rozszerzą się jeszcze bardziej i że ludzkość zaczerpnie z niej niejedno jeszcze korzystne odkrycie.

Tyle jeszcze jest do zrobienia, do wytłumaczenia na tem polu, tyle niezbadanych tajemnic pociąga ku sobie umysły uczonych, że nie dziwimy się zupełnie, iż połowa prawie ludzi, pracujących w dziedzinie fizyki specjalizuje swe badania i zamyka się w studjach nad elektrycznością. Cały jeden dział tej nauki potężny i bardzo ciekawy, bo związany ściśle z fizjologią, leży dotychczas odłogiem — mówimy tu o elektryczności i o magnetyzmie zwierzęcym. Może wkrótce będzie można wytłumaczyć dziwne a niepojęte dla nas dotąd zjawiska, np. owe upowszechnione pomiędzy naszym ludem, a mające bądź co bądź i pewną naukową podstawę podanie o rzucaniu **uroków**; włoskie przesądy o **dżetaturze**; wreszcie tę siłę magnetyczną, jaką niektórzy ludzie posiadają we wzroku, mocą której wpatrzywszy się z tyłu w jakąś osobę zmuszają ją do odwrócenia głowy w ich stronę.

Nie tracimy wcale nadziei, że te fenomena zostaną wreszcie wytłumaczone, albowiem odkrycia Hertza odsłaniają nam nowe własności siły elektrycznej, takie, o których dotąd nie śniło się filozofom. I okaże się może niebawem, że wszystko to co mistycy prawili, a uczeni uważali za bajkę, jest faktem opartym na naturalnych własnościach przyrody.

SEJM.

(*17 posiedzenie z d. 14 listopada.*)

(Dokończenie).

W dalszym ciągu obrad przyjęto ustawę o pisarzach gminnych w trzeciem czytaniu i uchwalono jako wniosek komisji gminnej w załatwieniu wniosku p. Reya następującą rezolucję:

„Sejm ponawia polecenie, uchwalone w przeszłorocznej sesji, ażeby Wydział krajowy zajął się wydaniem podręcznika, zawierającego najpotrzebniejsze informacje dla pisarzy gminnych i poleca zarazem Wydziałow krajowemu, ażeby wpłynął na Wydziały powiatowe, iżby urządzały naukę dla pisarzy gminnych, mającą ich obznajomić z czynnościami własnego i poruczonego zakresu działania."

Sprawozdanie komisji prawniczej z petycji Stowarzyszenia galicyjskich kandydatów notarjalnych we Lwowie, dotyczące przyznania tym kandydatom czynnego i biernego prawa wyboru do Sejmu krajowego spadło z porządku dziennego. Komisja proponuje zmianę ordynacji wyborczej gminnej i sejmowej, a do uchwalenia takiej zmiany potrzeba obecności ¾ części wszystkich członków Sejmu czyli 114 posłów. W Izbie zaś było obecnych tylko 100 posłów (na początku posiedzenia było 133 obecnych).

Następnie przedstawił p. **Fruchtman** dalsze sprawozdanie komisji prawniczej o wniosku posła Teliszewskiego, dotyczącego reformy ustawodawstwa o sądowem postępowaniu w sprawach niespornych, uwolnienia spadków wartości niżej 500 zł. od opłaty należytości prawnych i uskutecznia wpisów do ksiąg gruntowych z urzędu bez wszelkich opłat.

W załatwieniu tego wniosku polecono Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył swe wnioski co do reformy postępowania w sprawach niespornych.

Bez rozprawy uchwalono przedstawiony przez p. **Rożankowskiego** wniosek komisji prawniczej:

Nad petycjami Wydziałów powiatowych w Rawie ruskiej, w Cieszanowie i w Sokalu, tudzież nad petycją Rady gminnej w Rawie ruskiej o utworzenie nowego Trybunału I instancji z siedzibą w Rawie ruskiej, na teraz przechodzi się do porządku dziennego.

Z kolei przedłożył p. **Pietruski** wnio-

Jak my się podzielili?

(Dokończenie).

Naszły roboty w polu. Nie było głowy myśleć o czem innem, bom parobka nie trzymał, a jak sam człowiek czego nie zrobił, to i nie miał. Ani Paweł, ani Jasiek Poterała nie wspominali mi nic o tem, — jak dalej ma być. Widziałem nie raz, że stary Poterała z Pawłem i z Jaśkiem się schodzili i naradzali, ale myślę sobie: gadają, — niech gadają, kiedy mają o czem. Tak przetrwało do Zielonych Świątek. Naraz z niczego przynosi sołtys pozewkę do gminnego sądu.

— Co? jak? ja żadnej sprawy z nikim nie mam!

Sołtys sam nic nie wie; dali mu papier, — on oddał — i już. We wsi nie ma takiego, coby przeczytał, co na pozewce stoi; odziałem się czysto, — idę do dworu. Pani przed gankiem koło kwiatków coś robi. Rozpowiadam: tak i tak, oddaję papier. Obejrzała pani na wszystkie strony.

— Mój Wojciechu, — powiada, męża nie ma w domu, ja nie umiem przeczytać tego, ale poczekajcie chwilkę..

Niezadługo wychodzi pani i druga jakaś, pono guwernantka, i ta druga mówi, że w pozewce stoi: co ma być dział majątku po nieboszczyku ojcu.

— Aha! Widzicie ich! Famielija rodzona,— a jak chce kąsać!

Naradzili my się w domu z Zośką; kiedy oni, bracia i siostry nic nam o sprawie nie mówili, to i nam z nimi nie ma co gadać! Niech będzie, co będzie!

To się działo we wtorek, a sprawa na czwartek.

Po drodze do sądu spotykamy się z Ignacem. Nie mogłem języka utrzymać i pytam się: czegóżeś ty sprawę zrobił? A on do mnie: „O! albo to ja? Mnie się widziało, że to wy podali". Zmiarkowałem, że nie on.

Przed sądem furmanek huk. Stary Poterała przywiózł Pawła i Magdę z Jaśkiem, Maryanna z mężem przyjechali osobliwie. My z Ignacem ich nie zaczepili i poszliśmy prosto do Izby. Koło południa wyszła nasza sprawa.

Czytał sędzia w głos papiery, a potem roztłómaczył tak: że podanie pisane od Poterałów i od Pawła; że gruntu do podziału jest 18 morgów i 214 prętów z budynkami, co w powiecie są sykurowane na 218 rubli, i, kiedy chcemy, możemy się podzielić po dobrej woli, sami; to wtedy sprawy nie trzeba; albo możemy zrobić z gruntu trzy części po 6 morgów z prętami, a dwoje sukcesorów spłacić; a kiedy na to zgody nie będzie, to sąd musi dać specjalny list na sprzedanie wszystkiego przez licytację, bo inszej rady nie ma.

— A z liwentarzem jak będzie? — mówi sędzia, bo tu w papierach spisu żadnego nie widać?

— Spis nie robiony, — powiada Paweł. — My wszyscy pełnoletnie sukcesory, to się spis teraz zrobi. Niech wielmożny sąd pisze: koni para 110 rubli, trzy krowy 65, dwie jałówki 40, wóz nowy 35, i tyle. Co tam więcej było ruchomości, to niechaj zostanie dla Wojtka i dla Ignaca, oni się z sobą pogodzą.

— Dobrze będzie! — mówi Maryanna, a za nią i my, reszta, przystali.

— Jeszcze trza wpisać do kupy sto pięć rubli i sześć srebrnych, które po ojcu zostały, — powiada Paweł.

— Czy tak? — pyta się sędzia.

— Sprawiedliwie, że tak, — odezwałem się ja i pomyślałem, że Paweł, choć prędki człek ale uczciwy, kiedy pieniędzy nie tai.

Zapisał sędzia wszystko, potem nam przeczytał, my przystali.

Nareszcie sędzia znów do nas: „U kogo liwentarze i pieniądze są?"

— A u Wojtka! — wołają Paweł i Jasiek razem.

— Konie, i bydło, i wóz u mnie, ale z pieniędzy przecie ty, Paweł, wziął sto rubli.

— Kiedy?

— O! kiedy? Wtedy, jakieś od matki brał.

— Ja! O la Boga! chyba ty kpisz, Wojtek.

— Przysięgnij, żeś nie brał! — krzyczę.

— Ty sam przysięgnij, żeś widział, jakiem brał!

Gorąco mi się zrobiło. Akuratnie nie było nas z Zośką w izbie, jak ten kundel od matki pożyczał.

— Ty, Wojtek, coś cyganisz — powiada do mnie Jasiek.

— Darowali my jemu ruchomości — śmieje się Paweł — on też teraz radby i pieniądze schować.

Nie mogłem wycierpieć: plunąłem na podłogę i mówię: „Nie mnie ty, ale chyba psu brat!"

Zadzwonił sędzia i nałożył na mnie pół rubla kary; zaczął potem coś z ławnikami po cichu gadać, a spoglądali to na mnie, to na Pawła. Dopiero ławnik Buczek wziął palcami po stole przebierać i powiada:

— Słyszycie, ludzie, co sąd wam po sumieniu doradza, żebyście się pogodzili: temu grunt, temu spłatek — i spokój! Wy, Wojciechu, nie sięgajcie po wszystkie pieniądze, kiedy wam i tak dużo ruchomości ustąpili, bo z tego może być kiepski interes. Gadałem wam kiedyś, żebyście spis majątku zrobili, toście mnie nie słuchali, a teraz pieniędzy zaprzeczacie! No, jakże będzie?

— Co ma być! — mówię — kto wziął sto rubli, niech oddaje, a ja do zgody gotowy.

— Niech sąd dzieli albo sprzedaż naznaczy — krzyknął Jaśko — ja na zgodę nie przystaję, bo się okpistwa boję!

Za nim wszyscy językami zaczęli mleć, aż się czysty jarmark zrobił. Rozgniewał się sędzia, zadzwonił z całych sił i kazał cicho być. A no przecie ustatkowali się.

Dopiero sąd zawołał, żebyśmy dali trzech ludzi z naszej wsi do taksowania gruntu. Paweł wybrał starego Poterałę, Maćka Basiora i Kalniaka; my się na nich zgodzili, bo przecie na gruncie każdy gospodarz się zna. Oni przysięgli i oszacowali cały grunt tysiąc pięćset rubli po 80 rubli morg. (Pamiętam, że ojciec nieboszczyk powiadał: za sto rubli morga nie oddam, bo gdzie sam potem będę szukać) Potem sąd zrachował sobie do kupy: budynki, liwentarz i te pieniądze, co podane miał, a wszystko to wyszło na 570 rubli. Nareszcie sędzia tak mówi: żeby grunt podzielić na trzy części, jak prawo pozwala, dla trzech braci...

— Nie chcemy, tak nie może być! — drą się Marjanna z Magdą, aż głosu sędziego nie słychać.

Wpakowali i im po dwa złote kary. Ucichły się.

— To byłyby dwa spłatki — mówi sędzia dalej — dla dwóch sióstr po 414 rubli; Paweł musiałby dać na to 200 rubli, Ignac 200, a Wojciech, przy którym zostają budynki, liwentarz i gotówka, dałby z gruntu 200 a z reszty 228, razem 428 rubli siostrom, a 228 rubli dla dwóch braci.

— To wszystkich pieniędzy, panie sędzio, ile trzaby było mnie uzbierać?

— Sześćset pięćdziesiąt sześć rubli.

Dech we mnie całkiem zaparło.. ale proszę, żeby mi mówić dali. Sędzia pozwolił.

Ja tak tłomaczę: Magda wzięła od ojca dwie krowy, Marjanna też dwie i 30 rubli, Pawłowi ojciec postawił stodołę i oborę, a to wszystko teraz do rachunku nie poszło; Paweł wziął po ożenku od ojca konia, krowę i jałówkę, a teraz tego nie ma do oddania?

Gwałt się zrobił taki, jakby burza szła wielka. Nie dali mi skończyć, zagłuszyli — het! dzwonek sędziego choć dzwonił, jak na nieszpory.

Nie chcemy! Nie damy! Sprzedać! Równo podzielić! A babskie głosy po wierzchu słychać, bo najcieńsze.

Patrzę, co z tego będzie... Sędzia machnął ręką, potem ławnika Buczka trącił, do drugiego coś rzekł, wstali wszyscy — i wyszli do kancelarji.

Jak wyszli — tak baby odrazu ucięły, i chłopy się zadziwili, i nastała cichość. Jedni na drugich patrzeli, a nie wiedział nikt, co robić...

Dopiero w jakiś czas drzwi się otworzyły, wyszedł sąd z kancelarji i przeczytał sędzia wyrok.

Stało w tym wyroku: sprzedać grunt z ojcowemi i Pawłowemi budynkami, sprzedać liwentarz, a pieniądze na pięć równych części podzielić i nam — sukcesorom — oddać każdemu do garści. O te sto rubli, co Paweł od matki wziął, i o tę resztę, co przy mnie została, sąd osobliwą sprawę kazał robić, kiedy kto będzie mieć na to ochotę.

Wyszedłem na podwórze, ale nie pamiętam tego, czy co do kogo mówiłem, albo kto do mnie, czy zaraz zabrałem się do domu, czy nie — nic nie pamiętam, bom był, jak człowiek pijany. Pamięć mnie wróciła dopiero pode wsią: jakaś nieduża suczyna, strasznie chudzieńka, zbłąkana widać, przelatywała koło mnie, węsząc po ziemi... Urżnąłem ją kijem bez pół, że aż nogami się nakryła... Stanąłem — patrzę: zipnęła raz, zipnęła drugi raz, ale ciszej, rozciągnęła się i zdechła. Przypatrzyłem jej się: biała była, żółte łatki po sobie miała, a ogon trochę obcię-

sek Wydziału krajowego uznania za ważny wyboru posła Mikołaja hr. Wolańskiego z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego czortkowskiego.

P. Kułaczkowski oświadcza się za unieważnieniem tego wyboru, z powodu nadużyć jakich się dopuścić miały podczas wyboru organa rządowe przez wywieranie presji i teroryzowanie prawyborców i wyborców. Postępowanie takie kończy mówca, wywołać może u ludu ruskiego, zamieszkałego na granicy, refleksje, które mogą Rządowi wypaść nie na rękę.

Komisarz rządowy p. Łoziński konstatuje, że akta wyborcze nie dały Wydziałowi krajowemu podstawy do ujemnego wniosku, że Wydział krajowy uznał wyrażone w proteście ataki na władze rządowe za niesłuszne i wziął organa rządowe w obronę, za co mu się wdzięczność należy.

P. Kułaczkowski zarzucił w początku swego przemówienia staroście i urzędnikom złą wolę, presję, teroryzm, a reazumując przemówienie powiedział: z tego wypływa, że starosta tolerował nadużycia niższych organów. Wygląda to na cofanie się, jeżeli nie na odwołanie i dla tego uwalniałoby mówcę od odpowiedzi na zarzucone fakta, ale pomimo tego stara się komisarz rządowy udowodnić, że starosta w żadnym kierunku na zarzuty nie zasłużył. Co do refleksji ludu wiejskiego, o której napomknął p. Kułaczkowski, Rząd się zastrzega, by podobne zapatrywania ludowi ruskiemu, przywiązanemu do Monarchji podsuwano.

P. Zygmunt Kozłowski zastrzegł się również przeciw wyrażeniu się w podobny sposób o ludzie wiejskim, lud ten bowiem, znany mówcy najdokładniej, przywiązany jest tak do Tronu i Dynastji, że z drogi nie da się sprowadzić, a tendencje wrogów naszych rozbiją się o zdrowy tego ludu rozsądek.

P. ks. Siczyński twierdzi, że lepiejby wypadła odpowiedź komisarza rządowego, gdyby był obronę na jutro odłożył, bo w dzisiejszej replice czuć niezręczną rękę i ona nikogo nie zadowolniła.

Co do ostatniego ustępu przemówienia p. Kułaczkowskiego, to widocznie zachodzi nieporozumienie, bo tenże nie groźbę, ale ostrzeżenie dla Rządu chciał wyrazić, nie groził, ale dawał dobrą radę. Trudny jest obowiązek przedstawicieli ludu tłumaczyć temu ludowi, że konstytucja, to dobro, kiedy w praktyce inaczej się rzecz przedstawia. Z Monarchją i Dynastją łączą lud ruski ścisłe węzły, ugruntowane na dobrodziejstwach, których manifestować nie potrzeba i lojalność tego ludu nie podlega najmniejszej wątpliwości.

P. Kułaczkowski oświadcza, że odpowiedź ks. Siczyńskiego tłumaczy najwierniej myśl jego i oświadcza, że Rusini nie potrzebują nauki, jak mają wierność swą do Tronu okazywać.

Po tej rozprawie uznano wybór p. Mikołaja Wolańskiego za ważny.

Dla spóźnionej pory odłożył p. Marszałek dalsze obrady do następnego posiedzenia, które oznaczył na piątek, godzinę 12, a to później nieco, z powodu posiedzenia Wydziału krajowego w przedmiocie pomocy dla ludności dotkniętej nieurodzajem.

Koniec o godz. $3^3/_4$ popołudniu.

(*18 posiedzenie z d. 15 listopada b. r.*)

Marszałek zagaił dziś Sejm o godz. 12 z południa.

P. Chamiec otrzymał 3-dniowy urlop.

Sekretarz p. Wodzicki odczytał pismo zbaraskiego sądu powiatowego o zezwolenie na sądowo-karne ściganie p. Siczyńskiego, obwinionego o przekroczenie §. 3 ustawy z 7 kwietnia r. 1870 Nr. 43 dz. u. p.

P. Siczyński uprasza komisję prawniczą o przedłożenie wniosku w tej sprawie jeszcze w ciągu sesji.

P. Zoll, jako przewodniczący komisji, tego przyrzeczenia dać nie może, bo trudno dziś wiedzieć jak długiego czasu referent do zbadania sprawy potrzebować będzie, ale zaręcza, że komisja dołoży starań, by rychło się z załatwieniem uporać.

Po czem odesłano pismo sądowe do komisji prawniczej.

P. Rozwadowski uprasza o odroczenie rozpraw nad sprawozdaniem komisji o kolei Karola Ludwika do poniedziałku celem umożliwienia porozumienia. Wniosek ten uchwalono.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego, przedstawionym przez p. Smolkę, zezwolił Sejm gminie miasta Leżajska na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i od piwa w latach 1890—1899.

P. Teliszewski przedłożył imieniem komisji administracyjnej wniosek przejścia do porządku dziennego nad petycją gminy Wierzbowa powiatu Podhajeckiego, o zniesienie Rad powiatowych a przekazanie czynności tymże Radom zastrzeżonych Starostwom.

Wniosek ten motywuje komisja w ten sposób:

W razie przekazania tych czynności Starostwom koszta sprawowania Zarządu powiatowego wcaleby się zmniejszyć nie mogły, gdyż skutkiem tego musiałby personal urzędowy Starostw być zwiększonym. Defraudacje i sprzeniewierzenia sporadycznie tu i ówdzie dokonane nie mogą czynić ujmy samej instytucji. Działalność Rad powiatowych należycie fungujących okazała się w skutkach swych dla dobra ogółu nader błogą.

Dalej podnosi komisja, że zarzuty w petycji rzeczonej przeciw instytucji Rad powiatowych podniesione są ogólnikowe i z rzeczywistym stanem rzeczy niezgodne, instytucja zaś Rad powiatowych jako władzy pomiędzy gminą a Wydziałem krajowym pośredniczącej do należytego sprawowania administracji krajowej nieodzownie jest potrzebną.

P. Hamorak podnosi, że w ogóle Rady powiatowe wiele bardzo dobrego dla swoich powiatów zrobiły, w szczególności uporządkowały kasy pożyczkowe, szpichlerze gminne, pozakładały szpitale, ulepszyły drogi. Najlepiej zasłużyły się te Rady, które uwolniły członków swojego powiatu od długów w Banku włościańskim, a pod tym względem należy się uznanie powiatom Sokalskiemu i Tłumackiemu. Mówca wyraża prośbę, by wszystkie Rady powiatowe w tym roku zajęły się tą sprawą i tyle uzyskać potrafiły, aby w roku powszechnego nieurodzaju Bank nie sekwestrował dłużników.

Obok tych zalet niezaprzeczonych, dałoby się wiele wytknąć instytucjom Rad powiatowych, a w szczególności, że są kosztowne, utrzymują urzędników nieznających stosunków powiatu, nie mogących sobie przeto zjednać zaufania ludności. Członkowie Wydziałów w wielu powiatach spełniają swoje obowiązki zbyt opieszale, a stąd często rozporządzenia Wydziału krajowego nie bywają wykonywane; a nawet pozostają bez odpowiedzi mimo licznych urgensów. W Wydziałach nie wszystkie stany są zastąpione. Nie powinny się Wydziały powiatowe mięszać w sprawy wyborcze i w ogóle polityczne. Stąd nie dziwić się, że wszyscy posłowie ruscy otrzymali od swoich wyborców polecenie, ażeby się starali o zwinięcie Rad powiatowych. Petycja dzisiejsza jest jaskółką, pierwszym głosem, który niebawem w liczniejszych petycjach zapewne się odezwie.

P. Polanowski odpowiedział na powyższe przemówienie. Podanie jednej gminy nie byłoby wielkiej wagi, ale po przemówieniu p. Hamoraka wypada na zarzuty odpowiedzieć. Petycja ta to nie jaskółka, ale puszczyk. Zarzut kosztowności już przy innej sposobności odparł mówca i wykazał, że np. powiat sokalski mniej kosztuje jak uczynił. Oprócz cyfrowych daleko większym rezultatem rad powiatowych jest wpływ moralny na lud wywarty, co już dziś owoce przyniósł. — Że przed samymi wyborami rachunki gminne bywają sprawdzane w celach agitacyjnych, to zarzut niesłuszny, bo rachunki sprawdzają Rady powiatowe corocznie, a postępują zupełnie objektywnie.

Głos p. Hamoraka jest pożyteczny o ile wykazał pożyteczną stronę Rad powiatowych i wezwał je do pracy, ale zarzuty są niesłuszne.

Oby więcej się puszczyk taki nie pojawił, kończy mówca.

P. Huryk zarzucił, że Rady powiatowe zamiast ludzi odpowiednio ukwalifikowanych przyjmują urzędników nieuczciwych, do których lud nie ma zaufania.

P. ks. Sawa oświadcza, że przyjmując urzędnika nie można wiedzieć, że może kiedyś urzędnik ten będzie nie uczciwym, wszak i w rządowej służbie defraudacje się zdarzają pomimo tak wielkiej kontroli. Faktów odosobnionych nie należy generalizować.

Sprawozdawca p. Teliszewski odparł zarzuty podniesione przeciw Radom powiatowym, poczem wniosek komisji uchwalono.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Z Izby sądowej.

Wadowice 14 listopada.

Zapowiadany od tak dawna, a niezwykłym rozgłosem poprzedzony, głęboko w nasze stosunki społeczne wnikający proces ajentów emigracyjnych rozpoczął się w dniu dzisiejszym w Wadowicach. Na przeprowadzenie rozprawy sądowej, do której wchodzi 66 oskarżonych, 439 świadków, 189 dokumentów, 200 i kilkadziesiąt listów, telegramów i notatek oraz 26 ksiąg rachunkowych, przeznaczono wielką salę w nowo-wybudowanym gmachu wadowickiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół.“

Salę gimnastyczną przerobiono doraźnie na salę sądową. Pod portretem N. Pana urządzono wzniesienie, na którem zasiadł trybunał, skład którego przesłałem wczoraj telegraficznie. Obok stołu trybunału z prawej strony zajął miejsce prokurator, a tuż obok niego 7 obrońców, podanych już również w telegramie. Obrońcy zajęli miejsca w ten sposób, że tuż przy prokuratorze siedzi dr. Goldhammer, a dalej: dr. Daniel, dr. Iwański, dr. Cieszyński, dr. Korn, prof. dr. Rosenblatt i dr. Łazarski. Naprzeciw obrońców ławy są siedzenia dla sędziów przysięgłych, a tuż przed nimi stół dla dziennikarzy, których spora liczba z Wiednia, Krakowa, Lwowa i Warszawy się zebrała. Naprzeciw trybunału ustawiony szereg ławek dla obwinionych. Wszystkie meble tarcicowe, niektóre okryte zielonem suknem; na ścianach sali przebija się wilgoć; posępny ton panuje w sali z powodu braku światła i pochmurnego dnia. U sufitu sali na belkach podtrzymujących pomieszczono przyrządy gimnastyczne: pierścienie, drabinki itd.

O godzinie $8^1/_2$ rano zaczęto przewozić uwięzionych oskarżonych z gmachu sądowego do „Sokoła“. Widocznie na wszystkich ulicach przejazd woza jest oczekiwanym i spodziewanym. Turkot bowiem jego wywołuje ciekawych do wszystkich okien, a na ulicach skupione gromadki oczekują przejazdu Amerykanów. Jadą w wozach bardzo porządnych, nakrytych płótnem. Wozy te sprowadzone są z Biały. Oskarżonych eskortują żołnierze 56 pułku i dozorcy więzienni. Wozy zatrzymują się na świńskim placu, gdzie stoi gmach „Sokoła“. Oskarżeni zatrzymują się w bocznej sali, tutaj też gromadzą się oskarżeni pozostający na wolnej stopie. Pokazuje się, że brakuje z tych ostatnich czterech, uciekli do Ameryki, nie chcąc narażać się na rozprawę sądową. Zbiegli należą do kategorji drobną w sprawie grających rolę.

Przybywa trybunał. Pierwszy zjawił się przewodniczący p. radzca Lipka, potem inni członkowie trybunału, oraz prokurator dr. Ogniewski, wszyscy w mundurach nowego kroju. O g. 9 przystąpiono do otwarcia rozprawy i przewodniczący wezwał przedewszystkiem do sali obywateli wylosowanych jako sędziów przysięgłych i oskarżonych. Publiczność została z sali wykluczoną — i rozpoczęły się rozprawy nad ostatecznem złożeniem ławy przysięgłych dla danej sprawy. Obrońcy wykluczyli 11 obywateli, prokurator 10. Po tych tajnych rozprawach otwarto salę, a ułożona lista przysięgłych przedstawia się jak następuje: 1) Bartelmus Henryk, właściciel realności z Kóz, 2) Oskrawek Władysław, rolnik z Górnej wsi, 3) Bichterle Adolf, właściciel sołtystwa z Choczni, 4) Kamski Kazimierz, gospodarz gruntowy z Trzebieńczyc, 5) Schottek Jan, restaurator z Białej, 6) Bodurkiewicz Władysław, właściciel realności z Zarzecza wielkiego, 7) Kotiers Andrzej, handlarz wiktuałów z Lipnika, 8) Wisiorek Michał, właściciel realności w Frydrychowicach, 9) Frisch Emil, właściciel realności z Lipnika, 10) Boszczyk Antoni, arcyksiążęcy rachmistrz z Węgierskiej Górki, 11) Międzybrodzki Michał, gospodarz gruntowy z Mikuszowic i 12) Schubert Jan, kołodziej z Biały; jako zastępcy: 13) Reiner Leopold, kupiec z Biały i 14) Scholz Ryszard, arcyksiążęcy leśniczy z Zlatny.

Po ukonstytuowaniu ławy, przystąpiono do przesłuchania wszystkich oskarżonych *ad generalia*. Przesłuchiwanie zaczęło się od Klausnera. Jeden za drugim wychodzą oskarżeni z ławek i przechodząc kilkanaście kroków, stają przed przewodniczącym. Po raz pierwszy przed memi oczyma przesuwa się cała galerja tych postaci, które kierowały ajencjami emigracyjnemi oświęcimskiemi, oraz tych, które wykonywały wskazane bliżej w akcie oskarżenia czynności; wszyscy słowem aktorowie smutnej a głośnej sprawy. Co tu za rozmaitość, począwszy od ruskiego chłopa (Michał Rudawski) aż do najbardziej zaciekłego hussyty, od starca do młodzieniaszków, od bystrych do idjotycznych twarzy.

Pierwszy, jak wspomniałem, stanął przed trybunałem Klausner. Niski, szczupły, z wybitnemi rysami; dla bólu zębów połowę twarzy ma obłożoną watą. Generalia jego znane są czytelnikom; z nowych szczegółów zanotować wypada, iż nie kończył ani też nie uczęszczał do żadnych szkół, a czytać i pisać umie trochę tylko. Ten szczegół, jak nić czerwona, snuje się w generaliach wszystkich prawie oskarżonych izraelitów; wszyscy oni prawie nie chodzili do szkół; z małemi wyjątkami nie posiadają sztuki czytania i pisania; widocznie zbyteczne im to do zręcznego prowadzenia interesów. Zabawnym jest oskarżony Laufer, zaciekły husyta, na którym znać jeszcze gorące promienie południowego słońca, a cera jego i kolor włosów przypominają potroszę arabskie typy. Ów Laufer twierdzi, że umie czytać, wszakże to tylko, co sam napisze. Cudzego pisma czytać nie potrafi.

Za Klausnerem do generaliów powołany został Herz, ze siwemi bokobardami, poważny; jest kontrastem Löwenberga, który trzeci z rzędu był przesłuchany. P. Löwenberg, to właśnie ów artystyczny kierownik interesu emigracyjnego, jak się sam z lubością nazywał. Przypomina piwowara niemieckiego i zaiste trzeba było tylko naiwności naszych i słowackich chłopów, by w panu Löwenbergu uznawać starostę. Przybrany w mundur musiał ciekawie wyglądać, ale całkiem nie na starostę.

W generaliach wszystkich prawie oskarżonych słyszy się wciąż drugi jeszcze motyw: oto każdy z nich był już gdzieś za coś karany, a tak trudno przypomnieć im to sobie obecnie, że pamięci ich od czasu do czasu dopomagać musi przewodniczący. Niektórzy byli karani za oszustwo, inni za działalność emigracyjną i niektórzy, jak Landerer, siedzieli czas dłuższy w więzieniu.

Ogólna uwaga zwróconą była na wychodzącego z grona oskarżonych Marcelego Iwanickiego, któremu akt oskarżenia tak obszerne ustępy poświęca. Mężczyzna to szczupły, o regularnych rysach, trzyma się po wojskowemu. Skończył jednę klasę gimnazjalną i dobił się stanowiska kontrolora cłowego.

Z pomiędzy surdutów i hałatów wysunęła się i postać wieśniacza, czysty charakterystyczny typ Rusina. Ten dorodny Rusin to Michał Rudawski, z Królika polskiego pod Rymanowem. Ubrany w strój ludowy, bundę z peleryną, zakończoną sznurkami z plecionej wełny. Rudawski zaznaczył się złowrogo na kartach ajencji. Ten nie umiejący czytać ni pisać Rusin prowadził obszerną korespondencją z ajencją hamburską, a nietylko na własną rękę obdzierał swych dźców, ale i od ajencji pobierał pogłówne.

Po personalu ajencji hamburskiej przyszła kolej przesłuchania co do generaliów na kierowników i pomocników ajencji Bremeńskiej. Imponująco przedstawia się Brama, Zwilling, Eikemayer — szczególniej ten ostatni dzielnie zbudowany, wygląda w istocie na typowego ajenta okręgowego z niemieckiego portowego miasta. I on wszakże miał już zatarg z sprawiedliwością i rok odpokutował w murach więziennych.

Po przesłuchaniu oskarżonych *ad generalia*, złożyli sędziowie przysięgli przysięgę. Po polsku wypowiedziało rotę 11 sędziów, po niemiecku 2; według rytuału mojżeszowego złożył przysięgę jeden sędzia.

O godzinie 12 odroczył przewodniczący rozprawę do godziny 1 z południa. O godzinie 1 rozpoczął protokolant p. Radwański odczytywać akt oskarżenia, podpisany przez p. prokuratora Wincentego Tarłowskiego obecnie urzędującego w Krakowie na stanowisku prokuratora. Akt (w formacie folio) obejmuje 178 stronic druku a prawdopodobnie jutro odczytywanie go ukończonem zostanie, rozprawa zaś cała potrwać może około 2 miesięcy.

Adwokat prof. dr. Rosenblatt otrzymał urlop na 3 dni.

Rozprawa zakończyła się o godz. 3. Publiczność wadowicka mało się nią interesuje, tak że na sali, jako słuchaczy, było zaledwie parę osób z Wadowic. Zapowiadają tu przyjazd rysowników rozmaitych ilustrowanych czasopism.

Kronika.

Lwów, dnia 15 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Witaszyńce w powiecie przemyskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Z Uniwersytetu. R. Salomon Bund, rodem ze Lwowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Edmunda 2 im. Urbanka, stałym nauczycielem szkoły etatowej męskiej imienia św. Marcina we Lwowie.

Konstanty hr. Rey, wstąpił — jak donoszą z Krakowa — do Zakonu OO. Dominikanów.

Wieczór. W niedzielę dają pp. Marszałkostwo Tarnowscy wieczór, na który rozesłali liczne zaproszenia.

Hr. Stanisław Badeni, którego choroba zaniepokoiła szerokie koła naszego społeczeństwa, ma się dziś stanowczo lepiej i prawdopodobnie już wkrótce wróci zupełnie do zdrowia.

Raut Koła literackiego. Zabawy towarzyskie, urządzane w tutejszym Kole „literacko-artystycznem“, rozwijają się coraz lepiej i zgromadzają coraz liczniejszą liczbę doborowej publiczności. Na wczorajszem zebraniu bawiono się wesoło do godz. 2 w nocy. Uczestnicy tej wesołej zabawy mieli sposobność rozkoszowania się doskonałą deklamacją panny Pankiewiczówny i muzyką naszych koryfeuszów sztuki pp. Wszelaczyńskiego i Niewiadomskiego. Wreszcie rozbawili towarzystwo panowie Frenkel i Wojdałowicz deklamacją „duetu“ napisanego przez p. A. Urbańskiego, w którym autor opiewał trudy i niewygody, przez jakie przechodzili członkowie „Koła“ w czasie, kiedy lokal przez nie zajmowany restaurowano.

Uwaga wszystkich obecnych była skoncentrowana na panią Ogonowską z Bolonji, która w przejeździe bawi dni kilka we Lwowie. Szanowna nasza rodaczka po przejściu ciężkich kolei życia, po kilku latach spędzonych w śniegach Sybiru, mieszka obecnie w Bolonii, gdzie w tamtejszym uniwersytecie wykłada historję słowiańskich literatur. Oprócz tego pani O. pisuje po włosku artykuły i broszury literackie, mające na celu zapoznanie synów Italji z płodami polskiego piśmiennictwa.

Zaręczyny. W Kaborowcach odbyły się dnia 10 bm. zaręczyny p. Antoniego Schmidta, porucznika 7 pułku ułanów, z panną Wandą Wierzchleyską, córką Bolesława Wierzchlejskiego i Heleny z hrabiów Zamoyskich.

Samobójstwo. Aleksander Heimbach, rotmistrz stojącego w Ropczycach 2 pułku ułanów, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w dniu 10 bm. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Odczyty z zakresu hygieny. Staraniem dr. Jordana prezesa krakowskiego Towarzystwa „Ogniska zdrowia“, odbędzie się w Krakowie, począwszy od 18 b. m., cały szereg odczytów z zakresu hygieny. Odczyty mieć będą dr. H. Jordan, dr. N. Cybulski, dr. Browicz, dr. Gluziński, dr. J. Burzek i dr. K. Grabowski.

Dyrekcja propinacyjna skończyła już swoje prace, a przez dziś i jutro załatwiać jeszcze będzie reklamacje, w poniedziałek zaś zamknie już cały operat. Tym sposobem rzecz, która w każdym innym kraju trwałaby lata i pochłonęłaby kolosalne sumy, została u nas przeprowadzona za błahe pieniądze w ciągu kilku miesięcy. Czyż nie możemy być z tego dumni?

Ale trzymając się zasady *suum cuique*, powiedzmy otwarcie, że jakkolwiek bardzo się zasłużyli wszyscy członkowie Dyrekcji propinacyjnej, to jednak lwia część zasługi przypada na rzecz naszego Namiestnika. Gdyby nie ta niesłychana i zdumiewająca jego pracowitość, ta energja, z jaką każdą rzecz przeprowadza, ta zdolność w wyszukiwaniu odpowiednich ludzi i powierzaniu im roboty, odpowiadającej ich właśnie talentowi; gdyby wreszcie nie ta miłość, jaką on ma u ludzi, a która robi to, że np. pozaprzęgał do roboty mnóstwo osób ze świata obywatelskiego, kazał im pracować zupełnie darmo, nawet z własnej swej kieszeni pokrywać rozmaite wydatki, związane z tą pracą, i nie spotkał się ani z buntem, ani z sarkaniem nawet; słowem, gdyby nie te czysto osobiste przymioty Namiestnika, tworzące z niego tak oryginalną postać w naszem społeczeństwie, zaprawdę nie byłaby ta sprawa tak prędko i tak doskonale przeprowadzona i załatwiona.

Członkowie Dyrekcji propinacyjnej i współdziałający z nią delegaci opowiadają o pracowitości Namiestnika rzeczy takie, że gdyby ich nie opowiadali ludzie zupełnie wiarogodni, to nie chcielibyśmy im wierzyć. Codzień rano o godz. 9 rozpoczynała się sesja propinacyjna poranna i trwała zwykle do 11 lub do pół do 12. O tej porze zamykał Namiestnik te sesję i albo wnet otwierał nową, namiestniczą szkolną lub jaką inną, albo jechał do Sejmu na posiedzenie, albo udzielał audjencji petentom, albo odbywał konferencje z radzcami Namiestnictwa w rozmaitych sprawach administracyjnych. O 4 po połu dniu rozpoczynała się popołudniowa sesja propinacyjna i była zwykle dłuższą od porannej, trwała czasem nawet do 10 wieczór. Pod koniec jej członkowie Dyrekcji bywali już tak znużeni, że wytężali wszystkie swe siły, aby śledzić z przytomnością toku spraw; jeden Namiestnik był wesół, ożywiony, świeży, tak jak gdyby dopiero po długich wakacjach zasiadał do roboty, podniecał innych, żartował koleżańsko z tych, którzy upadali na siłach, a w końcu pożegnawszy się z nimi wszystkimi serdecznie, zabierał akta do siebie i tam w swoim gabinecie studjował je nieraz do 4 po północy. Nazajutrz znowu o 9 prezydował na porannej sesji propinacyjnej, tak czerstwy i silny, że ani śladu najmniejszego znużenia niepodobna było w nim dopatrzyć.

Dodajmy do tego, że z tytułu swego stanowiska musiał przyjmować i oddawać wizyty, dawać obiady, rauty, zwiedzać instytucje przeróżne, być *au courant* wszystkich spraw, komunikować się listownie i telegraficznie z rządem wiedeńskim, wiedzieć o wszystkiem co się dzieje w wielkiej polityce i nie zaniedbać najmniejszego szczegółu w najdrobniejszej sprawie krajowej; i pomyślmy sobie, że wszystko to robił i wszystkim tym zadaniom i obowiązkom umiał wybornie sprostać nie w ciągu jakichś dwóch, trzech dni, ale w ciągu całych dwóch miesięcy tej gorączki propinacyjnej, a dopiero ocenimy należycie żelazną naturę i jakieś dziwne, niespożyte siły tego męża.

Ale i wszyscy inni członkowie Dyrekcji propinacyjnej złożyli także dowody olbrzymich sił i nadto niesłychanej ofiarności. Pracowali oni prawie tak samo jak Namiestnik, usunęli się niemal zupełnie od świata, nie żyli życiem towarzyskiem, zaniedbali swe interesa domowe, z grubą nawet swą stratą materjalną, byle dotrzymywać kroku w tym przyspieszonym biegu, jaki całej tej sprawie nadała sama natura rzeczy i stosunków. Boć przed 1. stycznia 1890 musiało być wszystko tak skończone, iżby dnia 2 stycznia mogli uprawnieni otrzymać już swoję indemnizację. To też o tej Dyrekcji wspomni kiedyś historja z wielkiem uznaniem, a jej pracę i gorliwość obywatelską zapisze na jednej z najpiękniejszych kart współczesnych dziejów naszego kraju. Tymczasem mają jej członkowie tę satysfakcję, że mogą w swem sumieniu powiedzieć, iż spełnili to zadanie, do którego ich kraj powołał, gorliwie, szczerze, prawdziwie po obywatelsku.

W niedzielę, 17 b. m, w kościele OO. Jezuitów przypada uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona Polski i szczególniejszego opiekuna miasta Lwowa, które ten młodziuchny a potężny święty tylekrotnie bronił od nieprzyjaciół i zachował przyczyną swoją od ognia i dżumy. Przed tym samym wizerunkiem św. Stanisława, który do dziś dnia widzimy w kościele Jezuickim, królowie nasi: Jan Kazimierz, Władysław IV., Jan Sobieski i St. Leszczyński długie spędzali godziny na modlitwie za całość Królestwa swego. Pobożni ojcowie nasi przez trzy wieki nieśli prośby swoje do stóp św. młodzieniaszka, szukając tu pociechy, światła i siły.

Magistrat miasta Lwowa, wierny ślubowi, uczynionemu w r. 1648, z krótką przerwą, do dziś dnia bierze udział w tej uroczystości, w osobie prezydenta i radnych, którzy w czasie sumy swą obecnością stwierdzają, iż wiara przodków i przywiązanie ich do tego św. rodaka z biegiem lat nie ostygło w sercu narodu.

W dniu tym odprawi się Sama Pontyfikalna o g. $10^1/_2$ z kazaniem, po południu zaś o g. $4^1/_2$ będą uroczyste nieszpory, z kazaniem i procesją, która zakończy dzień poświęcony czci Opiekuna miasta Lwowa.

Zmarli. Ludwik Hoffman, radzca ministerjalny w ministerstwie skarbu, zmarł nagle w swem biurze, tknięty apopleksją.

Józefa Boruańska, właścicielka dóbr, zmarła w Pilźnie przeżywszy lat 80.

Leopold Kraus zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 43.

Posiedzenie Rady miejskiej zagaił wczoraj prezydent miasta, uwiadamiając panów radnych, że 17 bm., (w dzień św. Stanisława Kostki, patrona Polski), o godzinie pół do jedenastej odbędzie się uroczyste nabożeństwo.

Po uznajmieniu p. prezydenta, że budżet miasta na rok 1890 został już przedłożony sekcji finansowej, radny p. Ramult wniósł interpelację w sprawie gromadzących się zaległości w biurach magistratu i nieobsadzenia dotąd posady komisarza konceptowego opróżnionej w skutek śmierci śp. Matkowskiego.

Na tę interpelację odpowie p. prezydent miasta na najbliższem posiedzeniu Rady.

Następnie załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczych i przeszła do dyskusji nad wnioskiem sekcji trzeciej w sprawie objęcia przez gminę miasta Lwowa zarządu publicznego domu składowego na zboże i spirytus przez Wydział krajowy założonego lub zakupienie tego domu.

W imieniu sekcji drugiej radny dr. Alf. Zgórski przedstawił propozycję, aby odpowiedzieć Wydziałowi krajowemu, że reprezentacja miasta jest skłonną i gotową do prowadzenia z Wydziałem krajowym rokowań co do objęcia składów na własność gminy lub objęcia ich w zarząd, a to przez umocowaną do tego komisję specjalną. Zakład miejski utrzymywać chce gmina pod firmą „miejski publiczny magazyn“ czyli skład wolny na spirytus, zboże i produkta rolnicze, tudzież towary handlowe we Lwowie. Celem przeprowadzenia tych pertraktacyj z Wydziałem krajowym ma być wybraną komisja złożona z prezydenta miasta, siedmiu członków radnych i referenta magistratu. Dla tej komisji ma sekcja druga ułożyć instrukcję z postanowieniami zasadniczemi i wskazówkami szczegółowemi dla prowadzenia dalszych rokowań.

Projekt układu wzajemnego ułożony na zasadach instrukcją wskazanych — przyjęty przez Wydział krajowy — przedłożony ma być Radzie miejskiej do uchwały.

Przeciw tym wnioskom sekcji drugiej przemawiali radni: Schmitt, Jonasz, Mikolasch, Heppe i dr. Marjański, zaś za wnioskami radni: Byk, Syroczyński i Dulęba.

W przemówieniach radnych oponujących wnioskom sekcji drugiej przeważało zdanie, że zakupno domu składowego przez gminę byłoby obecnie interesem i przedwczesnym i zbyt hazardownym, chociaż ostatecznie publiczny dom składowy musi gminie miasta wyjść na pożytek. To też wniosek, którym zakończył swoje przemówienie radny Schmitt, brzmiał, żeby odrzucić propozycje Wydziału krajowego, a natomiast wybrać komisję, któraby przedsięwzięła rokowania z Wydziałem krajowym co do objęcia tych domów składowych w zarząd z prawem zakupna po latach pięciu.

Radni Heppe i Mikolasch szli w krytyce wniosków sekcji drugiej nawet nie tak daleko, albowiem wyrazili tylko obawy, że objęcie domów składowych w zarząd gminy może być na razie zbyt kosztownem, gdyż magazyny mają być wadliwie założone; zaś na wypadek otwarcia we Lwowie publicznego domu składowego przez wiedeński Unionbank — naco bank ten posiada koncesję — konkurencja z tym domem składowym byłaby może trudną.

Wprost przeciwnego zdania byli mówcy popierający wnioski sekcyjne. Uważali oni propozycje Wydziału krajowego jako korzystną dla gminy i jeden z nich nawet (dr. Byk) ostrzegał Radę, aby przez przewłokę w rokowaniach z Wydziałem „nie wyśliznął się z rąk gminy dobry interes“. Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy i świetnem odparciu wszystkich zarzutów opozycji przyjęto, w zupełności wnioski sekcyjne prawie jednogłośnie, bo wszystkiemi głosami przeciw trzem i do komisji, która ma pertraktować z Wydziałem krajowym, wybrano pp. Zgórskiego, Roszkowskiego, Byka, Baczewskiego, Gołębia, Markiewicza, Schayera, Mikolascha i Tynieckiego.

Na tem zamknięto posiedzenie o godzinie pół do dziesiątej.

W Bohorodczanach odbyła się dnia 10 bm. uczta pożegnalna na cześć tamecznego adjunkta sądowego p. Juljusza Buszaka, który po długiej słabości i po jednorocznem kwieskowaniu został restytuowany i do Jarosławia przeznaczony.

W tym celu zebrała się cała inteligencja miejscowa i żegnała serdecznie odjeżdżającego p. Buszaka i jego rodzinę. — Ożywiona zabawa przeciągnęła się do godziny 4 nad ranem.

Szlachetny czyn. *Gazeta Temeszwarska* podaje następujące zdarzenie, jakie miało miejsce w tych dniach w Temeszwarze.

Uboga wdowa N. utrzymuje w jednej z odległych ulic sklepik, który cały jej majątek stanowi. Sklepik ten miał być zafantowanym za dług 900 zł. Przybył więc wierzyciel z komisją sądową celem przedsięwzięcia egzekucji. Cały sklepik nie pokrywał nawet trzeciej części długu a z tego powodu począł wierzyciel łajać dłużniczkę i hałasować. Naraz wszedł jakiś pan do sklepiku, pragnąc coś kupić. Natychmiast dowiedział się o co rzecz idzie i robił wierzycielowi przedstawienia, że zanadto bezwzględnie postępuje z biedną wdową, chcąc jej ostatni grosz zabrać. Wierzyciel odburknął:

— Łatwo panu mówić, pana to nic kosztuje.

— A ileżbyś pan spuścił z swej pretensji, gdybyś został zaraz zapłacony? — spytał przybyły.

— Połowę chętnie spuszczę.

— Oto masz pan 450 zł., a zostaw biedną kobietę w spokoju.

To mówiąc wyjął pieniądze, położył na stół i wyszedł, niechcąc nawet przyjąć podziękowania od uszczęśliwionej wdowy.

Dobroczyńcą tym był hrabia K . . . y.

Odpowiedź Redakcji. *WP. J. Ch. w Brzesku.* — Nazwano ją tak, ażeby uczcić konstytucję 3 maja.

Teatr. Dziś „Dwa światy“ dramat w 5 aktach z francuskiego.

Jutro w sobotę „Wesoła wojna“, operetka w 3 aktach, występ gościnny p. Bocskay.

---

ty. Szczenięta musiała mieć, bo wszystkie gnaty bez skórę się świeciły. Kiedym się tak przyglądał — już zdechłej — zobaczyłem jej oko otworzone, krwią zaszłe, a z tego oka niby ludzkie łzy wypłynęły...

Opamiętałem się, ale mnie taki strach zdjął, że, kiedym do chałupy wpadł, tom z początku gadać nie mógł, inom Zośce tyle powiedział: zabiłem psa.

A no, powoli dowiedziała się ona odemnie i reszty: o sądzie, o wyroku. Płakała, bo iść na zawsze won z gruntu i z chałupy — to nie wesele. Płakały i dzieci, jak głupie, wedle tego, co matka płacze.

Co długo opowiadać! Wprędce dowiedzieliśmy się prawdy. Stary Poterała kupił na licytacji całą naszę ojcowiznę za tysiąc trzysta rubli. Byli oni z Pawłem w zmowie, bo Paweł został na swojej części i w swoich budynkach. Wiele zapłacił — nie wiem, może nic nie dał! Mnie wydali ze zjazdowego sądu dwieście pięćdziesiąt i coś rubli, bo jakieś koszta potrącili, jużem się i nie pytał, jakie.

Pono te nowe gospodarze okrutnie się bali tego: jak mnie z chałupy wyrzucać. Bojący złodziej niewart śmiałego zbója! Ja im się sam wyprowadził, jeszcze przed terminem; zostawiłem im wszystko, jak było. Zośka nawet izbę zamiotła; ino tę podkowę co na progu była ojcową ręką przybita, podkowę chciałem zabrać. Ale żelazo strasznie już było zdarte (tyle lat każdy w progu deptał) — rozłamała się przy odrywaniu na trzy kawałki. Zebrałem i wrzuciłem w studnię.

Wyprowadziliśmy się do Płonki, Ignac się wystarał o komorne. On tam będzie mieć staranek o Zośce i o dzieciach, bo ja pójdę za Bug. Powiadają ludzie, że jakiś pan, co ma okrutne lasy, drzewo żydom sprzedał, a grunt chłopom oddaje na spłaty. Trzeba tam iść; tu grunta drogie... Niech się już na tę ziemię, po której płakać się chce, nie patrzę...

Żabniak.

Z izby sądowej.

Matactwa emigracyjne.

Wadowice 14. listopada.

Akt oskarżenia.

(W streszczeniu).

C. k. Prokuratorja Państwa w Wadowicach oskarża:

I. 1) Juliusza Neumanna, rodem z Domosławic, restauratora kolejowego w Oświęcimiu lat 47 liczącego, żonatego, o zbrodnię oszustwa wyżej 300 złr. z §§ 197, 200, 201 lit. d) ustawy karnej, popełnioną przez wyłudzenie wyższych cen na biletach okrętowych od 11 osób;

II. 2) Szymona Herza rodem z Nowego Targu, spedytora bydła, handlarza win wekslarza, właściciela jednego a dzierżawcę drugiego hotelu w Oświęcimiu, lat 50 liczącego żonatego, i 3) Juliusza Löwenberga, rodem z Bielska, handlarza bydła i ajenta handlowego w Oświęcimiu, lat 45 liczącego, żonatego o zbrodnię oszustwa wyżej 300 złr. z §§ wyżej przytoczonych przez wyłudzenie wyższych cen na biletach okrętowych od 56 emigrantów;

III. tychże samych, Herza i Löwenberga, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 a) i b) ust. karnej, przez wymuszenie na 63 emigrantach zakupna biletów okrętowych;

IV. tychże samych o zbrodnię gwałtu publicznego z § 93 ust. kar. przez nieprawne zamknięcie 11 wychodźców i pozbawienie ich wolności osobistej;

V. i VI. Juliusza Neumanna i

VII. i VIII. Stanisława Hałatka, rodem z Kęt, żonatego, lat 36 liczącego b. buchhaltera i kasjera hamburskiej ajencji emigracyjnej w Oświęcimiu, o współwinę w czynach pod II i III. wymienionych z § 5. ust. kar.;

IX. 5) Jakóba Klausnera, rodem z Nowago Sącza, ajenta handlowego w Brodach, żonatego, lat 32 liczącego, o zbrodnię oszustwa wyżej 300 złr. przez wyłudzenie wyższych cen za bilety okrętowe od wychodźców;

X. Juliusza Neumanna, Szymona Herza, Juliusza Löwenberga, Stanisława Hałatka, Jakóba Klausnera tudzież Artura *vel* Arona Landaua, rodem z Krakowa, ajenta handlowego w Krakowie, lat 38 liczącego, żonatego, 7) Abrahama Izaka Landerera, rodem z Wiśnicza, handlarza skór w Oświęcimie, lat 38 liczącego, żonatego 8) Józefa Eintrachta, rodem z Krakowa, fabrykanta laku w Krakowie, lat 45 liczącego, żonatego, 9) Hermana *vel* Herscha Zeitingera, rodem z Zatora, właściciela realności w Brzezince, byłego portiera kolejowego w Oświęcimie lat 47 liczącego 10) Markusa *vel* Motla Sadgera z Oświęcimia, lat 24 liczącego, przy ojcu handlarzu skór zamieszkałego, 11) Edwarda Zopotha, rodem z Leżajska, urzędnika magazynowego kolei półn. w Krakowie, lat 44 liczącego, żonatego, 12) Marcelego Iwanickiego, rodem z Przełbic, kontrolera urzędu cłowego w Oświęcimiu, lat 49 liczącego, żonatego i 13) Wolfa Eichhorna, rodem z Bochni, handlarza zboża w Nowym Sączu, lat 26 liczącego, żonatego, o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi z § 220 ust. kar. przez ułatwianie wychodźtwa dezerterom wojskowym;

XI. Tychże samych o zbrodnię uwiedzenia żołnierza do złamania przysięgi wojskowej służbowej oraz dania pomocy do zbrodni wojskowych z § 222 u. k. przez uwodzenie do dezercji;

XII. Jakóba Klausnera Szymona Herza, Juliusza Löwenberga, Artura Landaua, Abrahama Landerera, o zbrodnię oszustwa wyżej 300 złr. z § 197, § 200, § 201 lit. d. u. k. przez wyłudzenie od 3173 emigrantów cen o 32.105 marek wyższych na biletach okrętowych;

XIII. Stanisława Hałatka o współwinę w powyższem oszustwie z § 5 u. k;

XIV. Marcelego Iwanickiego Edwarda Zopotha, Hermanna Zeitingera i 14) Adama Kosteckiego rodem z Wierzbicy w Król. Pol., nadstrażnika skarbowego w Oświęcimiu lat 36 liczącego, o współwinę w czynach ustępem XII. określonych, § 5 u. k.

XV. Juliusza Neumanna o współwinę w czynach ustępem XII. określonych, § 5 u. k.;

XVI. Józefa Eintrachta, Markusa Sadgera 15) Majera Enocha Barbera rodem z Oświęcimia, dzierżawcę propinacji w Gromcu, lat 36 liczącego, żonatego, 16) Józefa Schoenera, rodem z Andrychowa, b. restauratora kolei w Suchy, lat 49 liczącego, żonatego 17) Salamona Ehrlicha, rodem z Przegorzał, utrzymującego szynk w Podgórzu, żonatego, 18) Franciszka Krasuskiego, rodem z Pstrągowej, bez utrzymania, dawniej ajenta emigracyjnego, lat 70 liczącego, Wolfa Eichhorna, 19) Bernarda vel Berischa Wasserberga, gospodarza z Oświęcimia, lat 45 liczącego, żonatego, 20) Enocha Seklera, fiakra z Oświęcimia, lat 29 liczącego żonatego, 21) Salamona Hornunga, utrzymującego gospodę w Oświęcimiu, lat 30 liczącego, żonatego, i 22) Jana Księżarczyka, rodem z Paprotnika, tamże zamieszkałego, lat 35 liczącego, żonatego o współwinę w czynach ustępem XII. oskarżenia objętych, § 5 u. k., dalej:

XVII. 23) Natana Kuppermanna, dzierżawcę karczmy w Oświęcimiu, lat 43 liczącego, żonatego, 24) Hermana Mehla, rodem z Babic, propinatora w Wywaliszu, lat 36 liczącego, stanu wolnego, 25) Salomona vel Samuela Rabera, rodem z Przeciszowa, szynkarza tamże, lat 26 liczącego, żonatego, 27) Emanuela Laufera, rodem z Chrzanowa, właściciela cegielni w Starych Stawach. lat 48 liczącego, żonatego, 27) Leiba Laufera 17 letniego syna poprzedniego, 28) Wilhelma Winzera, rodem z Osieka, handlarza drzewa w Czechowicach lat 30 liczącego żonatego, 29) Michała Rudawskiego, rodem z Królika Polskiego, gospodarza tamże, lat 33 liczącego, żonatego, 30) Barucha Banda, rodem z Oświęcimia, rzeźnika tamże, lat 17 liczącego, stanu wolnego 31) Peretza Kergera, rodem z Oświęcimia, fiakra tamże, żonatego, 32) Józefa Sosię Thiebergera, rodem z Klucznikowic, fiakra, lat 24 liczącego, wolnego stanu, 33) Bernarda Landaua, syna wyżej wymienionego Artura, subjekta handlowego, lat 19 liczącego, stanu wolnego, i 34) Hermana Herschlowitza, rodem z Zatora, handlarza drobiu, ostatniemi czasy w Berlinie zamieszkałego, lat 33 liczącego, żonatego — o współwinę w oszustwach objętych ustępem XII. oskarżenia § 5 u. k.;

XVIII. 35) Bernarda Kuppermanna rodem z Oświęcimia, szynkarza w Brzezince, lat 30 liczącego, żonatego, 36) Józefa Baklarza, rodem z Wadowic, pozostającego w służbie u S. Herza w Oświęcimiu, lat 31 liczącego, stanu wolnego, 37) Franciszka Baranka, rodem z Brzezinki, wyrobnika w Babicach, lat 28 liczącego, żonatego, 38) Marcina Hodura, urodzonego i zamieszkałego w Brzezince, wyrobnika, lat 27 liczącego, stanu wolnego. 39) Jana Sternala, rodem z Babic, wyrobnika w Brzezince, lat 28 liczącego żonatego, 40) Józefa Czyrwika, urodzonego i zamieszkałego w Brzezince, wyrobnika, lat 28 liczącego żonatego, 41) Józefa Barusia, zwanego: Margietką, urodzonego i zamieszkałego w Brzezince, wyrobnika lat 22 liczącego stanu wolnego, 42) Jana Klaję, rodem z Brzezinki, wyrobnika w Babicach, lat 18 liczącego. 43) Mojżesza Schlamowitza rodem z Klasnego zamieszkałego w Oświęcimiu, lat 34 liczącego, żonatego, i 44) Józefa Glasera rodem z Oświęcimia handlarza drobiu tamże, lat 36 liczącego żonatego — o współwinę w oszustwach objętych ust. XII. oskarżenia § 5 u. k;

XIX. 45) Jana Widucha, rodem z Gilowic, posługacza kolejowego w Suchy, lat 29 liczącego, żonatego, i 46) Karola Schramma, rodem z Hof, posługacza kancelaryjnego w Suchy, lat 35 liczącego, stanu wolnego, — o współwinę w oszustwach objętych ustępem XII. oskarżenia przez werbowanie w Suchy wychodźców dla oświęcimskiej ajencji Klauznerowsko-Herzowskiej, § 5 u. k.:

XX. konduktorów kolei państwowej; 47) Ignacego Żmudzińskiego rodem z Zatora, lat 30 liczącego żonatego, 48) Józefa Rzymka, rodem z Bochni, lat 27 liczącego, żonatego 49) Józefa Kądziołkę, rodem z Niebieszczan, lat 31 liczącego, 50) Józefa Mierosławskiego, rodem Krakowa, lat 33 liczącego, żonatego 51) Jana Dudzińskiego rodem z Żyznowa, lat 45, liczącego, żonatego, 52) Gerwazego Wałkowińskiego, rodem z Krakowa, lat 35 liczącego, żonatego, 53) Wojciecha Mączkę rodem z Ujścia Solnego, lat 29 liczącego, żonatego, 54) Wojciecha Czarneckiego rodem z Krakowa, lat 29 liczącego, żonatego. 55) Teofila Trellę, rodem z Borowej, lat 43 liczącego żonatego, 56) Kazimierza Wierzuchowskiego, rodem z Krakowa, lat 25 liczącego 57) Władysława Nowotarskiego, rodem z Radgoszczy, lat 37 liczącego, żonatego, i 58) Franciszka Kiełbasę, rodem z Gumnisk, lat 32 liczącego, żonatego — o współwinę w oszustwach objętych ust. XII. oskarżenia, § 5 u. k., przez nakłanianie wychodźców do jazdy na Oświęcim i zakupna biletów okrętowych w ajencji wyżej oskarżonych;

XXI. wszystkich poprzednio wymienionych, prócz J. Neumanna, o zbrodnię gwałtu publicznego, z § 98 lit. a i b. u. k. przez wymuszenie na 50 wychodźcach zakupna biletów okrętowych;

XXII. Juliusza Neumanna o uczestnictwo w zbrodni objętej ustępem poprzednim, § 5 98, lit. a. i b. u. k., przez porozumienie się z ajencją emigracyjną i pobieranie pogłównego od każdego przez powyższą ajencję uzyskanego wychodźcy;

XXIII. wyżej wymienionych pod liczbami 1 do 10, 12, do 27, 30, 34 i 35, do 46. o zbrodnię gwałtu publicznego przez nieprawne ograniczenie wolności osobistej człowieka z § 93 u. k., popełnioną przez samowładne trzymanie w zamknięciu wychodźców;

XXIV. wszystkich dotąd wyliczonych, prócz J. Neumanna, o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi z § 220 u. k. popełnioną przez ułatwienie ucieczki 114 żołnierzom i o zbrodnię uwiedzenia żołnierza do złamania wojskowej przysięgi służbowej oraz dania pomocy do zbrodni wojskowych z § 222 u. k. przez nakłanianie do dezercji;

XXV. Juljusza Löwenberga o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 199 lit. b. u. k. popełnioną przez przybieranie przy popełnieniu oszustw objętych ustępem XII. oskarżenia charakteru c. k. starosty dla oszukania werbowanych;

XXVI. Juliusza Neumanna o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 200 201, lit. d. u. k. przez fałszywą wymianę monet wychodźcom w swym interesie wekslarskim w latach 1880 do 1888.

XXVII. Edwarda Zopotha o zbrodnię oszustwa z powyższych §§ przez pobieranie wyższych cen za bilety na koleje pruskie i przez fałszywą wymianę monet w latach 1882 do 1887;

XXVIII. Marcelego Iwanickiego o zbrodnię nadużycia władzy w urzędzie z §§ 101, 102 lit. a. u. k. popełnioną przez to, że z zaniedbaniem swych obowiązków urzędowych zmuszał wychodźców do zakupowania biletów okrętowych u oskarżonych w ustępie XII;

XXIX. ustęp uchylony przez c. k. Sąd krajowy wyższy;

XXX. Jakóba Klausnera, Szymona Herza, Juliusza Löwenberga, Artura Landaua, Abrahama Landerera o zbrodnię uwiedzenia do nadużycia władzy urzędowej z § 108 u. k. popełnioną przez to, że w latach 1887 i 1888 urzędników: kontrolera urzędu cłowego. dwóch komendantów posterunku żandarmerji wójta w Brzezince i nadstrażnika skarbowego, usiłowali podarunkami uwieść do pobłażania nielegalnemu wychodźtwu;

XXXI. Majera Barbera i Abrahama Landerera o takąż zbrodnię przez usiłowane przekupienie kwotą 50 złr. i pierścionkiem złotym ajenta policyjnego Czajkowskiego, wysłanego w lipcu 1888 r. z Krakowa celem śledzenia ajentów emigracyjnych w Oświęcimiu;

XXXII. 59) Wincentego Zwillinga, rodem z Rajska, właściciela dóbr Harmęże, lat 27 liczącego, żonatego, 60) Krystjana Eikemayera, rodem z Bremy, b. kupca w Oświęcimiu lat 45 liczącego wdowca, 61) Adolfa Löwa, rodem z Lipto-Miklosz, ajenta emigr. w Oświęcimiu, lat 29 liczącego, stanu wolnego, Hermana Zeitingera, 62) Jakóba Stambergera, rodem z Krzeczowa, ajenta handl., lat 34 liczącego, żonatego, 63) Juliusza Deutschbergera, rodem z Wielkich Kunczyc, handlarza siana i bydła, lat 40 liczącego żonatego, Henocha Seklera, Franciszka Baranka, Marcina Hodura, 64) Jakuba Kałę rodem z Brzezinki, wyrobnika tamże, lat 35 liczącego, żonatego, i 65) Markusa Schaumera, rodem z Krakowa, handlarza skór w Oświęcimiu, lat 29 liczącego, żonatego o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi z § 220 u. k. przez werbowanie do wychodźtwa, ułatwianie dezercji i ukrywanie dezerterów wojskowych;

XXXIII. tychże samych o zbrodnię uwiedzenia żołnierza do złamania wojskowej służbowej przysięgi i dania pomocy do zbrodni wojskowych z § 220 u. k. przez uwodzenie do dezercji żołnierzy;

XXXIV. Hermana Zeitingera Jakóba Stammbergera, Juliusza Deutschbergera, Henocha Seklera, Franciszka Baranka, Marcina Hodura, Jakóba Kałę i Markusa Schaumera o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie z § 98 lit. a. u. k popełnioną przez zmuszenie wychodźców do zakupna biletów okrętowych północnego niemieckiego Lloyda;

XXXV. Wincentego Zwillinga, Krystjana Eikemayera i Adolfa Löwa o współwinę w czynach objętych poprzednim ustępem oskarżenia, § 5 u. k.

XXXVI. Abrahama Izaka Landerera o zbrodnię oszustwa wyżej 300 złr. z § 197, 200, 201 lit d. u. k. przez oszukańcze sprzedawanie wychodźcom kart adresowych zamiast biletów okrętowych.

Powody.

Wstęp.

Sprawa wychodźtwa ludności włościańskiej i robotniczej z kraju naszego do Ameryki nabrała słusznie i zasadniczo w ostatnim dziesiątku lat znaczenia aktualnego, jako jeden z donioślejszych problematów społeczno-ekonomicznych. Wychodźtwo tłumne ludności naszej do Ameryki równało się nietylko wyludnieniu kraju, lecz oraz w następstwie pozbywania ojcowizny i ziemi na opędzenie kosztów podróży amerykańskiej, połączonem było zarazem z wywłaszczeniem szerokich warstw ludności włościańskiej. Jak liczne emigracja pochłaniała ofiary, dowodem fakt, iż ajencja oświecimska od 1 maja 1887 r. do 23 lipca 1888 r. wysłała do Ameryki 12.406 osób; ajencja zaś bremeńska w Oświęcimiu od 10 maja do 24 lipca 1888 r. wyprawiła 615 osób.

Grosz, uzyskany ze sprzedaży odziedziczonej po ojcach gleby, nie zostawał w kraju, lecz napełniał kasy obcych, zagranicznych towarzystw żeglugi parowej, do których krocie tysięcy za transport morzem wychodźców galicyjskich wpływały. Jak znacznym był obrót pieniężny specjalnie co do transportów wychodźców, wysyłanych przez oświęcimskie ajencje emigracyjne, wykazuje naprzykład udzielony przez Urząd pocztowy na dworcu kolei żelaznych w Oświęcimiu wykaz przesyłek pieniężnych, nadanych przez ajencję hamburgską w Oświęcimiu w okresie czasu od miesiąca maja 1887 r. do miesiąca lipca 1888 roku, wedle którego ajencja hamburgska w Oświęcimiu to jest ajencja Klausnerowsko-Herzowska wysłała za zakupione w tejże ajencji bilety okrętowe, oczywiście z potrąceniem przypadającej jej prowizji: łączną sumę 595.461 złr. w. a. Z wykazu tego okazuje się również, iż ajencja bremeńska w Oświęcimiu wysłała za zakupione w tejże ajencji bilety okrętowe w czerwcu i lipcu 1888 r. razem 27.313 złr. w. a. Ogółem wysłały przeto obie ajencje oświęcimskie za bilety zakupione w tychże ajencjach w powyższych, stosunkowo krótkich okresach czasu, po potrąceniu prowizji i kosztów, łączną sumę 622.774 złr.

Powyższym wykazem objęte są tylko sumy pieniężne, które obie ajencje nadawały do Hamburga, względnie Bremy, w przesyłkach, to jest listach pieniężnych, nie licząc sum przesyłanych przekazami pieniężnemi, lub w inny sposób, gdyż tak zwane ceny netto od 12.406 osób wyprawionych przez ajencję hamburgską, oraz 615 osób. wyekspedjowanych przez ajencję bremeńską w pomienionych zwyż czasokresach nietylko powyższą cyfrę, lecz nawet sumę jednego miliona złr. znacznie przenoszą.

W związku z zestawieniem tem cyfrowem już na tem miejscu nie od rzeczy będzie podnieść, iż według zamknięcia kasowego za miesiąc maj 1888 roku, czysty dochód ajencji hamburgskiej za rzeczony miesiąc wynosił sumę 20.553 złr. 62 ct., a więc sumę wcale poważną.

Zawiązki ajencji w Oświęcimie i ich kierownicy.

Główne arterje ruchu wychodźczego w Galicji, Bukowiny i Słowaczyzny prowadziły na Bogumin, Dziedzice i Oświęcim jako punkta połączeń kolei austrjackich z pruskiemi. Trzy te stacje więc stały się punktami zbornemi dla wychodźtwa do Ameryki, a w następstwie tego od długiego już szeregu lat ożywiał się coraz bardziej w Boguminie i Oświęcimiu interes ajencji w sprawach wychodźtwa. W Boguminie, dokąd koleją północną nadciągali wychodźcy z Gałicji i Bukowiny, koleją zaś Koszycko Bogumińską wychodźcy ze Słowaczyzny, powstały przed wieloma już laty na dworcu kolei ajencje niemieckich kompanij żeglugowych, a mianowicie: „Hamburg americanische Paketfahrt-Actiengesellschaft“ i północno niemieckiego Lloydu, tegoż ostatniego pod firmą i kierunkiem osławionego ajenta emigracyjnego Alfreda Füchsla, które zawziętą między sobą prowadziły walkę konkurencyjną.

W roku 1887, gdy konkurencja wrogich tych sobie ajencyj stworzyła rozliczne jaskrawe nadużycia, przyszło do zamknięcia Bogumińskich ajencyj emigracyjnych, a wówczas zwłaszcza po otwarciu galicyjskiej kolei transwersalnej, którą główny kontyngens wychodźców galicyjskich zdążał ku granicy pruskiej, zapanował Oświęcim na trakcie wychodźtwa, jednocząc w tymże punkcie granicznym, a zarazem ważnym zbornym punkcie kolejowym, nici szeroko i daleko rozpostartych sieci ajencyjnych. W słusznem ocenieniu znaczenia Oświęcimia dla ruchu emigracyjnego, pozyskiwali oddawna już hamburgscy i bremeńscy ekspedjenci okrętowi ajentów miejscowych w Oświęcimiu, których zadaniem było, wychodźców do Oświęcima przybywających już tamże angażować dla ekspedjentów portowych na których usługach pozostawali, i do nich ich dyrygować. W tym celu sprzedawali ajenci oświęcimscy wychodźcom do Oświęcima przybywającym karty okrętowe za zadatkiem.

Sprzedażą takich zadatkowanych kart przyjęcia, względnie biletów okrętowych, za stosowną prowizją od każdego zaangażowanego wychodźcy, trudnił się już w latach 1880, 1881 i 1882 restaurator kolejowy w Oświęcimiu, Juliusz Neumann, jeden z najstarszych w branży emigracyjnej. Ponieważ handel ten ludźmi zaprzedawanymi w ręce ekspedjentów portowych, a prowadzony publicznie w restauracji kolejowej i lokalnościach stacyjnych, był gorszącym, z którego też powodu liczne na Neumanna zanoszono skargi i zażalenia, przeto w październiku 1883 r. zakazała Dyrekcja kolei północnej Neumannowi dalszej sprzedaży biletów okrętowych, jak w ogóle trudnienia się ajencją w sprawach wychodźtwa, a właściwie postawiła mu alternatywę, aby złożył restauracją kolejową lub zaprzestał interesu emigracyjnego. Neumann bardzo zręcznie wywiązał się z postawionej mu alternatywy, gdyż zatrzymując restauracją kolejową, zdał interes ajencyjny na Szymona Herza i Juljusza Löwenberga, którzy go jako cichego spólnika z równym z nimi udziałem w zysku do przedsiębiorstwa emigracyjnego przypuścili. Kancelarją ajencyjną mieli Herz i Löwenberg przez cały ten czas w parterze hotelu de Zator, położonego naprzeciw dworca kolejowego, który Herz już wówczas od państwa Zatorskiego dzierżawił.

Współcześnie z Neumannem, a następnie Herzem i Löwenbergiem, trudnił się w Oświęcimiu sprzedażą biletów okrętowych względnie zadatkowanych kart przyjęcia, jak w ogóle werbowaniem wychodźców i ułatwianiem wychodźtwa, osławiony już w owych czasach ajent emigracyjny Abraham Izak Landerer, któremu w przedsiębiorstwie tem był pomocnym szwagier jego Markus alias Motl Sadger. Przez długi szereg lat przed miesiącem kwietniem 1887 czynni byli również i w Krakowie oraz Podgórzu dwaj ajenci emigracyjni, odznaczający się niezwykłą ruchliwością i zapobiegliwością w fachu emigracyjnym. Byli nimi Artur vel Aron Landau i Józef Eintracht, ten drugi podobnoś ze wszystkich oskarżonych najstarszy w branży emigracyjnej.

W Nowym Sączu operował na własną rękę jako ruchliwy również bardzo ajent emigracyjny Wolf Einhorn, który nawet za oszustwo w sprawach wychodźtwa popełnione karanym był wyrokiem Sądu obwodowego w Nowym Sączu. — Dyrygowaniem wychodźców do ekspedjentów portowych, na których żołdzie pozostawali, trudnili się również na dworcu kolejowym w Oświecimiu jeszcze przed miesiącem kwietniem 1887 r. kontroler głównego urzędu cłowego w Oświęcimiu, sprawującego zarazem policję pograniczną, oraz policję obcych i podróżnych na dworcu kolejowym Marceli Iwanicki, dalej kasjer osobowy kolei północnej w Oświęcimiu, Edward Zopoth i portjer tejże kolei Herman Zeitinger, którzy od dawnego już czasu szukali kontaktu z interesem emigracyjnym.

W Brodach wreszcie prowadził ajencję emigracyjną Jakób Klausner, który reskryptem Namiestnictwa galicyjskiego z dnia 5 sierpnia 1885 r. l. 64,282 autoryzowanym został jako ajent angielskiej kompanii żeglużnej „The Cunard Steam Ship Limited Company“ z siedzibą w Brodach.

Tyle co do przeszłości zawodowej obwinionych wchodzących w ramy obecnego aktu oskarżenia. Obejmują one jedynie organizacją ajencyj oświecimskich, i wszystko to, co z ajencjami temi w bezpośredniej pozostawało styczności. Wobec tego zakreślenia ram oskarżenia zbytecznie chyba nadmienić że niniejszy poczet obwinionych nie wyczerpuje poważnego zastępu ajentów emigracyjnych w naszym kraju. Było ich bez liku, stale osiadłych i wędrownych a oprócz obwinionych, pociągniętych obecnie do odpowiedzialności, wykrył proces niniejszy osób co nie miara, które trudniąc się pośredniczeniem w wychodźtwie i ułatwianiem onegoż, stworzyły z emigracji ludności włościańskiej i robotniczej do Ameryki gałęź nowego a niezwykle zyskownego przemysłu. To też pewna, że wychodźtwo tak tłumne, ogarniające tak szerokie warstwy ludności, nie było wyłącznie następstwem przeludnienia i warunków ekonomicznych w kraju, lecz że było ono w znacznej części podsycane sztucznie propagandą ajentów, agitacją i werbunkiem.

Tak stały rzeczy do miesiąca kwietnia 1887 r. t. j. do czasu właściwego zorganizowania interesu ajencyjnego. Położenie Oświęcima jako punktu granicznego i zbornego w związku ze skoncentrowaniem ruchu kolejowego na Oświęcim przez otwarcie galicyjskiej kolei transwersalnej i stłumieniem interesu emigracyjnego w Boguminie, wskazały towarzystwom żeglugi parowej konieczność założenia w Oświęcimiu ajencyj stałych, jak wogóle zorganizowania tamże interesu ajencyjnego. Autoryzowanego takiegoż ajenta upatrzono w osobie Jakóba Klausnera z Brodów. Na skutek podania Krystjana Macieja Schrödera w Tryeście, jako reprezentanta angielskiej kompanii żeglużnej „The Cunard Steam Ship Company Limited“ z d. 16 lipca 1886 r autoryzowanym został Jakób Klausner reskryptem Namiestnictwa galicyjskiego z dnia 14 marca 1887 r, l. 7.799 jako subajent rzeczonego towarzystwa żeglugi parowej z siedzibą w Oświęcimiu. Podobnież znów na skutek podania Józefa Gschirhakla, reprezentanta niemieckiego towarzystwa żeglugi parowej „Hamburg americanische Paketfahrtactien gesellschaft“ z dnia 28 maja 1887 r. autoryzowanym został Jakób Klausner reskryptem Namiestnictwa galicyjskiego z dnia 9 września 1887 r, l. 53,952 jako główny ajent rzeczonego towarzystwa żeglugi parowej na Galicję z siedzibami w Brodach i Oświęcimiu.

Tak więc zaetablowano w Oświęcimiu w miesiącu kwietniu 1887 r tak zwaną „ajencją hamburgską“ pod firmą Jakóba Klausnera, której poruczonem było zastępstwo hamburgskiego placu portowego. Klausner ustanowił pełnomocnikiem swym na Oświęcim Szymona Herza a w skład ajencji weszli jako spólnicy z równemi udziałami: Jakób Klausner, Szymon Herz, Juliusz Löwenberg, Artur Landau i Abraham Izak Landerer. Była to więc koalicja matadorów w interesie emigracyjnym. Zamiast robić sobie wzajemną konkurencją, połączono się celem zorganizowania i skoncentrowania interesu emigracyjnego w wspólnem silnem ręku. Zysk dzielili spólnicy w równych częściach. Od wychodźców pobierała ajencja tak zwane ceny „brutto“, płaciła zaś za kupowane u niej bilety okrętowe towarzystwom żeglugi parowej, względnie zastępującym takowe ekspedjentom portowym, tak zwane ceny „netto“.

Organizacja ajencji.

Dopiero z chwilą otwarcia ajencji Klausnerowsko-Herzowskiej nastąpiło właściwe zorganizowanie interesu emigracyjnego i ujęcie go w te formy organizacji, w jakich, według wywodu powyższego się przedstawia. ajencja hamburgska w Oświęcimiu dążyła do zmonopolizowania interesu ajencyjnego w swym ręku. Dążąc do zmonopolizowania interesu ajencyjnego w swem ręku, postawiła sobie ajencja oświęcimska jako zadanie:

1. zwalczać ajentów innych, a zwłaszcza ajentów pokątnych;
2. zwalczać szwarcowników, którzy odbijali wychodźców na stacjach kolejowych i gościńcach i przemycając ich przez granicę, zaprzepaszczali ich tem samem dla ajencji oświęcimskiej;
3. dążyć do tego, aby wychodźców, którzy z ominięciem Oświęcima zdążali do miast portowych a względnie na terytorjum pruskie innemi rutami kolejowemi, a więc na Bogumin Dziedzice lub Szczakowę, odwieść od tychże rut i ujętym w karby organizacji systemem sztuczek zbrodniczych systemem podstępu i przymusu spowodować — a względnie zmusić do jazdy na Oświęcim;
4. dążyć do tego, aby wychodźców, którzy choćby nawet zdążając do miast portowych rutą kolejową na Oświęcim, z ominięciem ajencji oświęcimskiej, dopiero w mieście portowem, w Hamburgu lub Bremie w bilety okrętowe zaopatrzyć się chcieli, podstępem i przymusem spowodować, względnie zmusić do zakupna kart przyjęcia w ajencji oświęcimskiej; wreszcie
5. po otwarciu ajencji bremeńskiej w Oświęcimiu w pierwszej połowie miesiąca maja 1888 r., gdy zaciekła walka konkurencyjna postawiła rzecz na ostrzu miecza, odbijać wychodźców ajencji bremeńskiej podstępem i gwałtem i w takiż sposób nakłaniać, względnie zniewalać ich do zakupna biletów okrętowych w ich ajencji.

Rozwinięcie akcji w zaznaczonych zwyż kierunkach i osiągnięcie wszystkich tych celów wymagało bardzo rozległego aparatu pomocniczego ajentów i najemników.

W samej kancelarji ajencyjnej, która mieściła się w parterze dzierżawionego przez Szymona Herza hotelu de Zator, położonego naprzeciw dworca kolejowego, czynni byli, jako gerenci interesów, wszyscy pięciu wspólnicy ajencji, a więc: Klausner, Herz, Löwenberg, Landau i Landerer, oraz dwaj stali oficjaliści biurowi, Stanisław Hałatek i Karol Gutmann. Wszyscy pięciu wspólnicy zajmowali się sprawowaniem agend ajencji — a więc poruszaniem aparatu ajencyjnego i najemniczego, obrabianiem wychodźców w kancelarji, sprzedażą biletów okrętowych, odbieraniem pieniędzy za takowe itd. Kasę prowadzili: Herz, Löwenberg i Hałatek; korespondencją księgi i wykazy: Klausner, Löwenberg, Hałatek i Gutmann którzy to dwaj ostatni sprawowali w ogóle na równi ze wspólnikami agendę kancelaryjną. Herz i Löwenberg przebywali stale w Oświęcimiu i stale też trudnili się interesami ajencji. Landerer, mieszkając w Oświęcimiu, czynnym był również stale w kancelarji ajencyjnej, lecz miał zarazem ważniejsze zadanie po za biurowe, gdyż jako herszt ajentów i naganiaczy a zarazem jako główny pogromca szwarcowników, objeżdżał ruty kolejowe, kontrolował granicę, a nadto częstokroć wysyłanym bywał przez ajencję, aby jako emisarjusz onejże i agitator propagował wychodźtwo i werbował do emigracji.

Personal ajencji.

Na usługach i żołdzie ajencji pozostawał cały aparat ajentów, faktorów, najemników, naganiaczy i spędzaczy, bądź stale płatnych bądź też prowizjonowanych od każdego dostarczonego ajencji wychodźcy.

Ajentami pozostającymi na stałych usługach i stałym żołdzie ajencji byli:

1. Józef Eintracht z Krakowa.
2. Salomon Ehrlich z Podgórza,
3. Franciszek Krasuski z Podgórza,
4. Herman vel Hersch Zeitinger, były portjer kolejowy w Oświęcimiu,
5. Markus alias Motl Sadger z Oświęcima,
6. Majer Enoch Barber z Oświęcima
7. Józef Schöner, restaurator kolejowy w Suchej,
8. Wolf Einhorn, Salomon Lachs i Chaim Mangel z Nowego Sącza,
9. Machel alias Maks Band z Oświęcima,
10. Enoch Sekler z Oświęcima,
11. Bernard vel Berisch Wasserberg z Oświęcima,
12. Salomon Hornung z Oświęcima,
13. Jan Księżarczyk z Chełmka.
14. Herman Herschlowitz z Oświęcima,
15. Baruch Band z Oświęcima.

i inni jeszcze, z pośród których wymienic należy restauratora kolejowego w Zwardoniu Adolfa Seidemanna, Józefa Lipnera w Zwardoniu, Vogla ze Skalistego ad Czacza, Józefa Fischera z Jordanowa, Jakóba Sonderlinga z Chabówki, Samuela Rottersmanna w Żylinie (Sillein) na Węgrzech, Hermana Müllera w Żylinie, Maurycego Biela w Żylinie. Jonasa i Chiela Betterów z Oświęcima, Samuela Bichelera z Krzyżowej ad Żywiec, Kazimierza Księżarczyka brata Jana, z Chełmka Pinkasa Langsama, kelnera w restauracji kolejowej w Dziedzicach; kilku furmanów z Chabówki i Spiskiej ziemi, Michała Koperdana w Kolbach na Węgrzech Joachima Glücksmanna z Radoczy pod Wadowicami itd.

Drugą grupę stanowią ajenci którzy pozostając w stałym kontrakcie z ajencją oświęcimską, dostarczali onejże wychodźców, jakich przeważnie jako szynkarze przy gościńcach, do Oświęcima wiodących, wyławiali i wyłapywali, a pobierali za to z ajencji oświęcimskiej pogłówne, to jest prowizję w kwocie jednego lub kilku złr. od każdego dostarczonego ajencji wychodźcy. Wśród drugiej tej grupy, do której właściwie należą również i ajenci zaliczeni do pierwszej kategorji w ustępie końcowym. wybitniejszą zajmują pozycję: Natan Kuppermann i Herman Mehl z Wywalichy ad Oświęcim. Salomon recte Samuel Raber z Przeciszowa Emanuel Laufer wraz z synem swym Leibem w Starych Stawach, Wilhelm Winzer w Dziedzicach, Michał Rudawski w Króliku polskim ad Rymanów, Peretz Kerger i Józef Thieberger z Oświęcima itd.

Nareszcie miała ajencja Klausnerowsko-Herzowska również i swe organa zbrojnej egzekutywy, wykonujące nad wychodźcami prawo pięści w najściślejszem tego słowa znaczeniu, a egzekutywą tą był poważny zastęp zbrojnych w masarskie kije stałych najemników i naganiaczy. Przeważna część tych pachołków pozostawała już poprzód jako poganiacze trzody chlewnej w służbie Herza i Löwenberga, gdyż ci na wielką skalę handel nierogacizną prowadzili.

Gdy handel ten upadł, a rozpoczął się handel ludźmi, używano ich do tej samej funkcji względem wychodźców amerykańskich.

Zastęp tychże naganiaczy stanowili:

1. Józef Baklarz,
2. Franciszek Baranek,
3. Marcin Hodur
4. Jan Sternal,
5. Józef Czyrwik.
6. Józef Baruś, zwany Margietką.
7. Jan Klaja.
8. Mojżesz Schlamowitz,
9. Józef Glaser.
10. Bernard Kuppermann.

Na stacji w Suchej miał Schöner stałych pomocników w osobach posługaczy kolejowych: Jana Widucha i Karola Schramma.

Ajenci, zaliczeni do pierwszej kategorji, jak również najemicy pobierali stałe płace.

Wabienie wychodźców.

Już zaraz na początku zauważono, że wychodźtwo tak tłumnych mas ludności z Galicji i Słowaczyzny nie było naturalnem następstwem przeludnienia, warunków ekonomicznych i warunków zarobkowania w kraju, lecz że emigracja podsycaną była propagandą, reklamą i sztuczkami agitatorskiemi. Propagandę tę organizowała i inscenowała ajencja Klausnerowsko-Herzowska.

Niemal w każdej gminie znalazł się pokątny agitator, co za wynagrodzeniem lub w widokach zarobku propagował emigrację, a ajencja sama rozsiewała po kraju i w północnych komitatach węgierskich druki i autografie reklamowe, plakaty,

mapki kolejowe wskazujące rutę na Oświęcim itd. itd. Dowodem tego skonfiskowane w ajencji oświęcimskiej autografie reklamowe, oraz mapki kolejowe.

W Hamburgu, tak w biurze firmy „Spiro et Comp.“, jak również w domu kwaterunkowym Ludwika Friesa, w którym aż do odejścia okrętu umieszczano kwaterą wszystkich, przez ajencję oświęcimską wysłanych wychodźców, fabrykowane quasi imieniem tychże, w języku polskim, ruskim i narzeczu słowackiem listy dziękczynne wychodźców do ajencji oświęcimskiej, w których ciż z najgorętszą wdzięcznością i uznaniem dziękują Herzowi za dobrodziejstwo, iż za pośrednictwem ajencji jego tak dobrze i łatwo do Hamburga się dostali, a zarazem z największemi pochwałami wyrażają się o opiece i sposobie obchodzenia się z nimi, jakich w Hamburgu samym doznali. Listy te dziękczynne, dołączając do nich odpowiednią paczkę autografij reklamowych i mapek kolejowych, wysyłała ajencja oświęcimska do rodzin i rodzinnych gmin wychodźców, z wezwaniem, aby tak listy, jak również autografie i mapki kolejowe w celach propagandy w gminie rozpowszechniano. Przy rewizji w ajencji oświęcimskiej znaleziono jeszcze cenną kollekcję takichże dokumentów, a złożone są one w zbiorze pism i korespondencji znalezionych w ajencji Klasnerowsko-Herzowskiej. Że zaś listy te fabrykowane były w biurze firmy „Spiro et Comp.“ oraz w domu kwaterunkowym Friesa wynika z samej ich treści, ich szablonowej formy, oraz z listu Samuela Blausteina do Klausnera z daty 18go września 1887 roku, w którym znachodzi się następujący charakterystyczny ustęp: „Ich habe heute vor Abgang des Schiffes von mehreren Slovaken einen schönen Dankbrief an Herz schreiben lassen, vorunter sich mehrere unterschrieben haben itd.“ — Ajencja hamburska w Oświęcimiu nie poprzestawała atoli na tem, lecz gdy ruch emigracyjny słabł i malał, wysyłała emisaryuszów swych, aby go niegodziwą propagandą i fortelami agitatorskiemi podsycali. Do takichże misyj używano w pierwszym rzędzie Landerera i Zeitingera, a terenem najwdzięczniejszym dla propagandy emigracyjnej była Słowaczyzna. Tam też dwaj ci emisaryusze najruchliwszą rozwijali akcję. Cennych w tym względzie ilustracyj dostarczają znów znalezione przy rewizyi korespondencje.

Podobnież jeździł w celach propagandy dla emigracji po całej Słowaczyznie również i Landerer, który n. p. w liście swym do Samuela Blausteina z daty Sillein 23 stycznia 1888 roku, znachodzącym się w zbiorze, donosi Blausteinowi, iż już od tygodnia jest w podróży w interesach ajencji (a więc oczywiście w celach propagandy) i że natychmiast po zorganizowaniu aparatu ajencyjnego w samej Żylinie puści się w dalszą podróż (oczywiście znów w celach propagandy wychodźtwa) do Miklos, Spiżu, Saros i Zemplina. — Wycieczka agitatorska Zeitingera na Słowaczyznę trwała dość długo, gdyż dopiero 29 lutego odwołuje go ztamtąd Löwenberg telegraficznie.

Operowanie na stacjach kolejowych.

Celem osiągnięcia zakreślonych zwyż celów i sparaliżowania przeszkód i czynników, jakie zmonopolizowaniu interesu emigracyjnego w ręku ajencji hamburskiej w Oświęcimiu w drodze i na przeszkodzie stawały, zorganizowała rzeczona ajencja formalne osaczenie szlaków kolejowych i tych wszystkich stacyj, które jako zborne punkta kolejowe o rutach i dyrektywie ruchu emigracyjnego decydowały.

Najważniejszą dla ruchu emigracyjnego na Oświęcim była ruta galicyjskiej kolei tranwersalnej. Przechodząc z mapką w ręku stacje przez ajencję oświęcimską zaokupowane i to w kierunku od wschodu na zachód, wypada przedewszystkiem zająć się stacją „Stróże“, położoną na linji Stryj. Nowy Sącz, dokąd wychodźcy z wschodniej Galicji na Chyrów i Zagórz zdążali.

Dążyła ajencja oświęcimska do tego, aby wychodźców, przybywających do Stróż, odwieść od jazdy koleją Leluchowsko Tarnowską do Tarnowa a skierować ich koleją tranwersalną na Nowy Sącz, Suchę, Skawinę, względnie Podgórze do Oświęcima. W tym celu pozyskała ajencja oświęcimska portjera kolejowego w Stróżach, Stanisława Górskiego, który wychodźców, przybywających do Stróż do podróży koleją tranwersalną na Nowy Sącz, Suchę i Skawinę nakłaniał. Z zadania tego wywiązywał się Górski nietylko obrabianiem wychodźców i perswazjami, iż droga na Nowy Sącz i Suchę jest pewniejszą, krótszą i przed żandarmerją zabezpieczoną, lecz używał on dla dopełnienia poruczonej mu misji środka bardziej dorażnego, gdyż wychodźcom do Stróż przybywającym, a w bilety kolejowe do Tarnowa już zaopatrzonym, bilety te odbierał i nowe na Nowy Sącz i Suchę kupować kazywał. Tak więc byli wychodźcy zmuszeni obierać rutę na Nowy Sącz i Suchę, przez co zupełnie niepotrzebnie ponosili szkodę majątkową, gdyż tracili zapłacone już bilety do Tarnowa, a nowe w powyższym kierunku kupować musieli.

Dalszym ważnym dla ajencji punktem kolejowym był Nowy Sącz. Do Nowego Sącza przybywają pociągi kolei Tarnowsko-Leluchowskiej w kierunku od Orlowa, któremi znaczna część wychodźców ze Słowaczyzny do Galicji zdążała. Chodziło znów o to, aby wychodźców, przybywających do Nowego Sącza, skierować na Suchę. W tym celu zorganizowano na stacji w Nowym Sączu silniejszy aparat. Byli tamże czynni ajenci Wolf Einhorn, Salomon Lachs i Chaim Mangel, oraz skaptowani dla ajencji naczelnik urzędu kolejowego w Nowym Sączu, Wilhelm Winkler i portjer kolejowy Linhardt. Winkler otrzymywał z ajencji 30 złr. miesięcznej płacy, Lindhardt zaś 5 złr. miesięcznie. Einhorn, Lachs Mangel oraz Linhart obrabiali więc wychodźców, przybywających do Nowego Sącza, aby udawali się na Suchę i zaniechali podróży na Tarnów, przyczem Linhardt częstokroć odbierał wychodźcom bilety do Tarnowa już zakupione i w ten sposób do jazdy na Suchę ich zniewalał. Wychodźcy tracili przeto niepotrzebnie bilety do Tarnowa już zapłacone, przez co znów na niepotrzebne straty pieniężne narażeni byli. I tutaj straszono wychodźców, jako ruta na Tarnów i Kraków jest niebezpieczną ze względu na żandarmerję i ścisłą kontrolę policyjną na dworcu krakowskim, a natomiast zalecano rutę na Suchę i Skawinę, jako zabezpieczoną przed żandarmerją i pewną. Wychodźców, którzy namowom tym ulegli i do jazdy na Suchę nakłonić się dali, konwojowali częstokroć Einhorn, Lachs, lub Mangel do Suchej.

Na stacji kolejowej w Tarnowie skaptowała ajencja dla swych celów tamecznego kasjera osobowego Emila Loscha, którego zadaniem było nakłaniać wychodźców, aby nie dojeżdżali na dworzec kolejowy w Krakowie, lecz brali tylko bilety do Płaszowa i ztąd koleją transwersalną na Skawinę do Oświęcima się udawali. W ten sposób chciała ajencja uchronić wychodźców przed rewizją policyjną na krakowskim dworcu kolejowym, oraz nie puszczać ich linją kolei północnej, lecz skierować ich wprost z Płaszowa koleją transwersalną na Skawinę do Oświęcima. Rutę bowiem kolei transwersalnej z Płaszowa do Oświęcima mieli przy pomocy rozwiniętego na tejże linji aparatu ajencyjnego, oraz przy pomocy funkcjonarjuszów kolejowych należycie zaokupowaną. Losch pobierał za usługi świadczone ajencji oświęcimskiej miesięczną płacę w kwocie 30 złr.

Jedną z najważniejszych stacyj kolejowych dla ajencji hamburgskiej w Oświęcimiu była stacja kolei transwersalnej w Suchej. Do stacji tej dyrygowano wychodźców, jak to już poprzód wspomniano, ze Stróżów i Nowego Sącza, a więc cały kontyngens wychodźców, dążących z Galicji koleją transwersalną; nadto przybywali do Suchej koleją z Chabówki wychodźcy z Nowotarszczyzny, a wreszcie prowadziła do Suchej druga ruta kolejowa ze Słowaczyzny. Chcąc przekroczyć granicę pruską, mogli wychodzcy dwojaką rutą dostać się z Suchej na terytorjum pruskie, a mianowicie mogli obrać drogę na Skawinę, względnie Podgórze do Oświęcima, lub też drugą rutą na Żywiec, Białę, Dziedzice do Mysłowiec się dostać.

Druga ta ruta była nawet znacznie krótszą, podczas gdy droga na Skawinę, względnie Podgórze do Oświęcima wymagała objażdżki. Wychodźcy puszczający się drogą na Żywiec, Białę, Dziedzice byli oczywiście tem samem straceni dla ajencji oświęcimskiej, gdyż z ominięciem Oświęcima dostawali się na terytorjum pruskie i kupowali bilet okrętowy w mieście portowem.

Ruta rzeczona na Żywiec, Białę, Dziedzice zaprzepaszczała więc interes ajencji oświęcimskiej. Chodziło więc o to, aby wychodźcom chcącym ze Suchej, z ominięciem Oświęcima, udać się na Żywiec, Dziedzice do Mysłowic, drogę tę zagrodzić, a skierować ich na Skawinę, względnie Podgórze do Oświęcima.

Już wyprzedzając opowiadanie niniejsze nadmienić się godzi, iż konduktorzy rewizyjni kolei państwowych na liniach:

1. Zagórz-Stróże-Nowy Sącz-Sucha;
2. Sucha-Skawina-Podgórze-Płaszów;
3. Płaszów Skawina-Oświęcim;
4. Orłów-Nowy Sącz;
5. Czacza-Zwardoń-Żywiec-Sucha;

a przynajmniej znaczna liczba konduktorów rewizyjnych na tychże linjach pozostawała na usługach i żołdzie ajencji oświęcimskiej.

Pobierali oni pogłówne w kwocie 10 — 30 cnt od każdego zwerbowanego i dostarczonego wychodźcy.

Konduktorzy na drogach Zagórz Nowy Sącz-Sucha, tudzież Orłów Nowy Sącz sadowili więc zazwyczaj wychodźców w jednym wagonie i już zawczasu przed Suchą w wagonie obrabiali wychodźców, aby nie puszczali się rutą na Żywiec-Dziedzice, lecz kontynowali jazdę na Skawinę, względnie Podgórze do Oświęcima, za którą to dobrą radę z reguły osobne datki na wychodźcach wymuszali.

Podróżni, przybywający do Suchej od Sącza i Chabówki, chcąc z tej ostatniej stacji dostać się koleją do Żywca muszą przesiadać się w Suchej do pociągu żywieckiego, podczas gdy pasażerowie jadący od Sącza, względnie Chabówki na Skawinę, względnie Padgórze do Oświęcima, podróż tym samym pociągiem kontynują. W trafnem przeto ocenieniu nadzwyczaj doniosłego znaczenia Suchej dla oświęcimskiego interesu ajencyjnego, zorganizowała ajencja Klausnerowsko-Herzowska nader energicznie funkcjonujący aparat ajencyjny na stacji kolejowej w Suchej.

Operowali tamże w interesie ajencji: odkomenderowany stale do Suchej ajent emigracyjny Majer Enoch Barber restaurator kolejowy Józef Schöner, posługacz kolejowy Jan Widuch, a jako następca tegoż w ostatnich miesiącach posługacz kancelaryjny Karol Schramm, dalej komendant suskiego posterunku żandarmerji Jan Hubeny, portjer kolejowy Józef Szczurek i kasjer osobowy Jaworski.

Wychodźcy, mający zamiar puścić się na rutę żywiecką, których konduktorzy do jazdy na Skawinę i Oświęcim nakłonić nie zdołali, wysiadali w Suchej z pociągu i udawali się do budynku stacyjnego lub restauracji III. klasy, by tamże czekać na odejście pociągu żywieckiego, a niezaopatrzeni jeszcze w bilety do Żywca, udawali się do kasy kolejowej celem zakupna takowych. Żandarmerja, pełniąca służbę przy pociągach osobowych przepuszczała koło siebie przez peron wychodźców wysiadujących z wagonu i zdążających do budynku stacyjnego, poczekalni III. klasy. lub do kasy kolejowej, nie żądając od nich legitymacji lub wykazania się potrzebnym na podróż funduszem. W poczekalni, względnie w ogóle w budynku stacyjnym chwytał dopiero wychodźców restaurator Schöner i przy pomocy Widucha, względnie Schramma obrabiał wychodźców chcących jechać na Żywiec, nakłaniając ich do jazdy na Oświęcim przyczem Schöner i Widuch, a względnie Schramm, przedstawiali wychodźcom, iż na Oświęcim taniej, bliżej i bezpieczniej, że droga na Żywiec niepewna, a zarazem grozili wychodźcom, że jeżeli do jazdy na Oświęcim nakłonić się nie dadzą, będą przez żandarmerję przyaresztowani i do siedzib rodzinnych przymusowo zwróceni. Pod grozą przyaresztowania i przymusowego odesłania do gmin przynależności, która w obliczu żandarmerji obecnej jeszcze na peronie, lub w budynku stacyjnym tem większego nabierała waloru, wielu wychodźców ulegało presji i tracąc zakupione już do Żywca bilety, które najczęściej odbierał im Widuch kupowali nowe na Skawinę do Oświęcima, poczem znów w obliczu wciąż jeszcze na peronie obecnej żandarmerji powracali do pociągu idącego ku Kalwarji i Skawinie i bez wszelkiej przeszkody do Oświęcima odjeżdżali.

Takich wychodźców, którzy ulegli presji i namowom Schönera i Widucha, względnie Schramma, i zaopatrzywszy się w bilety do Oświęcima, wsiadali napowrót do pociągu, którym do Suchej przybyli, jak również wychodźców zaopatrzonych już w bilety do Oświęcima i zdążających wprost tamże, którzy w skutek tego nie mieli więc potrzeby wysiadać w Suchej z pociągu, żandarmerja suska nigdy nie przytrzymywała i nie pytała się nigdy o papiery legitymacyjne lub fundusze na drogę. Wychodźcy tacy, choćby byli w wieku, który koniecznie przypuszczać kazał iż uchylają się od poboru wojskowego, lub że muszą a przynajmniej mogą należeć do wojska, żadnej ze strony żandarmerji nie doznawali przeszkody w podróży i nie interpelowani o pozwolenie władz na wychodźtwo, lub wogóle o legitymacje, podróż do Oświęcima kontynuowali. Innym był los „niesfornych“, którzy presjom i namowom Schönera i jego pomocników uledz nie chcieli, lecz przy rucie na Żywiec się upierali. Gdy wychodźcy tacy udawali się do kasy celem zakupna biletów do Żywca, lub też już po zaopatrzeniu się w bilety do pociągu żywieckiego zdążali, wówczas na wezwanie Schönera, lub jednego z jego pomocników, wkraczała dopiero żandarmerja i aresztując opornych takich wychodźców, przerywała im tem samem dalszą podróż. Służbę na peronie pełnił najczęściej sam postenführer Jan Hubeny Jeżeli czasem nie było na dworcu żandarmerji, wówczas posyłał Schöner do koszar, a na każde takie zawołanie przybywała natychmiast żandarmerja i aresztowywała opornych.

Po przyaresztowaniu stawiał im Hubeny alternatywę, że albo zdecydują się jechać na Oświęcim, lub też będą przyaresztowani i do siedzib rodzinnych zwróceni. W obec takiej alternatywy wychodźcy najczęściej, ulegając presji, decydowali się ostatecznie na jazdę do Oświęcima i w takim razie po zakupieniu biletu wracali do pociągu oświęcimskiego bez wszelkiej dalszej przeszkody ze strony Hubenego. Jeżeli zaś i ta alternatywa nie poskutkowała, wówczas Hubeny uskuteczniał przyaresztowanie i odstawiał opornych do koszar żandarmerji, gdzie im odbierał pieniądze, jakie przy sobie mieli, z oznajmieniem, iż na Żywiec jechać nie wolno, że atoli natomiast na Oświęcim jechać im pozwoli, i że jeżeli do jazdy na Oświęcim się zdeklarują, natenczas ich puści, pieniądze im zwróci i na Oświęcim jechać pozwoli. — Rzecz jasna, iż wychodźcy w takiem położeniu, nie mając innego wyjścia, deklarowali się do jazdy na Oświęcim, poczem Hubeny oddawał im zabrane pieniądze i na wolność ich wypuszczał, a wychodźcy tacy tego samego jeszcze lub następnego dnia wracali z koszar na dworzec kolejowy i odjeżdżali do Oświęcima Koleją ze Suchej do Skawiny eskortował ich Barber, a czasem i Schöner. W Skawinie odbierali ich z rąk Barbera i Schönera inni znów ajenci, którzy przydzieloną mieli służbę w Skawinie.

Zdarzało się czasami, że nim żandarmerja wkraczała, co zwłaszcza najczęściej miało miejsce w wypadkach, gdy Schöner, w razie nieobecności żandarma na kolei, do koszar posyłać musiał, wychodźcy powsiadali już do pociągu żywieckiego. Otóż w takich razach żandarmerja wchodziła do pociągu, nawet bezpośrednio przed jego odejściem i wyciągała wychodźców przemocą z wagonów. — Takich, którzy mimo tych wszelkich presyj i wymuszeń do jazdy na Oświęcim skłonić się nie dali, odstawiała żandarmerja do c. k. Starostwa w Żywcu, celem przymusowego odesłania ich do gmin przynależności.

Za świadczone ajencji usługi zbrodnicze pobierał postenführer Hubeny z ajencji Klausnerowsko-Herzowskiej płacę miesięczną w kwocie 20 złr. W księgach kasowych VI i VII. obejmujących chronologiczny spis wszystkich wydatków ajencji za miesiąc kwiecień, maj i czerwiec roku 1888 figuruje on z miesięczną płacą 20 złr.

Kasjer kolejowy Stanisław Jaworski pobierał z ajencji miesięczną płacę w kwocie 10 złr. Figuruje on w księgach kasowych ajencji pod nomenklaturą „Sucha Cassa“. Płacę tę pobierał oczywiście za to, iż jako kasjer osobowy tolerował i spokojnie przyglądał się temu, jak wychodźcy, którzy przed chwilą zaopatrywali się w bilety do Żywca, po niedługiej chwili zakupywali znów bilety do Oświęcima, a nadto było niewątpliwie zadaniem jego nakłaniać wychodźców, przybywających do kasy po bilety, aby nie jechali na Żywiec, lecz na Oświęcim.

Że podobne niesłychane gwałty i nadużycia, jakie na stacji w Suchej z wychodźcami wyprawiano, przez tak długi czas uchodzić mogły bezkarnie, przypisać należy w pierwszym rzędzie okoliczności tej, iż również naczelnik stacji i urzędu kolejowego w Suchej Józef Heimann pozostawał na żołdzie ajencji Klausnerowsko-Herzowskiej, pobierając z onejże stałą miesięczną płacę w kwocie 30 złr.

Nadto pobierali Widuch i Schramm, oraz portjer Szczurek za pośrednictwem Schönera miesięczną płacę z ajencji oświęcimskiej.

Ważną dla interesu oświecimskiego była również stacja w Żywcu.

Za stałą opłatą miesięczną w kwocie 20 zł. zmuszał Hodowsky, pełniąc służbę na dworcu kolejowym, wychodźców bądź od Zwardonia lub też od Suchej do Żywca przybyłych, do jazdy na Suchę do Oświęcima i to pod grozą przyaresztowania i przymusowego odesłania do rodzinnych siedzib. Jeśli presja ta nie skutkowała, aresztowywał opornych i dopiero wtedy wypuszczał ich na wolność, gdy wskutek przyaresztowania zmiękli i gotowość do jazdy na Suchę oświadczyli.

Ostrożna w rachubach swych ajencja oświęcimska nie poprzestała nawet i na tem, to jest na obwarowaniu Suchej i Żywca, lecz wykończając w najdrobniejszych szczegółach, według reguł zbrodniczej swej taktyki, osaczenie szlaków kolejowych, zabezpieczyła sobie również stację graniczną kolei północnej w Dziedzicach.

Chodziło o to, aby wychodźcom tym zagrodzić bezpośrednią rutę na Mysłowice i skierować ich z powrotem na Oświęcim, a więc zmuszać ich do niepotrzebnej zupełnie jazdy, byle tylko interes oświęcimski prosperował. W Dziedzicach poruszono silny dość aparat. Czynni tam byli dla ajencji oświęcimskiej Wilhelm Winzer, Pinkas Langsam kelner w restauracji kolejowej, dalej kasjer osobowy kolei północnej Bernard Weigel i portjer kolejowy Andrzej Dyczek. Czterej ci najemnicy nakłaniali wychodźców, chcących z Dziedzic udać się wprost do Mysłowic Pszczyny lub Kattowic, do jazdy na Oświęcim, przedstawiając im, że tylko za kupioną w ajencji oświęcimskiej kartą okrętową bezpiecznie i bez przeszkód ze strony żandarmerji austrjackiej i pruskiej podróż odbyć będą mogli i że zakupiwszy bilety okrętowe w kancelarji Herza nie potrzebują obawiać się zwrócenia z granicy pruskiej

Za zasługi te pobierali — Weigel płacę miesięczną w kwocie 30 zł., Dyczek zaś również stałą płacę miesięczną w kwocie 5 złr.

Winzer i Langsam pobierali prowizją od każdego dostawionego ajencji wychodźcy. Co do Langsama znachodzą się w księgach kasowych pozycje wypłacanych mu prowizyj w kwotach 18 złr. 50 ct., 8 złr. 50 ct. i 4 złr. 50 ct.

Z wycieczki tej do Żywca i Dziedzic wracamy do Suchej. Pod eskortą ajentów odjeżdżali zebrani do jednego wagonu wychodźcy ze Suchej do Skawiny. Jeżeli na dworcu w Skawinie nie było żandarmerji, wtedy wychodźcy przesiadali się w Skawinie z pociągu idącego ze Suchej do Podgórza, do pociągu idącego z Podgórza przez Skawinę do Oświęcima i pociągiem tym dowożono ich do Oświęcima. Jeżeli zaś do pociągu nadchodzącego ze Suchej jawiła się na peronie w Skawinie żandarmerja wówczas ajenci konwojujący wychodźców, względnie konduktorzy nie wypuszczali ich z wagonu, lecz zapuściwszy okna firankami; aby żandarmerja wychodźców w wagonie nie dostrzegła, wieźli ich do Podgórza i to albo Podgórza-przystanku lub Podgórza-Płaszowa i to w tym celu, aby przesiadłszy się na tych stacjach do pociągu idącego wprost z Podgórza przez Skawinę do Oświęcima, nie narażeni na spotkanie się z żandarmerją z powrotem w Skawinie, bez przeszkody do Oświęcima przybyć mogli. Zauważyć bowiem wypada, iż żandarmerja skawińska aresztowała tylko wychodźców wysiadających na dworcu w Skawinie, co pasażerowie zmuszeni przesiąść się z pociągu suskiego do pociągu podgórsko-oświecimskiego czynić musieli. Nie wysiadając przeto w Skawinie, lecz dojeżdżając do Swoszowic, Bonarki, Podgórza-Przystanku, lub wreszcie Podgórza Płaszowa i wracając z tychże stacyj pociągiem kursującym wprost z Podgórza do Oświęcima, nie byliby wychodźcy narażeni na wysiadanie w Skawinie a tem samem na przyaresztowanie ich przez żandarmerję skawińską. Wychodźcy tacy wiezieni przez ajentów lub konduktorów przymusowo ze Skawiny do jednej z pomienionych zwyż stacyj, to jest do Swoszowic, Bonarki, Podgórza, lub Płaszowa, nie mieli zazwyczaj biletów jazdy ze Skawiny do rzeczonych stacyj — więc je konduktorzy w Skawinie w czasie zatrzymania się pociągu zakupowali i między wychodźców rozdzielali, lub też gdy na to czasu nie starczyło, wybierali od wychodźców w wagonie tak zwany „Nachzahlung,“ to jest dopłatę za przestrzeń między Skawiną a Płaszowem dodatkowo przebytą.

Przymusowy ten transport ze Skawiny do Podgórza i z powrotem rozciągał się również na takich wychodźców, którzy nie mieli potrzeby wystrzegać się kontroli żandarmerji, bo nie podlegali powinności służby wojskowej i posiadali legitymacje oraz potrzebne fundusze.

Na stacjach w Skawinie, Swoszowicach, Bonarce, Podgórzu i Płaszowie pełnili służbę Ehrlich, Krasuski i Eintracht, którzy odbierali wychodźców z rąk ajentów konwojujących ich do Skawiny, względnie z rąk konduktorów, przewozili ich do Podgórza, a następnie znów konwojowali ich z Podgórza pociągiem oświęcimskim w kierunku ku Oświęcimowi, najczęściej tylko do Brzeźnicy, gdzie ich znów odbierali najemnicy ajencji hamburgskiej, objeżdżający przestrzeń kolei transwersalnej między Oświęcimem a Brzeźnicą. Przestrzeń tę przydzieloną mieli sobie Machel Band i Józef Baklarz, a czasami objeżdżali ją i inni.

W Skawinie, jak to już wyż wspomniano, pozyskała ajencja Klausnerowsko-Herzowska dla swych celów, naczelnika stacji i urzędu ruchu Augusta Ocetkiewicza oraz restauratora kolejowego Karola Szpondrowskiego. W księgach ajencji figurują dwie te pozycje w łącznej kwocie miesięcznej 70 złr. pod nomenklaturą „Swakina“ i „Skawiner.“ Z kwoty tej, jak to okazuje się z wyjaśnień spólników ajencji, Hałatka i Schönerera pobierał Ocetkiewicz 50 złr. a Szpądrowski 20 złr. W wykazie Löwenberga figuruje nawet Skawina z miesięczną pozycją w kwocie 110 złr.

Ajencja hamburgska, znacząca szlaki pochodu swego systemem korupcji i przekupstwa, nie pominęła również stacji kolei państwowej w Bonarce, Podgorzu przystanku i Płaszowie.

Skreślone zwyż zarysy organizacji na szlakach kolejowych znajdują również poparcie swe, a zarazem ciekawe ilustracje w zbiorze telegramów. Ze stylu i sposobu redakcji takowych, jak również używanych w nich terminów, okazuje się, iż ajencja hamburgska w Oświęcimiu traktowała interes emigracyjny jako handel ludźmi w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Z telegramów tych powziąć można zarazem wyobrażenie, jak gorączkowo częstokroć funkcjonował aparat ajencyjny i najemniczy i jak ścisłą spólnicy ajencji wykonywali kontrolę, aby najemnicy jej, ajenci i spędzacze interesu nie zasypiali Dla ilustracji wszystkich tych momentów niechaj posłuży mała wiązanka ze zbioru tychże telegramów:

„Arthur Landau, Krakau. Waare sehr vertheuert. Gegner zahlen bis 5 Gulden per Stück. Dratantwort was machen, ob mit Waare heute Podgórze kommen. Schicket Jemanden Sucha. Landerer.“

„Schöner, Sucha. Sendet dort zurückgebliebenen drei Ballen auf unsere Kosten her. Hertz.“

„Arthur Landau, Krakau. Vier angelangt. — Rest Svosov (Swoszowice) zerstreut. Fahret sofort direct Dziedzic. Abraham“ (Landerer).

„Schöner Sucha. Trachtet Alles anwenden, alle morgige Waare Podgórze expediren. Julius.“ (Löwenberg).

Wychodźców zebranych do pociągu w Podgórzu, Płaszowie lub Bonarce sadowiła służba pociągowa w jednym wagonie, do którego wchodził jeden z ajentów krakowsko-podgórskich, aby odstawić transport do Oświęcima, lub też jeden z wędrownych ajentów oświęcimskich, którzy umyślnie celem odebrania transportu z rąk ajentów krakowsko-podgórskich i odstawienia go do ajencji, z Oświęcima do Podgórza przyjeżdżał. Najczęściej eskortowali wychodźców na przestrzeni między Podgórzem a Brzeźnicą — Ehrlich, Eintracht lub Krasuski, a na przestrzeni między Brzeźnicą, względnie Zatorem a Oświęcimem — Maks Band, Sadger, Baklarz, Glaser, Sekler, a niekiedy Baruch Band lub inny z ajentów, względnie najemników ajencji hamburgskiej w Oświęcimiu. Ajenci eskortujący wychodźców z Podgórza do Oświęcimia obrabiali ich oczywiście po drodze, aby bilety okrętowe zakupili w kancelarji Herza, używając przytem zwykłej groźby, iż w przeciwnym razie zostaną przyaresztowani i do domu przymusowo odesłani; tresowali ich, jak sobie w Oświęcimiu po wyjściu z pociągu postąpić mają, aby na dworcu kolejowym ujść kontroli żandarmerji, zabierali wychodźców, wsiadających na stacjach między Podgórzem a Oświęcimem pod swą opiekę i czuwali gorliwie nad tem, ażeby wychodźcy na dwóch ostatnich stacjach przed Oświęcimem, tj. w Przeciszowie i Dworach z pociągu nie wysiadali

Wielu bowiem wychodźców poinformowanych o zdzierstwach w Oświęcimiu, praktykowanych i funkcjonującym tam aparacie wymuszeń, by ominąc Oświęcim i uchronić się od narzuconego im tamże przemocą i gwałtem pośrednictwa ajencji hamburskiej, usiłowało wysiadać w pomienionych dwóch stacjach przed Oswięcimem, aby oddawszy się tutaj kierownictwu chłopów, trudniących się przemycaniem przez granicę, którzy zawsze na dwóch tych stacjach na wychodźców wyczekiwali, pod ich przewodnictwem przekroczyć na terytorjum pruskie i z jednej z najbliższych stacyj granicznych, oczywiście z ominięciem pruskiej granicznej rewizji policyjnej, dostać się koleją do Hamburga lub Bremy. Należało więc zaradzić i temu złemu Otóż, aby zapobiedz i przdszkodzić wysiadaniu wychodźców na stacjach w Przeciszowie i Dworach, skaptowała ajencja prowizją 20 ct. od każdego do Oświęcimia dowiezionego wychodźcy, konduktorów kolejowych na przestrzeni Podgórze-Skawina-Oświęcim, którzy wychodźcom, po prostu prawem pięści, bez względu na to, iż w Przeciszowie, względnie Dworach wysiąść chcieli i tylko do tychże stacyj zaopatrzeni byli w bilety kolejowe, w ten sposób gwałt zadawali, iż nie pozwalali im wysiąść w tychże stacjach, lecz wbrew ich woli i na ich koszt, bo wychodźcy z Przeciszowa lub Dworów dopłaty (Nachzahlung) do Oświęcima uskutecznić musieli, do Oświęcima ich dowozili i ajencji Herza oddawali Gwałtów i nadużyć tych dopuszczali się konduktorzy przy pomocy i za współudziałem ajentów konwojujących wychodźców na przestrzeni między Zatorem a Oświęcimem, którzy również wychodźcom w Przeciszowie i Dworach przy użyciu gwałtu i fortelu wysiadać nie pozwalali

Te nadużycia konduktorów uchodziły bezkarnie bo jeżdżący pociągami kontrolor ruchu kolei państwowej Leon Dittersdorf nietylko że usunąć się ich nie starał, lecz owszem stojąc na stałym miesięczzym żołdzie ajencji hamburgskiej pilnował konduktorów, aby wychodźców do Oświęcima dowozili. Jeśli ajentowi konwojującemu wychodźców udało się skłonić ich do jazdy do Oświęcima jeszcze przed Przeciszowem względnie Dworami, natenczas na jednej z tychże stacyj kupował im bilety do Oświęcima.

Do przymusowego tego przewożenia wychodźców z Przeciszowa, względnie Dworów do Oświęcima, przyczynił się również urząd cłowy w Oświęcimiu. Urząd ten sprawował funkcję policji granicznej i policji obcych na dworcu kolejowym w Oświęcimiu, a jego funkcjonarjusz, kontrolor Marceli Iwanicki pozostawał na żołdzie ajencji hamburgskiej w Oświęcimiu, pobierając z onejże pogłówne od każdego wyekspedjowanego przez tęż ajencję wychodzcy Iwanicki, troskliwy niby o siłę zbrojną monarchii i rewizję paszportów, a głównie dbały o to, aby każdym przysporzonym ajencji wychodźcą kieszeń swą bogacił, udał się odezwą z dnia 5 maja 1887 r. L. 291 do naczelnika ruchu kolei państwowej w Oświęcimiu z wezwaniem urzędowem, aby zabronił podwładnym organom kolejowym wypuszczać wychodźców na stacjach w Przeciszowie i Dworach, gdyż w ten sposób uchylają się od policyjnej rewizji paszportów, wykonywanej przez urząd cłowy, w następstwie czego również i należący do wojska oraz uchylający się od poboru bezkarnie i bez przeszkody emigracją. Naczelnikiem urzędu ruchu kolei państwowej w Oświęcimiu, któremu pod względem służbowym podlegają stacje w Przeciszowie i Dworach był wówczas Bernard Thieberg. Tenże wystosował natychmiast tegoż samego dnia, w którym otrzymał odezwę urzędu cłowego w Oświęcimiu, telegram służbowy do naczelników stacyj w Przeciszowie i Dworach, którym nakazał im by zabronili wychodźcom wysiadać z pociągu w rzeczonych dwóch stacjach. Zarządzenie to było bezprawiem, gdyż pasażerowi kolejowemu wolno wysiąść z pociągu i przerwać jazdę, gdzie chce i nikt mu w tym względzie w używaniu wolności osobistej przeszkód czynić nie jest mocen.

W dniu 4 maja 1888 wydarzyła się nawet scena, z powodu której naczelnik Pisarski zażądał pomocy władz i obrony przeciw napaściom niesłychanie zuchwałych najemników ajencji hamburgskiej w Oświęcimiu. Tegoż dnia przybyło do Dworów dwudziestu kilku wychodźców amerykańskich, których już poprzód jeszcze przed Dworami obrabiał i molestował jeden z ajentów. nakłaniając ich do jazdy do Oświęcima. W Dworach oświadczyli ciż wychodźcy konduktorowi Mierosławskiemu, iż nie chcą jechać do Oświęcima, lecz życzą sobie wysiąść w Dworach a oddawszy bilety, wysiedli Wówszas otworzył ajent konwojujący tychże wychodźców okno wagonu i w tonie zuchwałym i grubiańskim począł wołać na naczelnika stacji: „Sie Vorstand, diese Leute haben Sie zu verhaften, diese Leute gehören mir und dürfen hier nicht aussteigen, sie müssen die Leute arretiren, oder zur Weiterfahrt nach Oświęcim zwingen.“ W tym tonie wyprawiał ów ajent krzyki i hałasy przez cały czas zatrzymania się pociągu w Dworach.

Wogóle zeznają świadkowie, iż znalezienie zachowanie się ajentów Herzowskich w pociągach i na kolei było takie, jak gdyby kolej należała do nich.

Wychodzców, którzy pomimo opisanego powyż osaczenia stacji Płaszów, Podgórze i Bonarka w jakikolwiek sposób i z jakichkolwiekbądź powodów dostali się na głowny dworzec kolei północnej w Krakowie, obrabiali znów tamże przy użyciu zwykłych przedstawień i pogróżek, kasjer osobowy kolei północnej Wincenty Patoczka oraz portjer koleji północnej Grzegorz Paluch. Patoczka pobierał miesięcznie 30 złr., a Paluch 5 złr. Dowód na to w księgach kasowych, wykazie Löwenberga oraz sześciu recepisach nadawczych na przesyłki pieniężne do Patoczki

W obec skreślonego zwyż osaczenia kolei transwersalnej bardzo nieznaczny tylko procent wychodźców zdążał do Oświęcima koleją północną. Na rucie tej chodziło więc o to, aby wychodźcy z ominięciem Oświęcima nie puszczali się na Szczakowę, oraz aby nie wysiadali na ostatnich stacjach przed Oświęcimem, to jest w Chełmku lub Libiążu, położonych w pobliżu granicy pruskiej, zkąd pod konwojem chłopów szwarcowników wielu wychodźców granicę pruską przekraczać lubiało. Przeszkodzenie jednemu i drugiemu było zadaniem Sadgera i Księżarczyka. Wsiadając do wychodźców do wagonów, nakłaniali ich praktykowanym sposobem metody, podstępnemi przedstawieniami i pogróżkami, a w szczególności, że bez zakupionej w kancelarji Herza karty okrętowej do Ameryki dostać się nie można i że w przeciwnym razie będą przyaresztowani i przymusowo do domu odesłani, do jazdy na Oświęcim i zakupna biletu okrętowego w ajencji hamburgskiej, a zarazem eskortowali ich do Oświęcima.

W osaczeniu tem szlaków kolejowych i dróg żelaznych zapuściła ajencja zagony swe aż na Węgry Ważnym nader dla niej punktem kolejowym była Żylina (Sillein) na Węgrzech Tamże rozchodzą się ruty kolejowe zorganizowano więc aparat podobny do tych, jakie pełniły służbę na innych ważnych dla ajencji stacjach

Osaczenie gościńców.

Nie lepiej działo się wychodźcom, zdążającym pieszo lub kołami ku granicy pruskiej, a w szczególności ku Oświęcimowi. Wielu było szynkarzy innych tym podobnych przemysłowców, którzy dostarczali wychodźcom furmanek i za to bezczelne sumy płacić sobie kazali. W pobliżu samego Oświęcima rozsiani byli szynkarze którzy czatowali na wychodźców, zdążających ku Oświęcimowi pieszo lub kołami, zastępowali im drogę przemocą i podstępem ściągali ich do siebie i następnie pieszo lub dostarczonemi znów za bezczelne sumy furmankami, do Oświęcima do ajencji hamburgskiej ich dostawiali Pobierali oni za to prowizją z rzeczonej ajencji od każdego dostarczonego jej wychodźcy, a nadto na własną rękę obdzierali wychodźców, wymuszając i wyłudzając od nich różne sumy, a przytrzymując umyślnie u siebie przez czas dłuższy, wyzyskiwali ich na przekąsce i napitku.

Do kategorji tych „zawalidrogów“ należeli między innemi obwinieni Natan Kupermann, Her-

man Mehl, Salomon recte Samuel Raber, Emanuel Laufer, syn tegoż Leib, a w Oświęcimiu samym Salomon Hornung, Herman Herschlowitz Peretz Kerger, Sosie Thieberger, Bernard Kuppermann i inni. Nadto policzyć należy do kategorji tej również i Michała Rudawskiego z Królika ad Rymanów. Pierwszorzędne miejsce między obwinionymi, należącymi do tej kategorji, przypada Emanuelowi Lauferowi, szynkarzowi ze Starych Stawów pod Oświęcimem. Z ajencii hamburgskiej otrzymywał on po 1 złr. prowizji od każdego dostawionego wychodźcy.

Ogromne rozmiary przybracja emigrała w powiecie rymanowskim. Także czynnym był dla ajencji hamburgskiej obwiniony Michał Rudawski, w Króliku polskim ad Rymanów zamieszkały. ajent nadzwyczaj ruchliwy, który w ten sposób wiązał wychodźców z ajencją Klausnerowsko-Herzowską, iż odbierał im pieniądze, które dopiero po przybyciu wychodźców do Oświęcima, telegraficznie na ręce ajencji im przekazywał. Rudawski obdzierał wychodźców na własną rękę, a nadto pobierał z ajencji hamburgskiej prowizją od każdego dostarczonego onejże wychodźcy.

Sceny w Oświęcimiu.

Po wędrówkach i przygodach podróży przybywamy wraz z wychodźcami do Oświęcima, z którego sturamienny polip organizacji ajencyjnej ramiona swe wyciągał

Po przybyciu do Oświęcima baczył przedewszystkiem ajent eskortujący wychodźców na to, aby się nie spotkać z żandarmerją. Jeżeli żandarmerja była na peronie, wówczas dawał wychodźcom znak, aby wagonów nie opuszczali, aż pokąd żandarmerja nie oddali się z peronu, lub też, co również praktykowano, wypuszczono wychodźców z wagonu nie na peron, lecz drzwiami przeciwległemi i następnie zaułkami między budynkami stacyjnemi wyprowadzono ich, najczęściej kolo urzędu pocztowego, furtką w okoleniu zabudowań stacyjnych na plac przed dworcem. Po odejściu żandarmerji z peronu lub też gdy żandarmerji wcale na peronie nie było pędził ajent wytresowanych już w drodze wychodźców, jak barany, do kancelarji Herza, znajdującej się w położonym o kilkadziesiąt kroków naprzeciw dworca kolei hotelu zatorskim. Odnosi się to do wychodźców, których udało się ajentom względnie konduktornm skłonić, a właściwie zmusić już w drodze do zakupna biletów okrętowych w ajencji hamburgskiej. Trudniejsza była sprawa z tymi, którzy nie ulegli wszystkim tym presjom w czasie podróży i trwali w postanowieniu swem by kart okrętowych w kancelarji Herza nie zakupić. Bardzo wielu bowiem, a może przeważna nawet część wychodźców, nie chciała lub nie miała nawet powodu i potrzeby kupować w ogóle bilety okrętowe, a w szczególności w kancelarji Herzowskiej. Wielu bowiem było już zaopatrzonych w bilety okrętowe, które im krewni lub znajomi z Ameryki nadesłali, inni mieli już również karty okrętowe zakupione lub zadatkowane u jednego z licznych, rozsianych po całej Galicji ajentów emigracyjnych utrzymujących bezpośrednie stosunki z ekspedjentami portowymi w Hamburgu lub Bremie, wielu wybierało się na Bremę, a przeważna część poinformowana o zdzierstwach i łupiestwach praktykowanych w ajencji oświęcimskiej, wybierała się w podróż z zamiarem i postanowieniem zakupienia biletów okrętowych w mieście portowem, a więc na miejscu w Hamburgu lub Bremie. I na tych znalazła ajencja hamburgska swe sposoby I tych umiała ona zmusić do zakupna biletów okrętowych gwałtem, przemocą fizyczną, groźbą i fortelem.

W dopięciu zbrodniczych tych celów posługiwała się ajencja hamburgska w pierwszym rzędzie ingerencją urzędową kontrolora głównego urzędu cłowego w Oświęcimie, Marcelego Iwanickiego. Iwanicki, to człowiek, który był zakałą stanu urzędniczego, a któremu w niniejszej sprawie najjaskrawsza może przypada rola. Urząd cłowy w Oświęcimiu sprawował policję pograniczną oraz policją obcych i podróżnych na dworcu kolejowym w Oświęcimiu Policyjną tę funkcję miał sobie powierzoną Iwanicki. Będzie zadaniem dalszego wywodu oskarżenia wykazać i uwydatnić, w jak niesłychany sposób urząd cłowy w Oświęcimiu, a w szczególności Iwanicki przy pomocy organów tamecznej c. k. straży skarbowej tychże atrybucyj policyjnyah nadużył

Z chwilą otwarcia ajencji Klausnerowsko-Herzowskiej, nie był już Iwanicki nowincjuszem w interesie emigracyjnym Już powyż wspomniano że jeszcze przed wprowadzeniem w życie ajencji hamburgskiej istniała na dworcu kolejowym w Oświęcimiu trójka, w skład której wchodzili Iwanicki, Zeitinger i Zopoth a trójka ta trudniła się od lat wielu ajenturą wychodźtwa i ułatwianiem takowego w ten sposób, iż pozostając na usługach i w stosunkach z expedjentami portowymi w Hamburgu i Bremie, dyrygowała do nich, za prowizją, przejeżdżających przez Oświęcim wychodźców, którym w tymże celu karty adresowe rzeczonych expedjentów wręczała. — Spółka ta obejmowała pierwotnie tylko Zopotha i Zeitingera, którzy mieli z tego znaczny dochód. Otóż Iwanicki widząc, że Zopoth i Zeitinger tak obfite ciągną zyski z interesu emigracyjnego i że na interesie tym wogóle łatwo można się zbogacić, domagał się od Zopotha i Zeitingera, aby go przyjęli do spółki czego ciż atoli uczynić nie chcieli. Wówczas wziął się Iwanicki na sposób, a mianowicie w charakterze swym jako komisarz policji począł na wielką skalę aresztować wychodźców, przybywających koleją do Oświęcima, tak, że, jak to okazuje się z zeznań Landerera, w ciągu tygodnia przyaresztował kilkuset wychodźców i w ten sposób, zaprzepaszczając cały interes Zopothowi i Zeitingerowi, zmusił ich, iż go do spółki przyjęli i otrzymywaną od expedjentów hamburgskich i bremeńskich prowizją do równej części z nim się dzielili. Już wówczas przeto usprawiedliwiał Iwanicki postępowaniem swem miano, jakie nadaje mu Löwenberg w liście swym do Klausnera z daty 1go grudnia 18 7 roku, wyrażając się o nim: *Denn d s ist ein erbärmliche frecher Erpresser.*

Swoją drogą oświadczył on Herzowi i Löwenbergowi jeszcze w czasie przed miesiącem kwietniem 188 roku, a więc czasie, gdy Herz i Löwenberg bez koncesji jako pokątni ajenci sprzedażą biletów okrętowych się trudnili, podobne jak i za czasów ajencyjnych usługi przyjacielskie. Gdy w miesiącu kwietniu 1887 r. wprowadzono w życie koncesjonowaną ajencję Klausnerowsko-Herzowską, i po zespoleniu w niej najwybitniejszych matadorów w fachu emigracyjnym, zanosiło się na ścisłe zorganizowanie interesu emigracyjnego, wystąpili również Iwanicki, Zopoth i Zeitinger z roczeniami swemi i przedstawiając spólnikom ajencji hamburgskiej, że dotychczas z interesu emigracyjnego znaczne ciągnęli zyski, domagali się przypuszczenia ich do udziału w zysku, gdyż w przeciwnym razie i nadal trudnić się będą dyrygowaniem wychodźców na własną rękę do pozostających z nimi w stosunkach expedjentów portowych w Hamburgu i Bremie i w ogóle psuć będą interes ajencji."

Wobec tego, że Iwanicki jako komisarz policji, Zopoth, jako kasjer osobowy kolei północnej, a Zeitinger jako portjer kolejowy w bezpośrednią i ustawiczną wchodzili styczność w wychodźcami i w rzeczy samej jako antagoniści ajencji interesa jej dotkliwie krzyżować, natomiast jako sprzymierzeńcy nader skutecznie popierać mogli, zawarła ajencja z nimi trzema kompromis tej treści, iż przyznała im prowizją od każdego wyekspedjowanego przez nią wychodźcy, a właściwie od każdego wychodźcy, który w ajencji bilet okrętowy zakupił — i to Iwanickiemu w wysokości 1 złr., Zopothowi w wysokości 50 ct, a Zeitingerowi w kwocie 30 ct. od głowy. Następnie zniżyła ajencja prowizję Iwanickiego do 70 ct, a w końcu do 60 ct od głowy.

W księgach kasowych figuruje Iwanicki z następującemi pozycjami:

„30/4 Iwusch 1815 a 60 ct. — 1.089 złr.
30/5 Iwusch 792 złr.
30/6 Iwan 3 0 złr. 80 ct."

Z pozycją za maj figuruje Iwanicki w księdze kasowej VI jako „Iwanosich," a z pozycją za czerwiec w księdze VI również jako „Iwan".

Spólnicy ajencji hamburgskiej zeznają, iż nazwy „Iwusch", „Iwan", „Iwanosich" oznaczają Iwanickiego, a wynika to nadto z zeznań Stanisława Hałatka, oraz z listów Löwenberga do Klausnera. Z tegoż ostatniego listu okazuje się, iż prowizja Iwanickiego za miesiąc marzec 1888 roku wynosiła 579 złr. 70 ct.

Za cztery miesiące, to jest miesiąc marzec, kwiecień, maj i czerwiec ubiegłego roku, wybrał więc Iwanicki prowizji 2,771 złr. 50 ct. Suma wcale przyzwoita — a był to dochód za cztery tylko miesiące. Licząc zaś, choćby tylko po 70 ct. od 12.406 osób, które ajencja hamburgska wyekspedjowała w okresie czasu od 1 maja 1887 do 23 lipca 1888 roku, otrzymamy sumę 8,684 złr. 20 ct., która stanowić będzie prowizją Iwanickiego za okres czasu niespełna pięciu kwartałów. W porównaniu z takiemi dochodami była płaca urzędnicza Iwanickiego bagatelą, o której nie warto mówić. To też był on wszystkiem, tylko nie kontrolorem cłowym. O agendę swą urzędową nie dbał wcale — z tem większą atoli gorliwością i zapałem służbowym poświęcał się sprawom wychodźtwa, które niemal wyłącznie go absorbowały, i biada temu, ktoby choć jednego wychodźcę ajencji hamburskiej, a tem samem i jemu chciał był odstręczyć.

Zeitinger figuruje w księgach kasowych VI i VII z następującemi pozycjami:

„7/4 Zeitinger Spesen 1 złr. 20 ct.
15/4 Zeitinger auf Spesen 5 złr.
20/4 Zeitinger auf Spesen 20 złr.
30/4 Zeitung 363 złr.
30/4 Spesen Zeitinger 43 złr. 15 ct."

Ogółem wybrał przeto Zeitinger w samym tylko miesiącu kwietniu ubiegłego roku 432 złr. 35 ct, gdyż w miesiącu maju po otwarciu „Bremy" przeszedł na usługi ajencji bremeńskiej, której lokal nawet w realności jego w Brzezince się mieścił.

Za nadużycia, jakich dopuszczał się w sprawach wychodźtwa i na wychodźcach, oddaliła kolej północna Zeitingera ze służby, a Zopoth również z powodu nadużyć z wychodźcami przeniesionym został w miesiącu wrześniu 1887 roku z Oświęcimia do Ostrawy. Po przeniesieniu Zopotha do Ostrawy, płaciła mu ajencja hamburgska w uznaniu i odwdzięczeniu się za znamienite usługi, jakie jej świadczył, stałą płacę miesięczną w kwocie 100 złr., z którą też w księgach kasowych figuruje I tak znajdujemy w księdze VII. na srtronnicy 19. pod datą 30. kwietnia „Zopoth 100 złr.", na stronnicy 38 pod datą 30. maja „Zoporski 100 złr." na stronnicy 50 pod datą 30. czerwca „Zoporski 10 złr."

W Oświęcimiu istniał na dworcu kolejwym istny pasożyt interesu emigracyjnego, a tym był restaurator kolejowy Juljusz Neumann. Odkąd tylko pierwsi wychodzcy na Oświęcim ciągnąć poczęli, Neumann zarabiał na każdym. Początkowo sprzedawał karty przyjęcia na okręty hamburgskie i bremeńskie na własną rękę następnie za ery Herz-Löwenberg był ich cichym wspólnikiem, a wreszcie po otwarciu ajencji Klausner-Herz pobierał z takowej prowizją w kwocie 30 centów od każdego wychodźcy, który w ajencji kartę okrętową zakupił. Tak więc od pierwszych początków emigracji nie przeszedł przez Oświęcim żaden wychodźca, na którym Neumann nie byłby zarobił. Spólnicy ajencji podają, iż po otwarciu ajencji Klauser-Herz, jednocześnie z Iwanickim Zopothem i Zeitingerem domagał się również i Neumann udziału w zysku i wystąpił z nabytemi już, jakoby w drodze zasiedzenia prawami swemi do interesu emigracyjnego. Przyznali mu więc prowizją w kwocie 30 centów od każdego zaangażowanego i wyekspedjowanego przez ajencję wychodźcy. Tak więc na głowie każdego wychodźcy ciążyło rozlicznych prowizyj co nie miara, a jeżeli do prowizyj miejscowych dodamy prowizją ajentów prowizjonowanych od osoby, którzy wychodźców ajencji nastręczali, dalej pogłówne, pobierane przez konduktorów, przez których ręce wychodźcy w drodze przechodzili, to nietrudno obliczyć, jak znaczną hipoteką głowa każdego wychodźcy była obciążoną. To też gdy transport wychodźców przybył koleją do Oświęcima, liczono liczbę głów z różnych posterunków i punktów obserwacyjnych. W wagonie jeszcze rachował ich po kilka razy ajent konwojujący i konduktor, przy pociągu stał Iwanicki i „z palcem przy ustach" rachował, przy jednem z okien restauracji kolejowej stał Neumann i rachował przy wyjściu z peronu stał Zeitinger i rachował, przy okienku kasy osobowej przyczajał się Zopoth i rachował, na placu przed dworcem stali naganiacze i rachowali i tak liczyli oni wszyscy skrupulatnie, bo każda głowa, to był pieniądz, a ile głów, tyle pogłównego.

Jeśli na domiar tego wszystkiego wspomnimy, iż według wykazu Löwenberga stałe miesięczne wydatki i płace, nie licząc owych rozlicznych prowizyj i pogłównych, wynosiły blizko 1.400 złr., to łatwy ztąd wniosek, na jak wielką skalę obdzierać musiano wychodźców, aby wszystkie te prowizje i honorarja odbić.

Między stałymi płacami miesięcznymi w wspomnionym już tylekroć wykazie Löwenberga figuruje również pozycja miesięcznych 83⅓ złr. pod nomenklaturą „Biała". Była to widocznie łapówka, dawana komuś w Białej w okrągłej sumie rocznych 1.000 złr.

Na usługach ajencji pozostawał również nadstrażnik skarbowy w Oświęcimiu Adam Kostecki, który był prawą ręką i adjutantem Iwanickiego. za usługi ajencji świadczone pobierał on miesięczną płacę w kwocie 15 złr.

Oprócz Kosteckiego znachodzą się w księgach kasowych pozycje odnoszące się do straży skarbowej w Oświęcimiu, która figuruje pod nomenklaturą „grüne Leute".

Nadto znajdujemy w księgach kasowych kilka pozycyj, które zdają się odnosić do żandarmerji w Oświęcimiu.

Kontrolor ruchu kolei państwowej Leon Dittersdorf przychodzi w księgach kasowych VI i VII z płacą miesięczną w kwocie 20 złr. za to, aby patrzył przez palce na nadużycia konduktorów, tolerował owe dopłaty i nie pozwalał konduktorom wypuszczać wychodźców z pociągu w stacjach po średnich, a w szczególności w Przeciszowie, Dworach i Kalwarji.

Po ekskursji tej w przedmiocie prowizji wracamy do Iwanickiego. Tenże wychodził do każdego pociągu, który przywoził wychodźców i to w mundurze. Tutaj, lub przy wyjściu z peronu wskazywał mu ajent konwojujący wychodźców tych wszystkich, którzy bądź w karty okrętowe już byli zaopatrzeni, lub też mieli zamiar jechać na Bremę, albo nabyć bilet okrętowy w mieście portowem, a więc w Hamburgu lub Bremie. Takich wychodźców zabierał Iwnanicki w charakterze swym urzędowym jako komisarz policji do biura swego w urzędzie cłowym, gdzie im odbierał dokumenty podróży i pieniądze, a co ważniejsza, że konfiskował wychodźcom bilety okrętowe, które ciż, wybierając się w podróż., lub w czasie podróży jeszcze przed Oświęcimem u jednego z licznych, rozsianych po całej Galicji, ajentów emigracyjnych zakupili Dopiero po odebraniu legitymacyj i pieniędzy poczynał pod osłoną i presją urzędowego swego charakteru nakłaniać i obrabiać opornych, aby w kancelarji Herza bilety okrętowe zakupili, przedstawiając im, że muszą zakupić karty okrętowe u Herza gdyż inaczej przez pograniczne władze pruskie, a w szczególności przez policję w Mysłowicach przytrzymani i do Oświęcima przymusowo zwróceni zostaną że w ogóle tylko z zakupioną w kancelarji Herza kartą okrętową w podróż do Ameryki wybrać się mogą, a na domiar wszystkich tych perswazyj dodawał groźbę że jeżeli nie zdecydują się zakupić bilety okrętowe w kancelarji Herza, to ich przyaresztuje i przymusowo do domu odstawi. W ten sposób zmuszał opornych, a co ważniejsza nawet takich którzy będąc już zaopatrzeni w bilety okrętowe, nie mieli oczywiście potrzeby kupować ich po raz wtóry, do zakupna kart okrętowych w ajencji hamburgskiej, poczem tak steroryzowanym wychodźcom sam drogę do kancelarji Herza wskazywał, lub ich tam doprowadzał Takich, którzy mimo tej urzędowej presji trwali w postanowieniu swem, aby dopiero w mieście portowem zaopatrzyć się w bilet okrętowy, jak w ogóle wszystkich, którzy do zakupna kart w kancelarji Herza zmusić się nie dali, aresztował Iwanicki, to jest oddawał ich w ręce żandarmerji, która następnie, celem przymusowego zwrócenia ich do gmin przynależności, do aresztów gminnych w Brzezince odstawiała Wychodźcom zaopatrzonym już w bilety okrętowe, a więc takim, którzy u ajentów pozamiejscowych karty przyjęcia na okręt nabyli, lub przynajmniej zadatkowali, oświadczał Iwanicki, konfiskując im takowe, iż za takiemi kartami okrętowemi do Ameryki podróżować nie mogą, że bilety okrętowe zakupione u innego ajenta, jak u Herza, są nieważne, i stawiał im bezprawną alternatywę; zakupna kart w ajencji hamburgskiej (Herza). lub też przyaresztowania i przymusowego odstawienia do gmin przynależności, W takich wypadkach wychodźca jeśli zrezygnował z należytości ajentowi pozamiejscowemu za kartę okrętową, względnie kartę przyjęcia uiszczonej, i miał jeszcze środki na zakupno karty u Herza, zakupywał ją tamże i bez dalszych przeszkód mógł się w dalszą podróż puś ić, jeśli zaś nie miał funduszu wystarczającego na zakupno nowego biletu okrętowego w ajencji hamburgskiej natedy go aresztowano i przymusowo do domu odsyłano. Dla upozorowania tych bezprawi przysyłał Iwanicki skonfiskowane wychodźcom, a zakupione u ajentów pozamiejscowych karty okrętowe odnośnym starostwom powiatowym celem ukarania rzeczonych ajentów pozamiejscowych za niedozwolone trudnienie się ajencją wychodźtwa i sprzedażą kart okrętowych. Postępowanie to Iwanickiego było jaskrawem nadużyciem władzy Zabierając wychodźcom nabyte przez nich karty okrętowe, czynił to tylko dlatego, aby w ten sposób zmusić ich do zakupna nowych w kancelarji Herza, a więc, aby przysporzyć sobie prowizji. Skutkiem bezprawi tych Iwanickiego, praktykowanych jedynie celem zbogacenia kieszeni ajencji i własnej, tracili wychodźcy sumy, które za karty okrętowe. lub tytułem zadatku na takowe uiścili.

Trafiało się, że wychodźcy, wyszedłszy z wagonów, uchodzili z gromady niewolników prowadzonej do Herza i chronili się w poczekalni III klasy — jednak daremnie, bo i tam podążał za nim i Iwanicki i w ten sam sposób, jak w biurze, dla ajencji hamburgskiej ich kaptował, opornych policzkował i do zakupna kart u Herza zmuszał lub aresztował. Trafiało się także, że wychodźcy po wyjściu z wagonów uciekali na oślep przez tor kolejowy i kryli się w budynkach stacyjnych lub w budynkach mieszkalnych sług kolejowych, jednak równie daremnie, bo Iwanicki wysyłał w pogoń za nimi strażników skarbowych którzy uchodzących gwałtem do Herza sprowadzali.

Dla kaptowania wychodźców na rzecz ajencji hamburgskiej, a to szczególności takich, którzy przybyli do Oświęcima pociągiem, w którym wyjątkowo nie było ajenta lub innego najemnika ajencji hamburgskiej, opłacało konsorcjum Herzowskie również portjerów, dzwonników i stróża nocnego w sieni wychodowej dworca kolei służbę pełniącego, a więc służbę kolejową, z którą wychodźcy po opuszczeniu wagonów bezwarunkowo w styczność i kontakt wejść musieli. Gdy atoli ten handel niewolnikami w publicznem zabudowaniu kolejowem stawał się coraz bardziej gorszącym, gdy zuchwałe i bezczelne zachowanie się ajentów i naganiaczy, i frymarka z wychodźcami w ubikacjach stacyjnych powszechne wywoływały oburzenie i zgorszenie, zabroniła Dyrekcja kolei północnej ajentom i najemnikom kancelarji Herzowskiej wstępu na peron, do poczekalni, jak wogóle ubikacyj stacyjnych, i odtąd pole akcji przeniosło się na plac przed dworcem kolejowym, między budynkami stacyjnemi a owym osławionym hotelem de Zator, na którym to placu straszne działy się rzeczy.

Gdy wychodźcy przez peron i sień budynku kolejowego na plac przed dworcem wyszli, otaczali ich naganiacze hamburgscy, których legion już zwyż wyszczególniono. Naganiaczy tych wysyłała ajencja hamburgska dlatego na plac przed budynkiem stacyjnym aby wychodźców natychmiast po wyjściu z dworca otaczali i przemocą do kancelarji ajencyjnej, względnie hotelu zatorskiego zaciągali. Naganiacze tem energiczniej przystępować musieli do dzieła, ile że przed dworcem kolejowym czekała cała czereda pokątnych ajentów, szwarcowników i fiakrów oświęcimskich, którzy wychodźców zaraz po wyjściu z budynku stacyjnego opadali i w tym celu na boki rozrywali aby złowionych w swe sidła przeprowadzać bocznemi drogami do Prus i przy tej sposobności wedle możności obedrzeć. Przy konwojowaniu tem dopuszczali się naganiacze hamburgscy rozlicznych gwałtów i nadużyć, a było to konwojowanie tego rodzaju, iż wychodźcy było poprostu niemożebnem wydostać się z rąk konwojantów. Jeśli zdarzyło się, że część wychodźców, wyrwawszy się na drodze pomiędzy dworcem kolei a kancelarją Herza z rąk naganiaczy, ucieczką w pola i zboża, gdzie oczy niosły, się ratowala, natedy wysyłał Iwanicki w pogoń za nimi strażników skarbowych, a jeżeli pogonka piechotą nie była skuteczną, wsiadali strażnicy skarbowi do fiakrów, przed dworcem stojących i w ten sposób ścigali uchodzących. Był wypadek gdzie strażnicy skarbowi przy pomocy naganiaczy otoczyli zarośla w których się uciekający ukryli a potem z krzaków jak zwierzynę ich wyciągali. Jak długo konsorcjum Herzowskie było panem sytuacji w sprawach wychodźtwa w Oświęcimie; tak długo naganiacze hamburgscy przy eskortowaniu wychodźców z dworca kolejowego do ajencji znośne mieli zadanie, a eskortowanie nie odbywało się z taką ohydą, jak się to działo później po otwarciu ajencji bremeńskiej.

Ajencja bremeńska.

Na skutek podania firmy H. Mendelsohn w Krakowie, jako głównego reprezentanta Towarzystwa żeglugi parowej „Norrddeutscher Lloyd" w Bremie, na Galicję, aut ryzowanym został Wincenty Zwilling, właściciel dóbr Harmęże w powiecie oświęcimskim jako sabajent Towarzystwa żeglugi parowej „Norddeutscher Lloyd" w Bremie, z siedzibą na dworcu kolejowym w Oświęcimie, z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, iż Zwiiling sprawami tej subajentury osobiście zajmować się będzie — w przeciwnym bowiem razie pozwolenie cofniętemby było.

Biuro bremeńskie w Oświęcimiu urządził Missler. Według układu otrzymywał 3 złr 50 cnt. od każdej sprzedanej karty okrętowej, przyczem Dyrekcja północno-niemieckiego Lloydu zaręczyła mu, iż dochód roczny w każdym razie wynosić musi sześć tysięcy złr. w. a Obowiązkiem jego było podpisywać karty okrętowe.

Ajencja bremeńska zaetablowala się w nowo wybudowanej realności Hermana Zeitingera w Brzezince, położonej w pobliżu hotelu de Zator.

W skład ajentury bremeńskiej weszli dwaj oddawna już wypróbowani fachowcy w branży emigracyjnej — Bremeńczyk Krystjan Eikenayer i Adolf Löw. Obaj mają poważną przeszłość w fachu emigracyjnym. Eikemayer był właściwym kierownikiem biura i prowadzili kasę; Löw wystawiał karty okrętowe, prowadził korespoddencję i t d.. a obaj przeprowadzali układy i targi z wychodźcami oraz zawierali z nimi umowy co do przewozu.

Również i ajencja bremeńska miała swój dość liczny personal ajencyjny i najemniczy. Przedewszystkiem pozyskała ona wypraktykowanych ajentów wędrownych w osobach Jakóba Stambergera i Juliusza Deutschbergera, którzy poprzód czynni byli jako ajenci wędrowni i naganiacze na żołdzie bogumińskich ajencyj emigracyjnych i w tym charakterze, jak to już powyż nadmieniono. przedewszystkiem linię kolei koszycko bogumińskiej objeżdżali. Byli to więc również wypróbowani już praktycy w interesie emigracyjnym

Brema poczęła zyskiwać na gruncie i coraz więcej wychodźców odstręczała od Hamburga. Codziennie wyprawiano do Misslera biuletyny telegraficzne, awizujące go, ilu Brema zdobyła wychodźców a ilu Hamburg. Że interes bremeński pięknie się rozwijał, najlepszym dowodem tego, iż naprzykład Zwillнg wybrał prowizji w krótkim okresie czasu istnienia ajencji bremeńskiej d 10 maja do 24 lipca 1888 r. za miesiąc maj 375 złr., za czerwiec 1129 złr., 25 ct., a za część lipca 277 złr.

To też po otwarciu Bremy rozpoczęła się walka konkurencyjna na śmierć i życie, a walka ta ujawniła się najjaskrawiej na owym placu przed dworcem kolejowym, między budynkami stacyjnemi a zabudowaniami obu ajencyj.

Walki przed dworcem o wychodźców.

Uzbrojeni w grube kije masarskie, wyruszali naganiacze i pachołcy obu ajencyj do każdego pociągu ku dworcowi kolei i sadowili się przy wyjściu z budynku stacyjnego. Gdy wychodźcy konwojowani przez ajentów opuszczali budynek stacyjny, rzucały się na nich obie zgraje naganiaczów i wówczas to poczynano aplikować prawo pięści w najbrutalniejszem tego słowa znaczeniu, Naganiaczom hamburgskim przewodzili najczęściej Landerer i Landau — bremeńskim Zeitinger. Pachołcy obu ajencyj osaczali wychodźców i nie pytając, czy chcą jechać na Hamburg lub Bremę, ciągnęli przemocą każdy w swą stronę, popychając, szarpiąc i szturchając wychodźców. Wtedy to przychodziło między naganiaczami obu ajencyj do krwawych bójek — bili się oni kijami i na pięście, a po stoczonej bitce pędzili zdobytych wychodźców jak bydło do swych kancelaryj Wychodźców pchano, szarpano, szturchano i popychano na wszystkie strony, a często nawet unoszono ich w powietrzu, tak iż z takich bójek wychodzili wychodźcy w bardzo częstych wypadkach uszkodzeni na ciele i z potarganą odzieżą; Pachołcy obu ajencyj brali się także i na ten sposób, iż wydzierali wychodźcom z rąk kuferki, bagaże i tobołki, a uchodząc z niemi, zmuszali ich w ten sposób, iż do ajencji ich za nimi udać się musieli. Świadkowie opisują zajścia niesłychane, jakie na owym placu przed dworcem kolejowym się działy — a był to stan anarchii któremu nikt zaradzić i kresu położyć nie chciał Urząd cłowy jako sprawujący funkcją policji pogranicznej i policji podróżnych i obcych, który w pierwszym rzędzie powołanym był do usunięcia jaskrawych tych nadużyć i gwałtów, nie czynił nic i zachował przychylną wobec gwałtów tych neutralność, bo pan komisarz policji sam należał do bandy wyzyskiwaczów; żandarmerja oświęcimska nie wkraczała, bo były c. k. starosta bialski Födrich wydał polecenie żandarmerji oświęcimskiej, aby służbę bezpieczeństwa na dworcu kolejowym i kontrolę nad wychodźcami pozostawiła urzędowi cłowemu jako urzędowi policji granicznej i do funkcji tej wcale się nie mięszała; magistrat oświęcimski nie czuł się powołanym do interwencji, gdyż dworzec kolejowy w Oświęcimiu położonym jest nie na terytorjum oświęcimskiem lecz na terytorjum gminy Brzezinki, wójt z Brzezinki zaś przedewszystkiem był bezsilnym i bezradnym na to wszystko co przed dworcem kolejowym się działo, a zresztą i on musiał przymrużać oczy na wszystko, bo — i urząd gminy Brzezinki w osobach wójta, pisarza gminnego i policjanta gminnego, siedział w kieszeni Herza pobierając z ajencji hamburgskiej stałe płace miesięczne. Tak więc istniało w granicach naszego państwa terytorjum wyjęte z pod prawa w literalnem tego słowa znaczeniu, a spólnicy ajencji hamburgskiej przechadzali się przed hotelem de Zator, zadowoleni i pewni siebie, gdy pachołcy ich, dawni naganiacze trzody, na urągowisko wolności osobistej i porządkowi publicznemu, nad biednymi wychodźcami się znęcali.

W kancelarjach ajencyj.

W ten sposób dostawali się wychodzcy do kancelarji ajencji hamburgskiej. Mieściła się ona w parterze hotelu de Zator, położonego o kilkadziesiąt kroków naprzeciw dworca kolejowego. Izba przeznaczona na kancelarję przedzieloną była na dwie części barjerą na której umieszczono płytę blaszaną do przeliczania pieniędzy. W pierwszej od wchodu spędzano wychodźców, w drugiej ustawione były biurka dla zajętych w kancelarji spólników ajencji i ich pomocników, to jest Hałatka i Gutmanna, dalej kasy ogniotrwałe, księgi, druki, formularze i papiery do prowadzenia interesu potrzebne. Ściany obwieszono wielkiemi malowidłami, przedstawiającemi okręty i widoki z Ameryki, a nadto umieszczono na ścianie wizerunek Najj. Pana oraz wymalowanego na blasze orła cesarskiego, tak, iż biuro ajenci miało pozór urzędowej kancelarji.

Do tej izby zapędzali naganiacze wychodźców, poczem jeden z nich zajmował posterunek przed drzwiami kacelarji, raz w tym celu, aby żaden ze zniewolonych nie uszedł, a powtóre, aby niewtajemniczonym bronić w czasie manipulacji zbrodniczych z wychodźcami wejścia do kancelarji W tym też celu zamykano często drzwi kancelarji Po tych zarządzeniach ostrożności, wzywano do zakupna kart okrętowych, a w tym celu nakazywano przedewszystkiem wychodźcom składać pieniądze, jakie ze sobą przynieśli oraz dokumenta podróży i papiery legitymacyjne, gdyż w ten sposób po zabraniu im pieniędzy i legitymacyj dostawano wychodźców w swą moc i wówczas zdani oni byli na łaskę i niełaskę ajencji. Teroryzowani w drodze, szturchani i popychani i tutaj ulegali presji, wyjmowali swe grosze ze schowków, rozpruwali napiętki trzewików, kożuchy, bundy i czapki, wedle tego, gdzie który pieniądze miał zaszyte i składali gotowiznę do rąk zatrudnionych w kancelarji spólników hamburgskich i ich pomocników. Tych, którym nie dowierzano rewidował jeden z organów ajencji i wydobywał monetę z najtajniejszych skrytek. Gdy już pieniądze były wychodźcom odebrane, dyktowano za karty okrętowe ceny dowolne, stosownie do stopnia umysłowego rozgarnienia wychodźcy i funduszów, jakie miał przy sobie. Najczęściej nie poprzestawano na cenach praktykowanych zazwyczaj, lecz zażywając różnych podstępów, oraz korzystając z przymusowego położenia wychodźców, nakładano ceny dowolne, wyższe od przepisanych o kilka do kilkadziesięciu złr. Normą w tym względzie był najczęściej stopień umysłowego rozgarnienia wychodźcy. To też łatwowiernych i prostaków obierano do ostatniego grosza, tak że biedacy jeśli wszystkie zaszyte pieniądze wypruli, po zakupieniu karty okrętowej i biletu jazdy kolejowej z Oświęcima do Hamburga, pozostawali w Hamburgu od przybycia koleją aż do odejścia okrętu niekiedy przez kilka dni bez dachu i kawałka chleba, nie mówiąc już o losie, jaki ich czekał w Ameryce w pierwszych najtrudniejszych początkach, wobec braku wszelkich środków do życia. Wychodźcom, którzy oktrojowanych im cen złożyć nie chcieli, lub nie mogli, tłumaczono i przedstawiano, że taka jest taksa, że w kancelarji hamburgskiej niema żadnego oszukaństwa ani cygaństwa, bo to jest kancelarja Najj. Pana, przez rząd lub też przez gubernię ustanowiona

Dla zadokumentowania tego twierdzenia wskazywano na obecnego w biurze spólnika ajencji Löwenberga jako na „starostę", który nawet czasami jak to z wyników śledztwa się okazuje, dla obałamucenia łatwowiernych, uniform urzędnika państwowego przywdziewał. Tłumaczenie to odnosiło czasami skutek pożądany i wychodźcy płacili dyktowane im sumy — jeśli jednak natrafiono na opór, wówczas obecni w kancelarji powstawali na opornych w tonie gorącym i ostrym, a pan pseudostarosta chwytał się energicznych środków, bo policzkował opornych i groził, że ich wsadzi do aresztu, jeśli kart nie kupią. lub też, że ich odda żandarmom, celem przymusowego odszupasowania do domu. Groźba ta praktykowaną była stale i zawsze w kancelarji hamburgskiej.

Jeśli natrafiono na opór i wychodźca albo wogóle nie chciał kupić karty, lub też nie chciał dać tyle, ile na nim wymódz usiłowano, natenczas obecni w kancelerji spólnicy ajencji, Hałatek, Gutmann lub którykolwiek z obecnych w kancelarji ajentów groziłi opornym, że jeśli kart okrętowych w ajencji hamburgskiej nie zakupią, natenczas będą aresztowani i przymusowo do domu odszupasowani. Groźba ta była nadzwyczaj skuteczną przedewszystkiem dlatego, że przeważna część wychodźców należała do wojska, że więc byli to dezer erzy, lub też znajdowała się w wieku popisowym, powtóre dlatego, że spólnicy ajencji, ajenci i najemnicy utrzymywali wychodźców w przekonaniu, że wychodźctwo jest bezwarunkowo niedozwolonem i karygodnem, wreszcie i dlatego, że wychodźcy wybrawszy się raz z domu, do którego po pozbyciu swego mienia nie mieli po co wracać, przytrzymania ich przez żandarmeryą i przymusowego odesłania do rodzinnych siedzib tem słuszniej obawiać się musieli ile że niemal każdego dnia doświadczali na żywych przykładach, jak wychodźcy, którzy machinacjom ajencji hamburgskiej i jej najemników poddać się nie chcieli rzeczywiście w ręce żandarmerji bywali oddawani

Gdy i te pogróżki w wielu wypadkach nie zdołały skruszyć opornych, posyłano do urzędu cłowego po Iwanickiego, który był *ultima ratio* w systemie wymuszeń względem wychodźców zażywanych. Na każde takie zawołanie przybywał Iwanicki w mundurze urzędowym sam lub w towarzystwie nadstrażnika Kosteckiego również w mundurze i wyłuszczonemi powyż przedstawieniami, że nie kupiwszy karty w kancelarji Herza, nie dostaną się do Ameryki i przez władze pruskie z granicy zwróceni zostaną, że w kancelarji tej nie może być oszukaństwa bo jest to ustanowione przez rząd i gubernię biuro dla wychodźtwa, dalej, jeźli perswazje te nie skutkowały, groźbą przyaresztowania i odszupasowania do domu, a wreszcie ostatecznym argumentem policzkowania, zmuszał wychodźców do zakupna kart okrętowych w ajencji Herzowskiej Emigranci, którzy w ajen-

cji Herza karty okrętowe zakupili, wsiadali bez wszelkiej przeszkody ze strony Iwanickiego i w jego obecności do pociągów pruskich celem odjazdu do Hamburga, bez względu na to czy należeli do wojska, lub pozostawali w wieku popisowym. - Bo też Iwanickiemu nie chodziło ani o interes poruczonej mu służby policyjnej, ani o interes państwa, którego siła zbrojna wskutek tłumnego wychodźtwa tak dotkliwego doznała uszczerbku, powodowała nim jedynie chęć zysku i zbogacenia własnej kieszeni Tych, którzy żadną miarą zmusić się nie dali, aresztował Iwanicki lub żandarmerji aresztować dawał, poczem c. k. Starostwo w Białej zarządzało przymusowe zwrócenie ich do gmin przynależności. Zdarzało się często że wychodźcy wobec wygórowanych wymagań ajencji, którym sprostać nie mogli, rozmyślali się i powziąwszy zamiar powrotu z Oświęcimia do domu, żądali zwrotu oddanych zaraz na wstępie pieniędzy i papierów legitymacyjnych. Tych jednak spólnicy ajencji i ich pomocnicy nigdy wydać im nie chcieli, lecz kazywali dopożyczać żądane jeszcze kwoty u przybyłych wraz z nimi krewnych lub znajomych, a jeźli i ci nie mieli zbytecznych pieniędzy lub nie było pożyczyć u kogo, wtedy kazywano wychodźcom telegrafować do domu do krewnych lub znajomych o telegraficzne przekazanie wymaganej jeszcze przez ajencję kwoty na ręce takowej. Nie chcących telegrafować straszono żandarmami. Depesze załatwiała ajencja, za co również dobrze płacić sobie kazała, a pieniądze wychodźcom telegraficznie przekazane inkasowała również ajencja, na czem oczywiście znów zarabiała. Pieniędzy raz złożonych wychodźcom nie oddawano aby przypadkiem nie uszli, więc związani w ten sposób z ajencją czekać tamże musieli, dopóki im pieniędzy z domu telegraficze nie przekazano.

Wychodźcom chcącym jechać na Bremę, przedstawiano podstępnie, że na Bremę jechać nie wolno, lub że w Oświęcimiu niema ajencji bremeńskiej, albo też wręcz wskazywano kancelarję hamburgską jako bremeńską. W ten sposób podchodzono i nakłaniano do zakupna kart okrętowych na Hamburg, nawet wychodźców przybywających do Oświęcima z zadatkowanemi już w domu kartami okrętowemi na Bremę. Rzecz oczywista, że wychodźcom, którzy w ten sposób podejść się dali, przepadał zadatek na kartę okrętową z Bremy. Ci, co uwierzyli, że w ajencji Herza sprzedają karty na okręty z Bremy odchodzące i dlatego karty w ajencji tej nabyli kupowali w najlepszej wierze bilety kolejowe z Oświęcimia do Bremy, a przybywszy do Bremy, zgłaszali się u expedytora północno niemieckiego Llyodu celem przyjęcia na okręt. Tu dopiero otwierały się oczy oszukanym, gdy im ekspedyenci wyjaśnili, że karty przez nich nabyte nie są ważne, bo opiewają na okręty hamburgskie, a dla północno-niemieckiego Lloyda znaczenia żadnego nie mają. Oszukani w ten sposób musieli byli udać się na własny koszt koleją z Bremy do Hamburga, albo zakupić nowy bilet okrętowy w Bremie u północno-niemieckiego Lloydu, lub też nie mając na to funduszu, wrócić z Bremy do domu.

Dla przekonania wychodźców, że tylko ci do Ameryki bez przeszkody udać się mogą, którzy u Herza karty okrętowe zakupili, zażywała ajencja hambruska manewru, że od czasu do czasu wychodźców, którzy kart okrętowych tamże zakupić nie chcieli, bez wywierania na nich gwałtu w podróż puszczała i denuncjowała następnie przed policją pruską, która śmiałych podróżnych wracała z drogi. Tak zręcznie zwróceni wychodźcy służyli za przykład odstraszający dla innych.

Do denuncjacyj tych trzymała ajencja hamburgska osobnego ajenta w osobie Bernarda Waserberga.

Najbardziej obdzierano wychodźców do służby wojskowej obowiązanych Tacy nietylko w kancelarji Herza karty okrętowe zakupić musieli lecz nadto musieli płacić za nie po 90 złr. i więcej. które wraz z prowizją ajenci w najdroższym czasie 69 złr. kosztowały.

Przy sprzedaży kart okrętowych w kancelarji hamburskiej porozumiewano się „telegraficznie" z Hamburgiem lub z Ameryką, i to na zwyczajnym budziku. Jeden ze spólników ajencji, którego wychodźcom jako dyrektora okrętu przedstawiano, zapytywał, puszczając w ruch budzik, czy dla wychodźców jest miejsce na okręcie, poczem za chwilę ponownie budzik nastawiano i w ruch puszczano, a wtedy to nadchodziła odpowiedź za którą wychodźcy również opłacać się musieli. Na owym budziku zapytywano również Amerykę, czy będzie grunt dla wychodźców, za co łatwowierni podobnież płacić musieli. Zapytywano wreszcie cesarza amerykańskiego, czy przyjmie wychodźców do Ameryki. Pomysł ten telegrafowania na budziku nie był nowością, bo spólnicy ajenci hamburskiej Landerer i Landau już przed rokiem 1887, a więc w czasie, kiedy w Podgórzu, Krakowie i Oświęcimiu na własną rękę ułatwianiem wychodźtwa pokątnie się trudnili, w ten sposób z Hamburgiem i Ameryką imieniem wychodźców się porozumiewali. Landerer używał budzika także na straszaka bo gdy wychodźcy od niego kart okrętowych zakupić, lub tyle, ile za nie żądał. zapłacić nie chcieli, straszył ich, że zatelegrafuje po żandarmów, aby ich zabrali i w wykonaniu pogróżki budzik w ruch wprawiał.

Urządzano także w kancelarji hamburgskiej „asenterunek amerykański". Jeden ze spólników lub pomocników udających lekarza, badał wychodźców — kazawszy im się rozebrać — i uznawał jednych za zdatnych do Ameryki, za co się opłacać musieli, niektórych zaś za niezdatnych. Tymże ostatnim poddawał, jeden z ajentów lub najemników, aby wsunęli co w rękę doktorowi, aby ich przyjął jako zdatnych, na co wychodźcy również łapówki dawali. W hotelu zatorskim tuż przy kancelarji hamburgskiej znajduje się sklepik spólnika ajencji Löwenberga. W sklepiku tym sprzedawano wychodźcom tandetne ubrania cajgowe, wartające około 3 złr., po znacznie wyższych cenach, nawet po 8 złr., jak się udrzeć dało. Wychodźcy kupowali ubrania, bo tumaniono ich, że w ubraniu swojem do Ameryki puszczać się nie mogą, gdyżby ich zaraz na granicy pruskiej poznano i zwrócono; przedstawiano im także że w takich ubraniach podróżować nie wolno, że nawet w ubraniu tylko nie ich przyjmą na okręt, gdyż wiejskie ubrania wrzucają do morza, że w nich w Ameryce pokazać się nie wolno, i że w ogóle ajencja w tych ubraniach puścić ich nie może, bo za to karę zapłacić musiała.

Po przeprowadzeniu powyższych zbrodniczych manipulacyj, wyprawiano wychodźców czasami tego samego dnia na kolej, zazwyczaj jednak pozostawali w hotelu zatorskim do dnia następnego oczekując na pociąg pruski. Wychodźcy, którzy z ajencji telegrafowali do domu po pieniądze, bawili, oczekując na nie, w ajencji, względnie hotelu zatorskim przez dni kilka, a częstokroć i dni kilkanaście.

Obdzielonych biletami kolejowemi wychodźców eskortowali w dworzec kolei naganiacze herzowscy. W drzwiach tych spotykali się jeszcze raz z komisarzem Iwanickim, który zapatrzonych w zakupione karty okrętowe u Herza bez przeszkody przepuszczał, a przy tej sposobności również swą obliczał; wychodźcom zaś, którzy u Herza nie byli, papiery legitymacyjne i karty okrętowe odbierał i do Herza celem zakupna biletów okrętowych zawracał z zagrożeniem, iż w przeciwnym razie przy aresztowani i przymusowo do domu zwróconymi zostaną. Później praktykował to Iwanicki również z wychodźcami, którzy w ajencji bremeńskiej w Oświęcimiu zadatkowane tylko karty przyjęcia nabyli. Gdy mu wychodźcy, niezaopatrzeni w zakupione u Herza karty okrętowe, lub też wychodźcy z zadatkowanemi kartami bremeńskiemi ze swymi rewizyjnej do pociągu uciekli, wzywał obecną na dworcu żandarmerję, aby ich z pociągu pruskiego wywlekała i aresztowała. Pomimo wyłuszczonych co dopiero ostrożności, przedsiębranych celem uniknięcia spotkania się z żandarmerją, zdarzało się, że żandarmerja, zjawiwszy się przed samym odejściem pociągu pruskiego na peronie, wychodźców mających już wsiadać do pociągu aresztowała i do wójta w Brzezince, na której terytorjum dworzec oświęcimski leży, odstawiała.

Lecz i na to znalazł się sposób. W ślad za żandarmami, prowadzącymi wychodźców do aresztu gminnego w Brzezince, udawał się tamże i jeden ze spólników lub najemników ajencji i podczas gdy wójt lub pisarz gminny spisywał protokół z jednym wychodźcą w jednej izbie, obrabiał ajent w drugiej izbie resztę wychodźców, nakłaniając ich, żeby mu karty okrętowe i pieniądze oddali, a potem do Herza wrócili. Nim też przyszła na nich kolej do protokołu, oddawali wychodźcy wszystkie karty okrętowe i wszystkie pieniądze. Był to zresztą wesołutki areszt, ten areszt gminny w Brzezince. Mieścił się on w izbie obok mieszkania policjanta gminnego, drzwi i okna nie domykały się, a sam policjant brał z ajencji hamburgskiej 5 złr. miesięcznej płacy za to, by przymrużał oczy i udawał, że nie widzi, jak wychodźcy z aresztu uciekają. Aby znów wójt i pisarz również nie byli zbyt ścisłymi w swem urzędowaniu z wychodźcami, płaciła ajencja hamburgska wójtowi kilkanaście, a pisarzowi 10 złr. miesięcznie i w ten sposób urząd gminny w Brzezince również przychylną dla ajencji zachowywał neutralność. Wychodźcy niestrzeżeni przez nikogo uchodzili więc z tego aresztu i powracali potem do ajencji, gdzie odebrawszy napowrót karty okrętowe i pieniądze, wręczone ajentowi jeszcze w areszcie, najbliższym odjeżdżali pociągiem pruskim, tak, że gdy nadeszło orzeczenie starostwa, już byli w Hamburgu lub na pełnym oceanie. Tak samo miała się rzecz z wychodźcami, odstawionymi przez żandarmerję do aresztów gminy miasta Oświęcima i z wychodźcami, których gmina Brzezinka do aresztu gminy Oświęcima, jako najbliższej siedziby, odstawiała.

Wychodźców ekspedjowanych przez ajencję herzowską kwaterowano w Hamburgu w domu kwaterunkowym Ludwika Friesa, który padał ofiarą dalszych wyzysków. Tenże Fries, od którego wspólnicy ajencji oświęcimskiej również prowizję pobierali, nakłaniał u niego wychodźców do zakupna drobnych przyborów na okręt, jak: małego kocyka, szalek blaszanych, kubka, łyżki i noża, wartujących razem co najwyżej 2 złr., za 8 do 10 złr., przedstawiając im, że bez przyborów tych na okręt puszczeni nie zostaną. W ajencji hamburgskiej w Oświęcimiu tumaniono wychodźców, chcąc ich tym sposobem skłonić tem łatwiej do zakupna biletów okrętowych, iż w Hamburgu od chwili przyjazdu aż do odejścia okrętu będą mieli wolny wikt i kwaterę, co było, kłamstwem, gdyż wychodźcy nietylko wiktu i kwatery nie mieli w Hamburgu, lecz za każdy dzień, spędzony w domu kwaterunkowym Friesa, wyzyskiwaczowi temu, który znowu łupem dzielił się ze wspólnikami ajencji oświęcimskiej, za wikt i kwaterę sowicie opłacać się musieli. Zdarzało się zaś często, iż wychodźcy czekać muusieli w Hamburgu na odejście okrętu przez dni kilka, a częstokroć i dłużej. Wychodźcy wyssani w Oświęcimiu przez ajencję Herza do ostatniego grosza, a pocieszeni przyrzeczeniem wolnego wiktu i kwatery, znajdowali zię za przybyciem do Hamburga bez dachu i chleba, często po kilka nocy pod gołem niebem przepędzać musieli, i aby z głodu nie zginąć, żebrali. Wychodźców, przez ajencję herzowską ekspedjowanych, odbierali na dworcu kolei w Hamburgu najemnicy Friesa.

Oszustwa z kartami okrętowemi i kolejowemi.

Ułatwianie wychodźtwa popisowym.

W lecie 1886 r. przejął Paketfarth na siebie okręty pasażerskie linji Unionu w liczbie ośmiu. Konstrukcja okrętów Unionu była gorszą, nie miały one kajut, lecz wyłącznie tylko miejsca podpokładowe i kurs ich był znacznie powolniejszym od okrętów Paketfarthu. W skutek tego też była linja Unionu tańszą, a jak to z cen wynika kosztowały miejsca podpokładowe na parowcach Unionu zawsze o 10 marek niemieckich mniej, niźli na okrętach Paketfarthu. Ajencja oświęcimska w okresie czasu od 8 maja 1887 r do 22. lipca 1888 r. wyprawiła okrętami linji „Union" 3.173 osób dorosłych i 95 niedorostków, którym sprzedała miejsca podpokładowe po cenach linji „Paket" o 10 marek niemieckich na jednej karcie okrętowej droższych. Tą oszukańczą praktyką, licząc na jednej karcie okrętowej po dziesięć marek od osoby dorosłej, a po pięć marek od każdego dziecka niżej lat dwunastu, wychodźcom rzeczonym szkodę w ogólnej liczbie 32 105 marek niemieckich wyrządziła. Że ajencja oświęcimska wyprawiając okrętami Unionu tak znaczną liczbę wychodźców, którym sprzedała miejsca podpokładowe na parowcu Paketfarthu i po cenach takowego i wyrządzając przez to wychodźcom tym szkodę w ogólnej sumie 32.105 marek niemieckich, które jako nieprawny zysk do jej kieszeni wpłynęły, działała rozmyślnie, w zamiarze oszukańczym i w podstępnem porozumieniu z firmą Spiro & Comp, która w osobach szefa swego Leopolda Bodenheima i aranżera zakulisowego wszystkich praktyk oszukańczych Samuela Blausteina nader podejrzaną w tej sprawie odgrywa rolę wynika z szeregu zebranych a przytoczonych przez akt oskarżenia okoliczności.

W obec tych dowodów twierdzenie wspólników ajencji hamburgsko oświęcimskiej, jako ekspedjowanie wychodźców, od których pobrali cenę za Paket, okrętami Unionu, działo się bez ich wiedzy i woli, jedynie z zarządzenia firmy Spiro, jako kłamliwe i z wynikami śledztwa niezgodne, ostać się nie może. — Jest to więc jeden z głównych zarzutów oszustwa, jakie oskarżenie ajencji Klausnerowsko-Herzowskiej imputuje, a zarzut choćby tylko przez sam wzgląd na wysokość cyfry szkody, jaka oszukańczą tą praktyką w łącznej sumie 32.105 marek niemieckich wyrządzili, poważny i doniosły.

Ze spisów wychodźców okazuje się, iż ajencja hamburgska w Oświęcimiu pobierała od otwarcia ajencji aż do 4. październike 1887 roku, a następnie znowu w okresie czasu od 21. grudnia 1887 roku do końca zapisków w księdze III, które w takowej tylko po dzień 27. grudnia 1887 roku sięgają, 63 złr. za jedną kartę okrętową, że przeto krzywdziła każdego wychodźcę na jednej karcie okrętowej o pięćdziesiąt centów. Ponieważ zaś ajencja oświęcimska od jej otwarcia aż do 4 października 1887 roku, oraz znów w czasie od 21. do 27. grudnia 1887 roku włącznie — sprzedała ogółem 3 625 kart okrętowych dla osób dorosłych, zaś 77 półbiletów dla dzieci niżej lat 12, przeto szkoda, jaką ajencja przez nadbieranie tychże 50 cnt. wychodźcom wymienionym wyrządziła wynosiła łączną sumę 1.831 złr. 75 cnt.

Nadmienić atoli należy, iż owe spisy wychodźców nie są kompletne, to jest nie obejmują całego okresu ajencyjnego i że w szczególności brak w nich wykazów wychodźców zaangażowanych i wyekspedjowanych przez ajencją w okresie czasu od 27. grudnia 1887 roku, aż do 15. maja 1888 roku. Jak skoro więc ajencja oświęcimska, począwszy od 21. grudnia 1887 roku na nowo po 63 złr. od karty pobierać poczęła, godziłoby się przypuszczać, iż pobierała po 63 złr. również i w czasie od 27. grudnia 1887 r do 10. marca 1888 r., z którym to dniem nowa tyryfa przewozu obowiązywać poczęła. W tym zaś czasie sprzedała oświęcimska ajencja hamburgska 1.443 kart okrętowych, co licząc po 50 cnt. od jednej karty, równałoby się dalszej cyfrze szkody w kwocie 721 złr. 50 cnt. Tłomaczenie się wspólników ajencji, iż dla tego brali po 50 centów na karcie więcej, aby pokryć się na wypadek różnicy kursu, ostać się nie może, gdyż w obec uchwał konferencji nie mieli prawa brać więcej, niźli 62·50, które jako stałe *m ximum* kursu były limitowane, a zresztą kurs marek nawet 62·50 nie dosięgał.

Z dniem 10. marca 1887 r. podrożała taryfa przewozu o 16 marek — miejsce podpokładowe linji Paketfarthu, kosztowało więc odtąd 110 marek. Od tegoz to terminu pobierała ajencja oświęcimska 69 złr. za bilet okrętowy, a ponieważ według ustanowionej przez konferencję modły stałego przeliczenia kursu na walutę austrjacką po 6 złr. 25 cnt. od dziesięciu marek, uprawnioną była pobierać tylko 68 złr. 75 cnt. na kartę okrętową, przeto pobierając 69 złr., krzywdziła wychodźców począwszy od 10. marca 1888 roku po 25 cnt. na karcie okrętowej. W tymże czasie to jest od 10. marca do 24. lipca 1888 roku sprzedała ajencjencja hamburgska w Oświęcimiu 5.613 biletów okrętowych, co po 25 centów na sztuce, równałoby się cyfrze szkody w ogólnej sumie 1.403 złr. 25 cnt., które jako nieprawny i oszukańczy zysk do kasy ajencji klausnerowsko-herzowskiej wpłynęły.

Dalej wykazuje oskarżenie, iż ajencja miała oszukiwać wychodźców przy sprzedawaniu im biletów kolejowych do Hamburga i ztąd przyprawiła ich o szkodę 2.794 złr. 89 cnt.

W czasie, gdy władze pruskie wymagały jeszcze na granicy wylegitymowania się gotówką w kwocie 400 marek, wyprawiała mimo to ajencja oświęcimska niektóre partje wychodźców rutą kolejową na Mysłowice, zkąd dla braku wymaganej gotówki zwracani bywali. W ten więc sposób ajencja oświęcimska narażała wychodźców świadomie co najmniej na stratę w kosztach podróży z Oświęcima do Mysłowic i z powrotem.

W roku 1887, a nawet jeszcze w miesiącu styczniu 1888 roku, kosztowało miejsce podpokładowe na okrętach linji angielskiej 85 marek. Tymczasem w dniu 16 maja 1887 roku sprzedała ajencja hamburgska w Oświęcimie jedenastu dorosłym osobom karty przyjęcia na okręt angielski „via Liverpool" po 90 marek niemieckich, a sześciu dzieciom niżej lat dwunastu po połowie tejże ceny; każdego z tychże wychodźców skrzywdziła zatem ajencja o pięć marek, przezco tejże partji wychodźców szkodę w łącznej kwocie 70 marek wyrządziła.

Od 22. wychodźców, których wyekspedjowano okrętami angielskiej linji „Cunard", powzięła ajencja oświęcimska za karty oktętowe po 100 marek od osoby, mimo że cena linij angielskich wynosiła wówczas tylko 85 marek, w obec czego całą tę partję wychodźców skrzywdziła w sposób oszukańczy o 15 marek na jednym bilecie okrętowym, a tem samem szkodę w łącznej kwocie 330 marek, czyli licząc markę po 62 5 cnt, na 206 złr. 25 cnt. jej wyrządziła.

Dalej od trzech wychodźców, którzy również wysłani zostali okrętem „Cunardu", powzięła ajencja oświęcimska za karty okrętowe po 95 marek, skrzywdziła przeto każdego z nich o 10 marek, przezco im szkodę w kwocie 18 złr. 75 ct. wyrządziła.

Od Kati Roth pobrano 90 marek na kartę okrętową na linji „Cunard", oszukano ją zatem o 5 marek, czyli 3 złr 12 i pół cnt

Od Horniaka Andrasza i Szubaka Michała pobrano w ajencji oświęcimskiej za karty przyjęcia na okręt linji angielskiej „Cunard" po 100 marek, oszukano ich zatem każdego o 15 marek czyli razem na 18 złr. 75 cnt.

Od Kunegundy i Zofii Kłapniowskich pobrano w ajencji oświęcimskiej w dniu 28. maja 1888 r. za karty przyjęcia na okręt angielski „Cunardu" po 110 marek, a gdy w tym czasie wynosiła cena „Cunardu" 98 marek, oszukano je zatem o 24 marek, czyli 14 złr. 90 cnt.

Okręty Paketfarthu, który z linij hamburgskich był najdroższym, zawijały tylko do Nowego Jorku, podczas gdy okręty angielskie kursują oprócz do Nowego Jorku, nadto do portów w Bostonie, Filadelfii i Baltimore. Przeważna część wychodźców, a w szczególności ludności włościańskiej i robotniczej, zdążała niechętnie do Nowego Jorku, który jako centrum emigracji przepełniony był ludźmi wyżej brzegów. Ztąd też w Nowym Jorku i jego bliższem otoczeniu trudno było o zarobek dla naszej ludności włościańskiej i zarobniczej, która w odległych od Nowego Jorku dystryktach szukać go musiała w większych przedsiębiorstwach fabrycznych, a przedewszystkiem w hutach, kopalniach i osadach rolniczych

Dla naszych wychodźców było więc pożądanem wysiadać na brzeg amerykański nie w Nowym Jorku lecz w Bostonie, Filadelfii, lub Baltimore, zkąd oczywiście mieli znacznie bliżej do dystryktów, w których dla wychodźców naszych zarobek jakowy się otwierał Pomijając już przeto wzgląd, że okręty angielskie były zawsze najtańsze — a kurs ich szybszy niźli niemieckich, należało takim wychodźcom przynajmniej, którzy chcieli jechać do portów w Bostonie Filadelfii, lub Baltimore, sprzedawać bilety okrętowe na okręty linij angielskich. Zyskali byliby oni na tem podwójnie. Raz dla tego, iż okręty angielskie w ogóle są najtańsze, a nadto oszczędziliby koszta podróży koleją z Nowego Jorku w głąb Ameryki, a w szczególności do dystryktów, położonych w sąsiedztwie Bostonu, Filadelfii i Baltimore, co bardzo znaczną czyniło rubrykę Wychodźcom, którzy żądali przewozu do Bostonu, Filadelfii lub Baltimore, przedstawiano w ajencji oświęcimskiej kłamliwie i podstępnie, iż okręty niemieckie do portów tych zawijają, a wychodźca, otrzymawszy w ajencji kartę przyjęcia na Paketfarth dowiadywał się dopiero w Hamburgu lub wysadzony nawet dopiero na ląd amerykański iż został wywiedziony w pole i jeżeli po przejściu przez retortę ajencji oświęcimskiej zostało mu grosza na tyle, musiał dopiero koleją z Nowego Jorku puszczać się dalej. Tego przy ekspedycji okrętem angielskim byłby uniknął, — a cena przewozu do wszystkich wymienionych zwyż portów jest jednakową

Ajencja oświęcimska oczywiście dla tego nie chciała sprzedawać kart przyjęcia na okręty angielskie, ponieważ na „Cunardzie" miała tylko 10 marek prowizji, podczas gdy komisowe od Paketfahrtu wynosiło co najmniej marek 22.

W ten więc sposób narażano wychodźców znów na niepotrzebne straty i to straty pieniężne i czasu

Istnienie ajencji oświęcimskiej samo przez się choćby też nawet przy sprzedaży biletów okrętowych ściśle trzymała się była taryfy, było dla wychodźców klęską materjalną Kupując bilety w Hamburgu, byliby w każdym razie znacznie taniej przyszli do ich posiadania Przedewszystkiem sprzedawała ajencja oświęcimska karty przyjęcia tylko na Paketfahrt, a więc na linię najdroższą, podczas gdy wychodźca, kupując bilet okrętowy w samym Hamburgu, mógł go kupić na tańszą linię, bo na Union lub na jedną z linij angielskich, które były najtańsze i za pośrednictwem których połączenie z Ameryką było najdogodniejszem, gdyż i kurs ich był szybszym a nadto zawijały do czterech portów. Zresztą co do samego nawet Paketfahrtu — to cena takowego w Hamburgu była tańszą niźli po za Hamburgiem. Mimo to tumaniła ajencja oświęcimska, jej ajenci, najemnicy i spędzacze wychodźców praktykowanym sposobem metody, podstępnem przedstawieniem, iż w Hamburgu tyle, a nawet więcej musieliby zapłacić za kartę okrętową, co u nich.

Wszystkie więc praktyki zbrodnicze które zmierzały do nakłonienia, lub nawet wręcz zmuszenia wychodźców do zakupna biletów okrętowych w ajencji oświęcimskiej, same przez się, jak to wynika z powyższego wywodu, połączone były dla wychodźców ze szkodą majątkową

Zarzuca wreszcie akt oskarżenia obwinionym, iż ich działaniu przypisać należy ubytek 5799 mężczyzn w wieku od lat 20 — 32, którzy do służby wojskowej byli obowiązani

Zakończenie

Oto streszczenie aktu oskarżenia w niniejszej sprawie. C k. prokuratorja państwa uważa oskarżenie w obec powyższych wywodów co do wszystkich obwinionych, we wszystkich kierunkach i ustępach i co do wszystkich faktów i zarzutów jako w zupełności uzasadnione.

Obwinieni sami czuli, iż struny naprężone są do ostateczności, że operują na wulkanie i że katastrofa niebawem nastąpić będzie musiała

Zapowiadał to Zwilling w przytoczonym zwyż podaniu swem, a wynika to również i z innych emanacji obwinionych.

I tak zeznaje Mojżesz Schlamowitz, iż na ośm dni przed pierwszemi aresztowaniami wszczęła się sprzeczka między Hamburczykami i Bremeńczykami, a w pierwszym rzędzie między Barberem z jednej a Seklerem z drugiej strony. Sekler wywoływał, że z ajentury hamburgskiej wkrótce zdejmą tablicę którą to przepowiednię Barber znów przeciw ajenturze bremeńskiej zwracał. Barber zapowiadał Seklerowi, że wnet pójdzie do kryminału, a toż samo znów przepowiadał Sekler Barberowi — i w rzeczy samej za dni ośm ziściły się przepowiednie co do obu.

W lipcu przed wdrożeniem procesu karnego bawił Herz w morskich kąpielach, Landau wzmacniał swe siły do nowej kampanii w Marjenbadzie. Löwenberg bawił przez kilka tygodni we Wiedniu, a Klausner prowadził ajencję oświęcimską. Klausnera odwoływały atoli interesa do Brodów, a gdy wskutek tego wzywał Löwenberga do powrotu, telegrafuje tenże z Wiednia w dniu 3cim lipca:

„Laub muss abreisen—ich bleibe bis nächste Woche hier. Wenn Sie abreisen müssen, unbedingt Geschäft sperren da solche Zustände unerträglich und gefährlich sind."

Charakterystycznym jest również list jeden Zeitingera do Klausnera z ostatnich czasów. W liście tym rozwodzi Zeitinger gorżkie żale na niewdzięczność, jakiej doznał ze strony ajentury hamburgskiej a wytykając nadużycia, jakich ajencja ta i jej organa się dopuszczają, kończy ciekawą tę ekspektorację następującym ustępem:

„jetzt wollen Sie mir Alles in die Schuhe schieben - merken Sie sich das, wenn ich ein contra in den Zeitungen geben werde, so wird die Welt einen Monat zu lesen haben, und was ist das Ende vom Lied —

Wadowice

Es grüsst Sie Ihr *Zeitinger.*"

Słusznie przeto zapowiadał Zeitinger iż epilog emigracji i epidemii amerykańskiej, jaka kraj nasz w ostatnich kilkunastu latach nawiedziła rozegra się w Wadowicach.

Mały Fejleton.

Cywilizacja chrześcijańska a transkontynentalne linje kolejowe.

Między ciekawszemi kongresami, odbytemi w Paryżu z okoliczności międzynarodowej wystawy, wymienić wypada „kongres kolejowy".

Jeżeli zbytecznem byłoby już rozwodzić się nad olbrzymiem znaczeniem linij kolejowych dla rozwoju międzynarodowej cywilizacji, to transkontynentalne koleje ważniejszą rolę jeszcze odgrywać będą w tym kierunku, wprawiając wykształcone narody europejskie w bezpośrednią styczność z narodami barbarzyńskiemi, żyjącemi na mało znanych terytorjach. W ten sposób duch religji chrześcijańskiej zdoła wkrótce zawitać i zapanować po wszystkich częściach świata, u wszystkich ludów i szczepów.

Obecnie istnieje kilka olbrzymich projektów stworzenia nowych transkontynentalnych linij, które przeobrażą z gruntu dotychczasowe wzajemne stosunki narodów i państw pod niejednym względem.

Ameryka dała pod tym względem pierwszy przykład, tworząc ową nieskończenie długą linję kolejową między Nowym Jorkiem a San Francisco. Za przykładem Stanów Zjednoczonych, Kanada połączyła rzekę św. Wawrzyńca i Wielkie Jezioro z północnemi wybrzeżami Oceanu Spokojnego.

Południowa Ameryka, nie chcąc pozostać w tyle za północną, wystąpiła z projektem zbudowania niemniej potężnego połączenia kolejowego między Buenos-Ayres, przez obszary niezmierzone Pampasów i Boliwją, a jednym z portów głównych chilijskiej rzeczypospolitej.

W Azji istnieje dotąd dopiero jedna jedyna prawdziwie transkontynentalna linja, to jest słynna transkaspijska kolej, zbudowana przez Rosję. Linja ta przechodzi przez najdziksze terytorja środkowej Azji, a uczyniła ona przystępnemi dla cywilizacji wiele grodów azjatyckich, gdzie dawniej chrześcijanin tylko z niebezpieczeństwem życia mógł przebywać, gdzie panował najsroższy muzułmański fanatyzm i nietolerancja religijna, jako to Bucharę, Bokowę, Chiwę i Samarkand.

Teraz chrześcijanie bezpiecznie i bez obawy zamieszkują w tych miastach, a handlowe ich przedsiębiorstwa są na drodze pomyślnego rozwoju.

Wspomnimy tu o dwóch innych linjach azjatyckich, tj. raczej o ich projektach, gdyż nie istnieją one jeszcze w rzeczywistości. Nasamprzód Rosja nosi się z zamiarem zbudowania kolei transsyberyjskiej, która zapewni jej panowanie i wpływ nad całą Azją północną, tak iż będzie ona miała pod sobą wszystko to, co od Syberji ciągnie się aż do ostatecznych granic Korei.

Drugą linję prędzej czy później stworzy Anglja w celu szybszej komunikacji z Indjami przez Syrję, Mezopotamję i Persję, drogą przez Damaszek i Bagdad. I tak już sieć kolei angielskich zbliża się do granic Afganistanu.

Co się tyczy Afryki, to tam właśnie cywilizacja najważniejsze ma misje do spełnienia. Chrześciaństwo walczyć tam musi dotąd głównie z dwoma czynnikami: z barbarzyństwem pogańskiem i z islamem. Ostatni jest bezwarunkowo niebezpieczniejszym od pierwszego, ponieważ kult zmysłowej a fantastycznej wiary Mahometa posiada dziwną siłę atrakcji i propagandy, której ulegają w zupełności plemiona murzyńskie.

Francja przedewszystkiem winna myśleć tu o wytworzeniu sieci kolejowej przez Saharę, a smutny przykład misji pułkownika Flattersa nie powinien jej odstraszać od przedsiębiorstwa w zasadzie arcypraktycznego i wykonalnego.

Już i tak linja kolei senegalskiej dąży w tym kierunku, a połączywszy się w Tymbuktu, dwie te linje utworzą w Sudanie i w łonie urodzajnych terytorjów wyłom, przez który wraz z oświatą i produkcją francuską wejdzie tam inny jeszcze czynnik, tj. nauka chrześciańska.

Ale ważniejszem jeszcze i obfitszem w owoce byłoby przedsiębiorstwo, któreby zdołało położyć tor kolejowy, począwszy od Zanzybaru i oceanu indyjskiego aż do wielkich jezior środkowej Afryki, a następnie przez państwo Kongo i terytorja odkryte przez Stanleya i Brazzę aż do brzegów Atlantyku.

Chwila wykonania tych projektów — lubo oddalona — nastąpi z pewnością, bo zadaniem jej będzie nieśmiertelna idea: krzewienie pojęć chrześciańskich. Będzie to chwila, w której urzeczywistnią się olbrzymie koncepcje Papieża Leona XIII, w której dzieło misyj katolickich skutecznie zostanie popartem a sromotnemu niewolnictwu ostateczny kres położony zostanie.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczoraj przedstawiano w teatrze dobrze znaną lwowskiej publiczności operetkę p. t. „Maskota". W tytułowej roli występowała p. Bocskaj, a za każdem ukazaniem się na scenie sympatycznej artystki publiczność witała ją hucznemi oklaskami, szczególniej duet Bethiny z Fipem za każdy razem wywoływał co raz to bardziej grzmiące brawa. I inni artyści naszej sceny niemniej świetnie wywiązali się ze swych ról. Niektóre sceny pomiędzy p. Skalskim a p. Myszkowskim miały tyle komizmu i to tak naturalnie oddanego, że publiczność długo nie mogła przerwać wybuchów serdecznego śmiechu. Pani Radwan w kostiumie wędrownej śpiewaczki wyglądała prześlicznie.

Jednem słowem w całem przedstawieniu widocznemi były staranność dyrekcji i poprawna gra artystów.

Rozmaitości.

Veldes. Pani Mona Caird sławiona ale i wyśmiewana w Anglji apostołka celibatu, upatrująca szczęście kobiety jedynie w ćwiczeniach ascetycznych, miała tyle odwagi, że odbyła kurację powietrzną i słoneczną w austrjackim miejscu kąpielowem Veldes w Karyntji. O kuracji tej zamieściła ona obszerne sprawozdanie w jednym z dzienników angielskich. Oto co pani Caird o kuracji tej pisze:

„Podczas pobytu mego w Veldes znajdowało się tam z jakie pół tuzina Anglików. musiałam jednak zrzec się ich towarzystwa, gdyż oni mieszkali w szałasach na górach położonych, podczas gdy ja mieszkałam w hotelu.

Szałasy, o których wspomniałam, są to małe komórki z drzewa, wybudowane na użytek „pacjentów powietrzno - słonecznych". Komórka taka ma tylko trzy ściany, czwarta zasłonięta jest firanką".

Przepisy kuracyjne w Veldes wydają się pani Caird zanadto surowe, to też pisze ona:

„Życie tutejszego kuracjusza stoi w rażącej sprzeczności z życiem cywilizowanego Europejczyka. Gdyby nie było tak monotonnem, przypominałoby przynajmniej życie starożytnych Greków i Rzymian. Dla czego? Bo osoby, szukające tam zdrowia, odzieżą swą, a raczej brakiem odzieży, przypominają piękność starożytnych posągów.

Pierwszą czynnością dnia jest kąpiel świetlano-powietrzna. Doktor miejscowy jest zdania, że światło wywiera nader wielki i dobroczynny skutek na skórę, to też wyprawia rano swoich pacjentów boso i w lecinchnych, prawie żadnych strojach na spacer. Krew nabiega podczas takiej przechadzki do nóg, co wywiera prawdziwie elektryczne działanie na podeszwy. Tak mówi pan doktor z Veldes, a dla tej samej przyczyny każe także ramiona obnażać, a ponieważ, zdaniem jego, światło i powietrze tylko na nagie ciało elektryzująco działają, przeto kto chce się gruntownie wyleczyć, musi ciało swe jak najmniej osłaniać.

Czasem podnoszą pacjentki bunt przeciw tym przepisom kuracyjnym pana doktora i sprawią sobie osobną kuracyjną odzież. Do rzędu tych zbuntowanych należały także dwie Angielki i sprawiły sobie białe kostjumy o starogreckim kroju. To wywołało ogromne oburzenie między całą kolonją pacjentów, zwłaszcza między Niemkami, które są zdania, że jest rzeczą wielce nieprzyzwoitą w Veldes nosić odzież i i do tego jeszcze piękną.

Taka kąpiel powietrzna powinna trwać trzy godziny, lecz mało znajdzie się takich, które ją wytrzymają, bo z jednej strony szalone nudy, z drugiej zaś nieznośne muchy, komary i osy zbrzydzą ją.

Jak zawsze tak i w tych kąpielach kobiety gorzej wychodzą od mężczyzn. One bowiem nie mają żadnej rozrywki, podczas gdy mężczyźni, kąpiąc się w powietrzu, łażą po górach, polują i ryby łowią.

Po tej porannej kąpieli nastaje dwugodzinna pauza, poczem udają się pacjenci nad jezioro znów celem wzięcia kąpieli powietrznej. Tam marzną w chłodnym cieniu w szałasach, z których każdy dla jednej tylko osoby jest przeznaczony. Każda duchowa rozrywka, nawet czytanie, jest zakazanem.

Natomiast nie brak towarzystwa komarów, które są tu tak natrętne, jak nigdzie na świecie. Rodaczka moja, także pacjentka z Veldes, zapewnia mnie, że przez cały miesiąc dzień w dzień przychodziły do niej jedne i te same komary i każdy w to samo miejsce, co wczoraj, ją ugryzł".

— **Wiek ptaków** Najdłużej żyjącym ptakiem ma być podobno łabędź, który dochodzi niekiedy do lat 300. Przyrodnik Knauer opowiada w jednem z dzieł swoich, że widział kilka jastrzębi, z których jeden miał lat 162. Sępy i orły również żyją bardzo długo. W r. 1819 zdechł orzeł, który w r. 1715, a więc 104 lat przedtem został schwytany, a już wówczas miał lat kilka. Białogłowy sęp, którego schwytano w r. 1706, zdechł w zwierzyńcu pałacu cesarskiego w Schönbrunn pod Wiedniem w r. 1824. Papugi mogą od czasu, w którym zostały schwytane i ułaskawione żyć lat przeszło 100. Gęsi i kukułki mogą także doczekać się sędziwego wieku, pierwsze naturalnie o tyle, o ile nie zostaną poprzednio upieczone. Kruki również żyją przeszło lat 100. Sroki zaś, w niewoli trzymane, dochodzą tylko od lat 20 do 25, na wolności żyją znacznie dłużej. Kogut domowy żyje od lat 15 do 20, gołąb — do 10, drobne ptaki śpiewające — od 8 do 18. Krótko stosunkowo żyje słowik w niewoli bo tylko lat 10. Hodowane w Europie kanarki mogą żyć od lat 12 do 15, na wyspach Kanaryjskich zaś, na swobodzie znacznie dłużej

Część ekonomiczna.

— **Choroby stadne.** Od dnia 27 października do 3 listopada b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową w Bestwinie, Buczkowicach, Brzezince (p. bielski); Ottyniowicach (p. bobrecki); Niepołomicach, Woli batorskiej (p. bocheński); Oleksinie (p. brzeżański); Dąbrówce morskiej, Pojawiu, Dołędze, Borzęcinie (p. brzeski); Gorzowie, Psarach (pow. chrzanowski); Zapatowie, Lipowcu, Czeterbokach starosielskich (p. cieszanowski); Kozłowie, Biskupicach, Goruszowie, Sikorzycach, Dąbrowicy, Dąbrówkach breńskich, Janikowicach, Wietrzychowicach (p. dąbrowski); Hubicach, Starzawie, Kniażpolu, Brzusce, Rozpuciu (p. dobromilski); Urażu, Mrożnicy (p. drohobycki); Szymbarku, Gorlicach (p. gorlicki); Radymnie, Rokietnicy, Jarosławiu (p. jarosławski); Frysztaku, Brzyszczkach, Żółkowie, Zarzeczu, Jaśle, Kowalowy (p. jasielski); Mlatynie starym, Żelechowie małym i wielkim (p. kamionecki); Batowicach (p. krakowski); Miejscu (p. krośnieński); Dawidowie, Wisłobokach (p. lwowski); Kasince małej (pow. limanowski); Wańkowy (p. liski); Gorliczynie, Grzęsce (p. łańcucki); Toporzysku (p. myślenicki); Mokrej wsi, Biczycach niem. (pow. sandecki); Waksmundzie, Odrowążu, Czarnym Dunajcu, Cichem, Wróblówce, Jaworku, Nowym Targu, Chochołowie, Rogóźnicku, Starem, Bystrem (p. nowotarski); Średniej (p. przemyski); Gnojnicy, Brzeźwy, Łączkach (pow. ropczycki); Łące, Drabiniance (p. rzeszowski); Brzegach, Strzałkowcach, Siekierzycach, Nadybach, Babinie, Wojutyczach, Humińcu (p. samborski); Międzybrodzin, Pielni (p. sanocki); Pobereżu (p. stanisławowski); Rosochach, Nanczułce wielkiej, Chyrowie, Posadzie chyrowskiej, Grodowicach, Wołczy dolnej, Błożewi górnej (p. staromiejski); Stryju (p. stryjski); Cyganach, Sobowie, Wielowsi, Trześni, Sokolnikach, Gorzycach, Turbi, Jamnicy, Jastkowicach (p. tarnobrzeski); Kurowcach (p. tarnopolski); Ochmanowie (p. wielicki); Zaleszczykach (p. zaleszczycki); Rybercze górnej, Szarem.

Nosaciznę u koni w Stojanowie (pow. kamionecki)

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Godziszkach starych (p. bialski); Dziewiętnikach (p. bobrecki); Chudykowcach (p. borszczowski); Zagórzu, Zyzycie, Dębiu, Kustyniu, Panasówce, Hucisku brodzkiem, Szyszkowcach, Boratynie, Trójcy (p. brodzki); Krzywej, Krzemienny, Obarzycie, Jabłonicy polskiej, Końskiem (p. brzozowski); Bzarze, Wygnance górnej (p. czortkowski); Gruszowie, Kupieninie, Mędrzechowie; Grądach, Odmęcie, Konnie, Zaligiu (p. dąbrowski); Zaderewaczu, Woli zaderewackiej (p. dolinski); Koreczyny (p. gorlicki); Dolinianach, Barze, Maidanie, Czerlanach, Dobrzanach (p. grodecki); Złotnem, Krzywieńkiem (p. husiatyński): Korzenicy, Świętem (p. jarosławski); Ugartsthalu, Nowicy, Kamieniu (p. kałuski); Nieznanowie, Strybanie, Sielcu, Rzepniowie, Obydowie, Radziechowie, Środopolcach, Kamionce Strumiłowej (p. kamionecki); Korniczu, Turce, Zaluczu nad Prutem p. kołomyjski); mieście Krakowie, Piaskarach, Grzegórzkach, Dąbiu, Rakowicach, Czyżynach, Krzesławicach, Łęgu, Zesławicach, Dąbrowy (p. krakowski); Czerkasach, Humińcu, Serdycy, Ostrowie, Nikonkowicach, Siedliskach, Horbaczu, Nawarii (p. lwowski); Porębie wielkiej, Świdniku, Zawadce, Łostówce, Kisielówce, (powiat limanowski); Jankowcach, Średniem wielkiem, Posadzie liskiej, Łukawicy, Łukowem (powiat liski); Hykach, Mielcu (powiat mielecki); Starzawie, Choróśnicy, Czerniawie, Buchowicach, Hodyniu (p. mościski); Zawadzie, Polance, Naprawie, Bystrej, Łętowni, Skawie, Jackówce (p. myślenicki); Brzezny, Podrzeczu, Zbyszycach, Dąbrowy, Sienny, Chełmcu polskim, Niskowy (p. sandecki); Kniażycach, Darowicach (p. przemyski); Unterwalden (p. przemyślański); Magierowie (p. rawski); Kniblniczach, Stasiowej Woli, Zagórzu (p. ropatyński); Pietrzejowy (p. ropczycki); Chłopczycach, Buczałach, Rumnie (p. rudecki); Niechobrzu, Racławówce, Białej (p. rzeszowski); Zworze, Mojniczu (p. samborski); Nowotańcu, Bukowsku, Karlikowie, Woli Piotrowej (pow. sanocki); Kołodziejówce (p. skałacki); Poździmierzu (p. sokalski); Terszowie, Suszycy rykowej, Terle (p. staromiejski); Skowierzynie, Motyczach poduchownych, Rzeczycy długiej, Wrzawach, Łążku (p. tarnobrzeski); Nosowcach (pow. tarnopolski); Rędzinie, Gamniskach, Pogórskiej Woli (p. tarnowski); Dołhem (p. tłumacki); Kręcinie, Wieprzu, Andrychowie, Choczni (p. wadowicki); Krotowcach (p. zbaraski); Czyżowie, Torhowie, Trawotłokach (p. złoczowski); Skwarzawie, Batiatyczach (p. żółkiewski); Żurawnie, Młyniskach Włodzimirscach (p. żydaczowski).

= **Zaraza pyskowa i racicowa** grasuje bardzo w Węgrzech. Na Bukowinie rząd tameczny zbronił dostawy świń, kóz, owiec i bydła rogatego z sąsiednich komitatów węgierskich, dotkniętych zarazą. Jest to nowym dowodem tego faktu, że nie Galicja ale Węgry są gniazdem zarodowem zarazy pyskowej i racicowej i że stamtąd, w obec niedołężnej kontroli władz komitatowych, bywa ona zawlekaną tak dobrze na zachód do Czech, Morawy i prowincyj niemieckich, jak też na wschód do naszego kraju. Obecnie panuje zaraza w wielu komitatach podkarpackich, a w Steinbruk pojawiła się tak gwałtownie, iż wybito tam 1.500 sztuk bydła, i po niewczasie już zarządzono wszelkie środki, aby dalszemu rozwlekaniu zarazy zapobiedz. Niesłusznie więc rzucono na Galicję podejrzenie, iż stąd rozszerza się zaraza i tu przytłumianą być winna, chociażby kosztem naszego rolnictwa.

= **Linja kolejowa** z Chełmu do Tomaszowa ma być wybudowaną w roku przyszłym, a roboty zostaną rozpoczęte już z wczesną wiosną. Kolej ta połączy linję nadwiślańską z granicą Galicji, a tem samem — jeżeli kolej lwowsko-bełzka zostanie przedłużoną do Tomaszowa — połączy najkrótszą komunikacją kolejową Warszawę ze Lwowem.

= **Stowarzyszenie „Solidarność"**, o którego zawiązaniu i ukonstytuowaniu już donosiliśmy, rozpoczęło już w Krakowie swoję statutową działalność. Zakres działania „Solidarności" określa ustęp III statutów stowarzyszenia, a streszcza się on w walce ekonomicznej z żywiołami napływowemi. W myśl tego zachęcać będzie Stowarzyszenie do kupowania tylko w handlach, warsztatach i fabrykach krajowców i starać się będzie, aby im dawano zamówienia i dostarczano roboty.

Z drugiej strony stojąc na straży interesu kupujących, stowarzyszenie będzie zachęcało kupców, rękodzielników i fabrykantów, aby na swoje towary i wyroby naznaczali ceny możliwie najniższe, a w każdym razie rzetelne. W wykonaniu tych dwóch głównych celów Stowarzyszenia, „Solidarność" zamierza starać się o zakładanie szkół zawodowych, sklepików ludowych i spółek tak wytwórczych jak spożywczych, będzie udzielać pilnej i moralnie żyjącej młodzieży bezprocentowych pożyczek na pokrycie kosztów nauki zawodowej, oraz bezprocentowych pożyczek spółkom.

Członkom swoim służyć będzie „Solidarność" bezinteresowną radą i pośrednictwem, wskazywać im będzie rzetelne i tanie handle, warsztaty, fabryki, podejmie się pośredniczenia w kupnach i sprzedażach, a głównie działać będzie ku zachęcaniu swoich członków do oszczędności i regulowania wydatków wedle dochodów.

Do stowarzyszenia wstąpić może każdy Polak bez względu na płeć i zatrudnienie, a przyjęty na członka jednomyślną uchwałą wydziału stowarzyszenia winien będzie płacić do jego kasy co najmniej 10 ct. miesięcznie lub 1 zł. rocznie z góry.

W walce z konkurencją zagranicznych fabryk, bazarów i handlów oraz w walce z nierzetelnem kupiectwem — niestety krajowem ale nie naszem — życzymy powodzenia „Solidarności" i z niecierpliwością oczekujemy wyników jego działalności.

= **Nowa droga powiatowa.** Ważna droga komunikacyjna, łącząca węzeł kolejowy Stryj z bardzo handlowem miasteczkiem Żurawnem, gdzie się odbywają nader licznie odwiedzane jarmarki na bydło, została przez Radę powiatową stryjską uznaną drogą powiatową. Część znaczną tej drogi wybudowano już wielce starannie i umiejętnie kosztem funduszów powiatowych i konkurencyjnych, a powiat stryjski zawdzięcza to pomnożenie dobrych dróg komunikacyjnych zabiegom tamecznego prezesa Rady powiatowej.

= **W regulaminie** wydanym przez Wydział krajowy dla wolnego domu składowego dla zboża i spirytusu w Krakowie ustanowiono następujące opłaty:

I. Dla zboża, za przechowywanie zboża w workach po 100 klg. za pierwszy tydzień po $^3/_4$ ct., zaś od zboża bez worków za każdych 100 klgr. za pierwszy tydzień 1 ct., za następne po $^3/_4$ centa.

Za wyładowanie w workach z wozów lub z wagonów od 100 klgr. 2 ct., od zboża zesypywanego 4 ct., za przełożenie zboża tranzitowego z wagonu na wagon $1^1/_2$ ct., za spedycję wagonu 1 zł., za załatwienie formalności cłowych od wagonu 3 zł. Za naładowanie z odważeniem w workach $1^1/_2$ ct., przesypanego zboża 3 ct. Za przeszuflowanie 100 klg. $^1/_2$ ct., przewietrzenie elewatorem $1^1/_2$ ct., czyszczenie na wialni 3 ct., liczenie, wożenie, plomba, ekspedycja od 100 sztuk 30 ct. Ubezpieczenie od ognia za 100 zł. wartości tygodniowo 1 ct. Od zaliczonych pieniędzy na fracht, cło, etc. 5 ct.

II. Dla spirytusu, który przyjmować będzie dom składowy przynajmniej w tęgości 75 stopni Tralleса, Calo (strata spowodowana parowaniem i manipulacyą) oznaczono w czasie od 1 listopada do 31 marca miesięcznie na $^3/_4$ prc., w innym czasie na 1 pr.

Składowe wraz z opłatą za przyjęcie, mierzenie ilości i stopnia spirytusu, oraz za wydanie od 10.000 litrostopni od spirytusu 85° Trallesa za pierwszy miesiąc 12 ct., za następny 6 ct., od spirytusu 77 do 85° Trallesa za pierwszy miesiąc 14 ct., za następny 7 ct. Za ubezpieczenie od ognia od 100 zł. za miesiąc 4 ct. Za wyładowywanie od hektolitra 3 ct.

Dla domu składowego we Lwowie nie ogłosił dotąd Wydział krajowy regulaminu i wysokości opłat.

Wiedeń 13 listopada.

(Z) Silniejsze kursa paryskie i wiadomość, że nowa pożyczka rosyjska już stanowczo przez rekonstruowany „Comptoir d'escompte" objętą została, podnieciły usposobienie i polepszyły tendencję na naszym rynku. Kredyt był tanim i dosyć łatwym, nie brakło więc ochoty do repryzy. Rozpoczęto ją istotnie; lecz wnet pojawiły się znów realizowania i tak znowu liczne, iż popsuły humor naszej spekulacji. Berlin nie chciał również wtórować akcji zwyżkowej; zrazu i tam poprawiło się usposobienie, lecz trudności raportowe i nadzwyczajnie drogi i trudny kredyt paraliżowały zapędy zwyżkowe; w końcu przeto repryza przemieniła się w Berlinie w cofanie się kursów, a ruch ten udzielił się naszej giełdzie.

Spadały też kursa z każdą godziną a dopiero przed samem zamknięciem znaczne opadnięcie kursu niemieckich marek a podskoczenie ceny rubli wywołało niejakie pokrzepienie się notowań, tak iż zakończono dzisiejsze operacje drobniuchną repryzą po nad wczorajsze notowania.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 311 50, węgier. 331 50, anglob. 146 25, uniony 240·75, bankvereiny 116·—, länderbanki 219 30 ludwiki 188 50 czerniowie. 233·50 renta papier. 85·45, srebrna 85 75, austrj. złota 109 20, papier. 100 60, węg. złota 101 30 papierowa 97·10.

Ruble 1 25 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wadowice 14 listopada (pryw.) Dziś o godzinie 9 rano rozpoczęto dalsze czytanie aktu oskarżenia.

Przysięgli wysłali wczoraj deputację do prezydenta tutejszego sądu Daneckiego z prośbą, ażeby ze względu, iż rozprawa potrwa przeszło 2 miesiące, przyznano sędziom przysięgłym dyety na czas trwania procesu. Prezydent Danecki nie mógł załatwić sam tej prośby, gdyż w ustawie nie ma odpowiedniego przepisu, to też wskazał przysięgłym, aby ze swą prośbą udali się do ministra sprawiedliwości, co też przysięgli uczynili.

Dziś jeszcze rozpocznie się prawdopodobnie przesłuchiwanie oskarżonych.

Gmachu „Sokoła," w którym złożone są akta, strzeże w dzień i w nocy oddział żołnierzy pod komendą inteligentnych podoficerów.

Petersburg 15 listopada. (pryw.) Ministerstwo wyznań przedłożyło Radzie państwa projekt nowych prawideł o nadzorze nad kościołami rzymsko-katolickiemi. Projekt ten obostrza wiele dotychczasowych postanowień i oddaje rzymsko-katolickich proboszczów pod bezpośrednią władzę gubernatorów.

Z powodu niesłychanego powodzenia emisji loteryjnej pożyczki Banku szlacheckiego, powstał zamiar wydania takiej samej pożyczki przez Bank włościański.

Miasto Połtawa zaprowadza elektryczne oświetlenie. Według umowy z przedsiębiorcą za każdą lampę o sile 1000 świec płacić mu będzie miasto po $1^1/_4$ kopiejki za godzinę.

Wiedeń 15 listopada. Cesarz zamianował radzcę skarbowego Jana Kasprzyczaka nadradzcą skarbowym we Lwowie, a nadradzcę rachunkowego Antoniego Czarnego dyrektorem rachunkowym i przełożonym departamentu rachunkowego we Lwowie.

Na posiedzeniu rady miejskiej odczytano pismo burmistrza Uhla, w którem on oświadcza, iż z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia urząd swój składa. — Wiceburmistrz dr. Prix poświęcił ustępującemu burmistrzowi gorące słowa uznania, poczem uznała rada jednogłośnie Uhla honorowym obywatelem miasta Wiednia.

Belgrad 15 listopada. Król Aleksander odwiedził wczoraj matkę. Ta okoliczność zaprzecza doniesieniom, jakoby Natalja odjechała do Niszu.

Ojciec posła serbskiego w Berlinie Christic zaprzecza doniesieniom, jakoby syn jego objawiał kiedy zamiary samobójcze.

Monachjum 15 listopada. Cesarstwo niemieccy przybyli tu o godzinie 4 minut 55 po południu. Książę rejent powitał ich w wagonie salonowym. Po serdecznem pożegnaniu się z księciem rejentem odjechali cesarstwo o godzinie 5 minut 10.

Rozenheim 15 listopada. Cesarz austrjacki i cesarstwo niemieccy przybyli tu o godzinie 3 minut 30 po południu. Po serdecznem pożegnaniu się odjechali cesarstwo niemieccy o godzinie 3 minut 40.

Tryjest 15 listopada. Wiceadmirał Wiplinger dał ucztę na cześć niemieckiej eskadry. Na uczcie tej obecni byli niemieccy i austrjaccy oficerowie marynarki, tudzież naczelnicy władz.

Wiplinger wzniósł toast na cześć niemieckiej marynarki, na pomyślny jej rozwój, tudzież na cześć cesarza i cesarzowej niemieckiej i niemieckiego domu cesarskiego. Niemiecki kapitan okrętu Reich odpowiedział na ten toast i podniósł przyjaźń, jaka istnieje między niemieckimi i austrjackimi kolegami, sławił cnoty Cesarza austrjackiego i zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza i cesarzowej austrjackiej, tudzież austrjackiego domu cesarskiego.

Konstantynopol 15 listopada. Rząd ogłosił manifestem najwyższe zadowolnienie sułtana z pełnej uszanowania a sympatycznej postawy ludu podczas bytności cesarza Wilhelma w Konstantynopolu.

Ambasador Radowitz wystosował list do wielkiego wezyra, wyrażający uczucia wdzięczności narodu niemieckiego dla otomańskiego cesarstwa za pełne taktu zachowanie się ludności podczas wizyty cesarza Wilhelma.

Ateny 15 listopada. Izba ukończyła rozprawę nad interpelacją w sprawie kreteńskiej i wyraziła rządowi wotum zaufania większością 72 głosów przeciw 54 głosom.

Belgrad 15 listopada. Milan pociągiem „Orientexpres" opuści dziś wieczorem Belgrad.

Wildpark 15 listopada. Cesarstwo niemieccy przybyli tu dziś o godz. 8 rano.

Paryż 15 listopada. Izba zweryfikowała około 360 wyborów i uchwaliła wybrać w sobotę stanowczo biuro izby. Zejścia nie było dotychczas żadnego.

Praga 15 listopada. Na wezwanie marszałka uchwalił sejm jednogłośnie, że wszyscy ci posłowie, którzy od 10 października nie przychodzą na posiedzenia, nie mając urlopu, i nieobecności swej nie usprawiedliwili, uważani być mają jako tacy, którzy ze sejmu wystąpili.

Bukareszt 15 listopada. Od powrotu króla odbyło się już kilka konferencji Rady ministrów. Zastanawiano się nad kwestją rozwiązania izby i przeistoczeniem gabinetu. Stanowczej decyzji jeszcze nie powzięto i wszystkie doniesienia dzienników w tej sprawie są tylko zwykłemi kombinacjami.

Budapeszt 15 listopada. *Nemzet* upatruje w spotkaniu się cesarzy w Innsbruku dowód, że odwiedziny cara w Berlinie nie zmieniły nic w aljansie między Austrją a Niemcami. Ludy monarchji, zwłaszcza Węgrzy, i ludy Niemiec z radością biorą udział w tem spotkaniu się monarchów serdecznie z sobą sprzymierzonych.

Sofja 15 listopada. Deputacja sobranja wręczyła dziś księciu Ferdynandowi adres, będący odpowiedzią na mowę tronową.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 listopada 1889.

Hotel Angielski: J. Barański z Łukawicy. M. Nagler ze Zborowa. E. Hartman z Wiednia. H. Łodyński z Milatyna. B. Słonecki ze Stanisławowa. J. Münster z Brodów.

Z zbożowych targów

15 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8.40	7 60—8 20	7·40—8.—	7·90—8 50
Żyto	6.80—7.15	6.50—7.—	6 40—6.8	6.65—7.25
Jęczmień	6·50—7 50	6 —7 25	6 50—8.—	6 50—8.—
Owies	6.90—7.7	6.— 7 10	6 —6 65	6.50—7 50
Groch	6.— 8 50	6 — 8 —	6— 8.—	6.— 8 5
Wyka	5 15 5.50	4 80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 25 16.—	15.——.—	15.—16·—	15 50 16·—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	45.—65 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna szwedz.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 15 listopada 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	187 —	190 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	231 50	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 25	101 25
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	103 25	104 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 50	101 50
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 50	101 50
„ „ „ 4	93 50	94 50
„ „ „ $4^1/_2$%	98 70	99 70
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.46	9.56 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
„ papierowy	$1·24^1/_2$	$1·26^1/_2$
100 marek niemieckich	58.25	59 25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	309 75	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	97 40	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	329 75	Akcje tyton.	117·—
Anglobanki	145·70	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	238 75	Elbethale	218·50
Ludwiki	188·—	Länderbanki	217·30
Nordbahny	259 50	Renta zł. węg.	101·—
Lombardy	130·—	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	40 30	Renta węg. pap.	96·95
Staatsbahny	238·65	Ruble	125·25
Czerniowieckie	232·—		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą.	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20	„	*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

199

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Nieszczęśliwy ojciec przebiegł błędnem okiem następujące, znane nam już pismo:

„Błagam na kolanach być mnie Pan nie gubił... Zdany jestem na pańską łaskę... wzywam Twej litości... Gotów jestem uczynić wszystko czego żądasz Pan odemnie, wszystko bez wyjątku, byle tylko okupić mój występek... Nie bądź pan niemiłosiernym, nie bądź nieubłaganym... Jeśli wydaję Ci się niegodnym litości, pomyśl o mej rodzinie, której honor jest w Twojem ręku. W jej to imieniu daleko bardziej niż we własnem błagam Pana... Czekam pańskiej odpowiedzi jak skazany na śmierć oczekuje rezultatu swej apelacji do łaski... A ja jestem skazanym na śmierć rzeczywiście, jeśli bowiem Pan okażesz się nieubłaganym, nim minie godzina, zastrzelić się muszę...

„Wicehrabia Gontran de Presles".

Gdy jenerał odczytał list ten do końca papier wypadł mu z ręki na dywan przed nogi prokuratora, który go podniósł.

— Tak nie inaczej musiał skończyć! — wyszeptał starzec głuchym głosem; potem schylił głowę na piersi i jak się zdało, zamyślił się głęboko.

Nastała chwila okropnej ciszy.

Jenerał przerwał ją niebawem.

Podniósł głowę i rzekł do prokuratora z przerażającym i niewytłómaczonym w podobnej sytuacji spokojem:

— A zatem, panie, przybywasz go aresztować?

— Smutny to i okropny obowiązek dla mnie, panie; ale to obowiązek... Żyjemy w czasach, w których wyższe klasy społeczeństwa dają tłumom smutny przykład niemoralności, występków, zbrodni... Trzeba tem energiczniej tępić zło, bo ta okropna nauka gangrenuje niższe warstwy społeczeństwa... Nie wątpię, panie hrabio, taka sprawa Praslin, sprawa Pellapart i tyle innych wywarły na ciało społeczeństwa takiż wpływ jak tyfus pojawiający się w szpitalu.

— Masz pan słuszność — wymówił zcicha starzec. — Niestety synowie nasi zapominają o haśle naszych ojców: szlachectwo obowiązuje!

— Panie hrabio, — podjął prokurator królewski, — odwrócić od pana nieszczęścia, które go dotyka, nie było w mojej mocy; ale chciałem, przybywając tu sam bez eskorty żandarmów, oszczędzić panu przynajmniej bezwłocznego skandalu.

— I dziękuję ci za to panie.

— Syn pański zrozumie bezwątpienia, że wszelkie usiłowanie oporu lub ucieczki byłoby nierozsądne... zrozumie, że jedyną dlań drogą jest udać się ze mną i zasłużyć, poddaniem się prawu, na jakąś resztę wyrozumienia.

— Zrozumie to... tak, panie.

Ostatnie odpowiedzi pana de Presles wymówione były cicho i automatycznie niemal.

Po chwili wahania, spytał:

— Czy pozwolisz mi pan pomówić przez chwilę jeszcze z synem?..

— Właśnie miałem to panu zaproponować.

— Dziękuję więc panu za to ponownie...

Starzec podniósł się i zwolna przeszedł salon.

Pani Herbert, przestraszona wyrazem uroczystym a złowrogim jego twarzy, poszła za nim i spytała w przedpokoju:

— Ojcze, czy pozwolisz sobie towarzyszyć?

— Nie, — odpowiedział pan de Presles, unikając wymówienia imienia Gontrana, — ja muszę z nim być sam.

Słowa te wymówione zostały tak bezwzględnym tonem nakazu, że Dianna, nie próbując nawet daremnego obstawania, spuściła głowę i powróciła do salonu.

Jenerał pewnym krokiem wstąpił na schody; ale stanąwszy na pierwszem piętrze, zamiast iść wprost do pokoju syna, zwrócił się do bibljoteki którą minął i wszedł do swej sypialni.

Na stoliku obok łóżka leżała para pistoletów angielskich w oprawie ze słoniowej kości.

Pan de Presles upewnił się, że są w dobrym stanie i nabite; nałożył świeże kapiszony.

Następnie pistolety te włożył do kieszeni swego szlafroka i ponownie przeszedł bibljotekę.

Na ten raz udał się już do Gontrana.

Wicehrabia wychylony przez okno palił cygaro, roztargnionym wzrokiem błądząc po oceanie zieleni parkowych tarasów, roztaczających się dokoła zamku u stóp jego.

Myślał o nowem widzeniu się z Dianną, któreby stanowczo rozstrzygnęło sprawę proponowanego wczoraj małżeństwa.

Posłyszawszy, że się drzwi otwierają po za nim bez poprzedniego zapukania odwrócił się szybko i stanął oniemiały ze zdumienia, na widok ojca.

Po znanych nam zajściach, obecność hrabiego de Presles w pokoju syna była istotnie zdarzeniem niesłychanem, nieprawdopodobnem niemal i Gontran nie dowierzał własnym oczom.

Zdziwienie jego wzrosło jeszcze, kiedy zobaczył, że jenerał zamyka drzwi na dwa spusty i klucz wyjmuje z zamka.

Wicehrabia zrozumiał natychmiast, że grozi mu jakieś okropne acz nieznane niebezpieczeństwo.

Z pewnością był on odważnym mimo swe występki i ni jednokrotnie dowiódł tego.

A przecież w tej chwili przebiegł go dreszcz przestrachu.

Twarz pana de Presles zdawała się maską z szarawego marmuru. Rysy tego oblicza zachowywały absolutną nieruchomość. Całe życie, zebrawszy się zbiegło się do oczu, które gorzały dziwnym jakimś blaskiem.

Starzec postąpił kilka kroków ku Gontranowi i zatrzymał się. W groźnej swej nieruchomości był on niemal podobnym do posągu komandora, przychodzącego zabrać miejsce u biesiadnego stołu Don Juana.

— Ojcze, — wybąknął Gontran, raczej dla tego by sobie nadać nieco pewności, niż tak by myśl wyrazić, — dla czego nie zawiadomiłeś mnie, że chcesz mówić ze mną? Byłbym pospieszył na twoje rozkazy.

— Czy wiesz pan, kogo byłbyś zastał w salonie? — spytał powoli starzec.

Gontran wstrząsnął przecząco głową.

— Prokuratora królewskiego, — odpowiedział pan de Presles. — Słyszysz pan? Prokuratora królewskiego.

Wicehrabia, któremu wszystkie zdarzenia dzisiejszego rana były nieznane, sądził, że urzędnicy zjechali na ponowne śledztwo w przedmiocie oddania ojca jego pod kuratelę i zawołał.

— Przysięgam ci, ojcze, że ja ich nie przyzywałem.

— To też nie przybywa on tu na twoje wezwanie. On przybywa po pana!

— Po mnie! — powtórzył Gontran zdumiony.

— Baron Polart nie żyje, — odparł starzec.

— Ja nie jestem winien jego śmierci, o której nie nawet nie wiedziałem, — zawołał żywo wicehrabia, w którym zbudziła się myśl, że go posądzają może o zamordowanie barona Polart.

— Nie oskarżają pana też o zabójstwo; ale o inną zbrodnię, której dowody znalazły się w papierach zmarłego... oskarżają się o fałszerstwo...

— To oszczerstwo, — wyszeptał Gontran, wzdrygnąwszy się z przestrachu.

— Nie, panie, bo powtarzam, że dowody zbrodni się znają.

Gontran padł na fotel bezwładny, zda się nagle porażonym paraliżem ciała i umysłu.

— Cóż więc zrobisz? — spytał go pan de Presles.

Te słowa odrazu powróciły mu przytomność.

Podniósł się szybko, mówiąc z niezmiernem pomieszaniem:

— Może czas jeszcze uciekać.

Pan de Presles wzruszył ramionami.

— Nie, panie, — odpowiedział, — już nie czas. Zresztą zbieg dzisiaj, jutro byłbyś więźniem.

— Ale w takim razie co robić? co robić? — szeptał z kolei Gontran.

— Ja też o to właśnie przychodzę pana pytać.

— Ah! ten nikczemny baron!

— Jakiejże nazwy należałoby użyć na pana?

— Mój ojcze, nie przygnębiaj mnie! Czyż nie widzisz mego żalu?

— Nie widzę bynajmniej żalu za popełnioną zbrodnię, ale żal tylko, na widok, że zbrodnia odkrytą została.

— Gdybym upadł do nóg prokuratorowi.

— Byłby on nieubłaganym jak prawo, bo on jest wcielonem prawem.

— Ależ w takim razie nie widzę jak jedną tylko drogę.

— Jaką? — spytał jenerał, a błysk nadziei rozświecił twarz jego zmienioną.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak